CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI

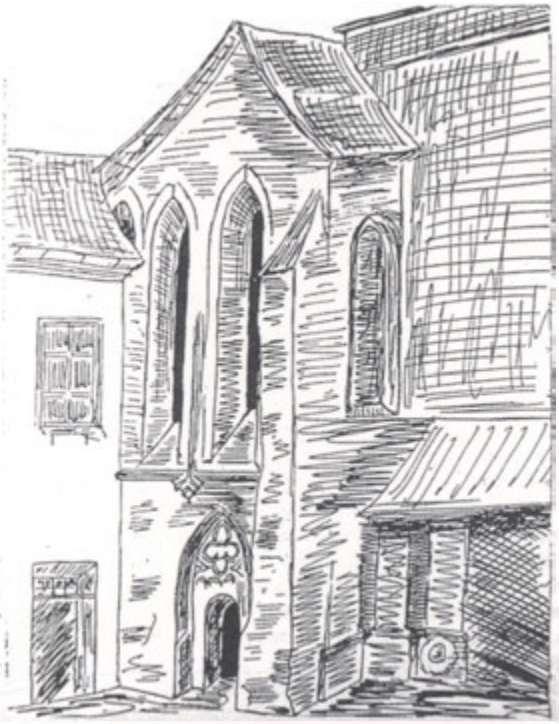

R. XXIV
NR 3/4 (92/93)

CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana"

Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. XXIV NR 3/4 (92/93)

Sądecka Biblioteka Publiczna

REGION

Nowy Sącz 2015

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
REGION

CIVITAS CHRISTIANA

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3

Współpraca: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – redaktor naczelny
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Robert A. Ślusarek, Beata Wierzbicka

Rysunki na okładce: Ściana południowa prezbiterium dawnego kościoła Franciszkanów w Nowym Sączu, rys. na podstawie Władysława Łuszczkiewicza z 1894 r. z rkps. o. Alojzego Karwackiego w Archiwum Franciszkanów Conv w Krakowie. Z tyłu okładki rysunek pieczęci sądu komisarskiego sześciu miast małopolskich z XIV w.

Skład komputerowy: Wydawnictwo „Koliber"
Nowy Sącz, tel. 18 444 24 16

Druk: FLEXERGIS
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 18 444 33 44

Akc.....8....20.16...

Feliks Kiryk

NOWY SĄCZ W XIII – XVI WIEKU

Od redakcji: Tekst niniejszy jest wyciągiem z publikacji pt. „Miasta ziemi sądeckiej w XIII – XVI wieku", „Rocznik Sądecki", t. XXXV, 2007. Mając na uwadze wartość tego tekstu dla badań regionalnych, publikujemy go również w „Almanachu Sądeckim". Za zgodę na jego wydrukowanie składamy Panu Profesorowi Feliksowi Kirykowi serdeczne podziękowanie.

Miasto powstało na gruncie biskupiej wsi Kamienicy, zamienionej na zamek biecki i wsie doń należące przez Wacława II bezpośrednio po objęciu przezeń rządów w Małopolsce – z Janem Muskatą biskupem krakowskim[1]. Ze źródeł z końca XIII i początku XIV w. wynika, że owa Kamienica stanowiła osadę parafialną, zbudowaną wokół drewnianego kościoła św. Wojciecha, opodal której nieco na północ istniało już drugie przedmiejskie centrum osadnicze przy murowanym kościele św. Małgorzaty. Oba te kościoły wzmiankuje dokument z 1303 r.[2], z którego wiemy[3], że kościół św. Małgorzaty stanowił filię kościoła św. Wojciecha. Fakt istnienia przed lokacją Nowego Sącza kościoła św. Małgorzaty, a wokół niego niewątpliwie też i osady, poświadcza również dokument lokacyjny tego miasta z 1292 r., wzmiankujący o jarmarku na św. Małgorzatę, nadany – jak wszędzie wówczas – na dzień odpustu w kościele pod jej wezwaniem[4]. Zwrócono w związku z tym uwagę, że część biskupiej Kamienicy spełniała rolę ośrodka miejskiego, za-

1 J. Długosz, *Dzieje*, III, s. 11; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1961, s. 128.

2 KK I, s. 145.

3 DLb I, s. 571.

4 Por. F. Kiryk, *Z dziejów urbanizacji Lubelszczyzny*, s. 116; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna*..., s. 128.

nim doszło do formalnej lokacji Nowego Sącza na prawie magdeburskim i była wysuniętą na południe enklawą dóbr biskupstwa krakowskiego, które posiadało tu też swój dwór[5]. Hipoteza o dworze biskupim na obszarze Kamienicy nabiera tym większego prawdopodobieństwa, że *curia episcopalis* stała w Nowym Sączu w XV i XVI stuleciu[6]. Warto przypomnieć również, że z dokumentu z 1306 r. wiadomo, iż ową Kamienicę obdarzali przywilejami Bolesław Wstydliwy i Leszek Czarny[7], co umacnia mniemanie, iż stanowiła ona wówczas ważniejszą osadę, niż zwykła wieś.

Dokument lokacyjny Wacława II, zlecający 8 listopada 1292 r. Bertoldowi i Arnoldowi, synom Tylmana (Tyrmana) wójta ze Starego Sącza, lokację miasta na gruncie wsi Kamienicy, na prawie magdeburskim mówi o przeniesieniu doń miasta ze Starego Sącza: „quod civitatem nostram Sandecz ad illum locum, in quo nunc villa Kamenycz sita est... concedimus locandam"[8]. Mamy więc do czynienia nie tylko z lokacją nowego miasta, która się udała, ale także i translacją, która w rezultacie nie doszła do skutku, gdyż ośrodek miejski w Starym Sączu nie przestał istnieć[9]. Mimo tego do Nowego Sącza przeniesiono komorę celną; tutaj miał się odbywać jedyny w okolicy jarmark w oktawie św. Małgorzaty, a mieszczan pozwalniano od ceł w księstwie krakowskim i sandomierskim, w tym także na drodze węgierskiej. Nowo lokowane miasto otrzymało wreszcie prawo do wprowadzenia i wymiany obowiązującej monety przez wójtów zamiast mincerzy królewskich, a mieszczaństwu wolno było poszukiwać metali i korzystać z mili zapowiedniej przy produkcji i wyszynku trunków oraz piwa[10]. O planach przeniesienia ośrodka miejskiego ze Starego Sącza do Kamienicy czyli Nowego Sącza, świadczy też dokument z 1298 r., w którym Wacław II zapisem 100 grzywien rocznie na żupach krakowskich wynagrodził powstałe stąd straty klaryskom sądeckim. Akt ten świadczy poza tym, że owa translacja była z owym klasztorem uzgodniona[11]. Kolejnym ważnym argumentem za planami translacji jest fakt, że lokatorami Nowego Sącza byli synowie wójta starosądeckiego Tylmana, którzy nie działaliby na niekorzyść miasta rodzinnego. Dodać należy tu jeszcze słuszny

5 Zob. A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna*..., s. 127-129.
6 APKr., AD 49, s. 152; ASK, LIV, ks. 24, k. 16-19.
7 Mp I, s. 166.
8 Pol. III, s. 155-158; BJ, rkps 5378, k. 76. Zob. F. Kiryk, *Początki miasta*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I pod red. tegoż, Warszawa – Kraków 1992, s. 85-96.
9 A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna*..., s. 126 i n.; por. też rec. pracy A. Rutkowskiej-Płachcińskiej pióra K. Dziwika w MSH. R. V, z. 1/2: 1962, s. 82.
10 Pol. III, s. 155-158; BJ, rkps 5378, k. 73-76.
11 Mp II, s. 203; por. też s. 201-202.

domysł, że powodzenie lokacji Nowego Sącza było powiązane z przeniesieniem się doń części mieszczaństwa starosądeckiego[12]. Miasto powstało na 72 łanach ziemi wykarczowanej, jakie obejmowała już zapewne Kamienica, ale uzyskało jeszcze 100 łanów lasu, na obszarze których wolno było przez 50 lat osadzać nowe wsie[13].

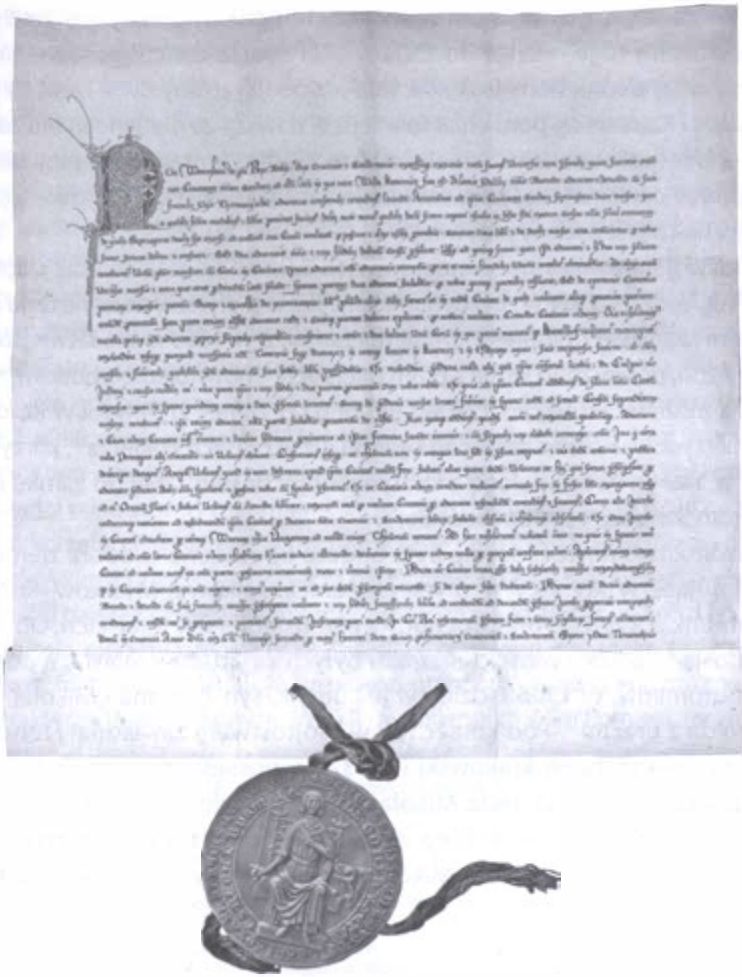

Rekonstrukcja dokumentu lokacyjnego w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

12 Por. A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna*..., s. 135.
13 Pol. III, nr 67; BJ, rkps 5378, k. 73-76 i por. k. 76-77.

Już w dokumencie lokacyjnym dano wyraz dogodnemu położeniu Kamienicy, której teren wyjątkowo dobrze nadawał się pod lokację obronnego ośrodka miejskiego. Najpełniejszy temu wyraz daje Długosz przy opisie panowania w Polsce Wacława II:

„[...] nowe miasto Sącz na pograniczu Węgier leżące w miejscu dawnej wsi Kamienicy..., gdy bowiem w królestwie polskim przebywał, zważywszy położenie tego miejsca do zbudowania miasta wielce sposobnego, że na znacznej podniesione wyżynie, miało z obojej strony dwie rzeki, to jest Dunajec i Kamienicę, pomieniał to miejsce, dawszy za nie Janowi Muskacie biskupowi krakowskiemu zamek i miasto Biecz, a zostawiwszy przy biskupie prawo patronatu kościoła św. Małgorzaty, jako filii i św. Wojciecha, jako matki, na co jest osobny przywilej"[14].

Rozwój Kamienicy nazywanej Nowym Sączem konsekwentnie dopiero od drugiej ćwierci XIV w., był dynamiczny. Już w pierwszej połowie tego stulecia było miasto opasane murami miejskimi, a w 1368 r., dla łatwiejszego przejazdu, poszerzono jedną z bram miejskich[15]. Równolegle z budową murów, a może wcześniej jeszcze, wzniesiono też zamek królewski. W każdym razie rezydował w nim kasztelan sądecki już w czasach Łokietka[16], korzystający w 1394 r. wraz z załogą z kontyngentów dostarczanej do zamku („ad castrum Sandecz") soli bocheńskiej[17].

Wójtostwo nowosądeckie było bogato uposażone w dobra ziemskie obejmujące w XIV i XV w. 5 wsi (Jasienica, Falkowa, Mystków, Kunów i Kamionka), czynsze oraz dochody z przedsiębiorstw miejskich. Od razu też posiadało kilku właścicieli, zrazu byłych zasadźców miasta, a potem ich potomków. W 1306 r. dzierżył je Ludwik, syn Tylmana i Mikołaj, syn Bertolda z braćmi[18]. Pod koniec XIV w. wójtostwem zawładnął Franczko Trewtyl, mieszczanin krakowski (w 1372 r. posiadał dom w Krakowie), a z początkiem XV stulecia Mikołaj i Jan Trewtylowie. W latach 1409–1415 posiadał owe wójtostwo, skupiając je ćwiartka po ćwiartce, szacowanych na 500 grzywien, Mikołaj Strzelicz, który wraz z zięciem Kle-

14 J. Długosz, *Dzieje*, III, s. 11.
15 DLb. I, s. 357; CDP III, s. 309.
16 Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna*..., s. 132.
17 Rach. żup. boch., s. 140.
18 Mp I, s. 166, 241, 282; Pol. III, s. 155-156, przyp. 1 oraz s. 154, 192-193; ZDM IV, nr 904, 905, 919; por. K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności w Sądecczyźnie w XV wieku*, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie", R. VII/VIII: 1961/1962, s. 88.

mensem, wójtem ciężkowickim odsprzedał je w 1427 r. za sumę 2000 grzywien Władysławowi Jagielle[19].

Sieć drożna. Miasto było dogodnie usytuowane wobec szlaków handlowych dalekosiężnych. Należał do nich prastary szlak z Nowego Sącza na północ przez Czchów, Wojnicz, Opatowiec do Sandomierza lub przez Bochnię do Krakowa, mający na południe Nowego Sącza dwa rozgałęzienia: szlak dunajecki i szlak popradzki, prowadzący na Węgry[20]. W 1345 r. wzmiankowano połączenie drożne Nowego Sącza z Rusią przez Biecz, Żmigród, Sanok i zwolnienie sądeczan od ceł w tych miastach[21]. Lustracja dróg z 1564 r. wymienia siedem krzyżujących się w Nowym Sączu gościńców. Były to: trakt szczyrzycki do Krakowa przez Wieliczkę; węgierski do Krakowa przez Bochnię; wielki czyli stary na Piwniczną przez Krempach do Lubowli; droga do Piwnicznej i dalej do Bańskich Miast oraz Lewoczy, Preszowa i Koszyc; droga przez Piwniczną do Muszyny i Bardiowa; droga na Węgry i Ruś przez Biecz i Bieszczady; droga do Czorsztyna i Nowego Targu, a stąd na Myślenice, albo przez Czarny Dunajec na Orawę[22].

Życie gospodarcze miasta było od momentu jego lokacji intensywne. Już z nielicznych źródeł z XIV w. widać bowiem, iż Nowy Sącz stawał się ośrodkiem rozwiniętego rzemiosła i handlu. W 1318 r. Janusz Biały rzeźnik posiadał takie zasoby materialne, które umożliwiły mu zasadzenie na surowym korzeniu wsi Rajbrot w Bocheńskiem[23], a w 1354 r. ze względu na dochód wykupili rajcy Nowego Sącza od wójtów 3,5 jatki rzeźniczej[24]; w 1396 r. dokupili dalszą połowę jatki mięsnej, płacąc za nią aż 10 grzywien[25]. O pozycji rzemiosła tego miasta w XIV w. świadczy pochlebnie też fakt, że w radzie i ławie miejskiej zasiadali jego reprezentanci. W 1396 r. widzimy w tym charakterze Waltera krawca, Winklera sukiennika i Bartłomieja łucznika[26].

---

19 Mp IV, s. 39, 79, 105, 115, 116, 148, 237; Mp I, s. 269; t. II, nr 356; AGZ IX, nr 16; Księgi ławn. krak., nr 671, 1681; KSN, nr 1113; SP II, nr 1461, 1676, 1678, 1706, 1994; MS I, supp. 53; Lustr. I, s. 154; BJ, rkps 5378, k. 252-254, 310, 351; AMetr., AV cap. 5 B, s. 115-116; t. 25 B, k. 135; J. Ptaśnik, *Studia nad patrycjatem krakowskim wieków średnich*, „Rocznik Krakowski", t. XV: 1913, s. 81-86; Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna...*, s. 131.

20 Rutkowska-Płachcińska, *Sądecczyzna...*, s. 104, 119; S. Weyman, *Cła i drogi handlowe w Polsce piastowskiej*, Poznań 1938, s. 110.

21 Mp I, s. 358; por. MS III, supp. Nr 155; t. IV, nr 4239.

22 APKr. ASang.. 19, s. 215-217. Por. LDK mapka; B. Wyrozumska, *Drogi ziemi krakowskiej do końca XVI wieku*, Kraków 1977, s. 68-82.

23 Mp I, s. 184.

24 Mp I, s. 182.

25 Mp IV, s. 54.

26 Tamże.

Na XIV stulecie przypada też zapewne powstanie pierwszych organizacji zawodowych w Nowym Sączu, jednakże pewne o nich wzmianki przynosi dopiero materiał źródłowy z XV w. W 1467 r. występują „magistri operariorum principales..." alias cechy: rzeźników, szewców, sukienników („mechanicorum artificii pannificum"), kowali krawców oraz przekupniów[27]; niezależnie od tego w 1487 r. wzmiankowani są „providi magistri sutores duo, contubernii artis sutorie", zaś w 1487 r. cech sukienników[28]. Do znanych z zapiski z 1467 r. sześciu organizacji zawodowych należy dopisać kolejne: wzmiankowany w 1493 r. cech mydlarzy („smigmatorum"), w 1494 r. cech kuśnierzy („pellificum"), w 1531 r. cech rzeźników („lanionum"), w końcu XVI w. cech czapników; w 1489 r. odnotowano tu nadto „contubernium pauperum"[29]. Poza ostatnim, którego nie można zaliczyć do cechowych organizacji rzemieślniczych, były to w większości cechy łączne (zbiorowe), obejmujące rękodzielników różnych specjalności. Na kartach księgi miejskiej Nowego Sącza (najstarszej z zachowanych), zanotowano w latach 1489–1505 imiona i nazwiska ponad 150 rzemieślników nowosądeckich, reprezentujących ponad 30 specjalności. Samo rzemiosło metalowe skupiało kowali, mieczników, płatnerzy, konwisarzy, nożowników, kotlarzy, zegarmistrzów, ślusarzy. W rzemiośle odzieżowym, obok licznej grupy krawców, sukienników i płócienników, nie brak kapeluszników i czapników; grupę skórzaną poza licznymi szewcami i kuśnierzami reprezentowali też rymarze i siodlarze, zaś rzemiosła drzewne: stolarze, bednarze, kołodzieje i cieśle[30]. W pierwszej połowie XVI w. widać dalsze tendencje rozwojowe rzemiosła Nowego Sącza, są one widoczne zwłaszcza we wzroście specjalności metalowych[31] oraz rękodzielnictwa artystycznego. To ostatnie dawało zatrudnienie złotnikom, malarzom, rzeźbiarzom, stolarzom, cieślom i muratorom. Już z 1433 r. mamy wzmianki o złotniku z Nowego Sącza, wykonującym naczynia liturgiczne do kościoła w Czchowie[32], w 1489 r. zaś występuje Tomasz złotnik, następnie złotnicy: Hieronim (1493), Marcin (1502), Andrzej rajca (1530–1548), Longinus oraz Jakub (1533), Jakub Włoch („Italus") z żona Katarzyną (1545) oraz

27 AKap. Krak., Liber priv. et inscr. cath. Crac., k. 53-54.
28 APKr., dok dep. 242; MBiecza, r 79.
29 APKr., AD 49, s. 36, 83, 187, 201, 233, 295, 473, 700; AD 51, s. 23; GS 110, s. 327-337.
30 APKr., AD 49, s. 4-700.
31 Por. APKr., AD 50-56; A. Żaboklicka, *Hamry nowosądeckie. Z zagadnień produkcji sierpów na przełomie XVI-XVII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", R. 12, z. 1: 1964, s. 3-17; tejże, *Kapitał mieszczański Nowego Sącza na przełomie XVI – XVII w.*, Warszawa 1967, s. 27-32, 88 i n.
32 APKr., AD 514, k. 30.

Jan złotnik (1550). Z malarzy nowosądeckich w 1443 r. występuje Jan, który przeniósł się do Krakowa, w 1444 r. Piotr kleryk, który w Krakowie uczył się malarstwa („in arte pictoria"), następnie w 1490 r. Stefan, w 1491 r. Jerzy oraz w 1505 r. przebywający w Nowym Sączu „Johannes pictor de Caschovia". Ze stolarzy nowosądeckich najwybitniejszym był w końcu XV w. „Barthlomeus mensator et laborator formarum", który wykonywał stolarkę w katedrze wawelskiej, w kościele Mariackim (stalle) oraz meble dla patrycjatu krakowskiego Obok niego trudnili się wówczas stolarką Wojciech, Krzysztof, Stanisław Ukleja, a ciesiołką Maciej oraz Jan Zuwała. Z grona cieśli i stolarzy wyszedł zapewne wzmiankowany w 1489 r. Aleksy, rzeźbiarz („sculptor"). Z wybitniejszych muratorów na przełomie XV i XVI w. występują w Nowym Sączu: Paweł (1450), Kasper (1489), Szymon (1493), Hanusz (1535) oraz Jarosz („architector") zapewne cieśla (1550). Poza nimi wyroby o wartości artystycznej wykonywali z pewnością kowale, ślusarze oraz zegarmistrze. Przedstawicielem tych ostatnich był w Nowym Sączu w 1490 r. Tomasz Woszczek „horologista". Warto przy tej okazji wspomnieć też, że w 1506 r. wodociągi i kanały w Lublinie wykonywał „Joannes magister cannalium et Luca consocius eius de Nova Sandecz"[33]. Korzystało rzemiosło z licznych przedsiębiorstw miejskich, pracujących na rzecz rękodzielnictwa. Już w XIV w. miasto to było ośrodkiem młynarstwa, przy którym rozwinęły się ważne dla rzemiosła urządzenia foluszowe, tartaki, kuźnice-hamry, czyli *ślofarnie*. Istnienie młynów kuźniczych w Nowym Sączu zanotował już Długosz, a źródło z 1467 r. podaje ogólną wiadomość o hamrach, a przy okazji też o blechu, łaźni i chmielnikach[34]. Źródło z 1540 r. zanotowało w mieście młyn Dolny pod zamkiem z 5 kołami (w tym jedno słodowe) oraz cztery hamry[35]. Lustracje z 1564 i 1569 r. zaś podają wiadomość, iż owe młyny należały do króla i były w dzierżawie rajców, przy czym roczny przemiał słodów piwnych wynosił 380 miar, zaś gorzałczanych 24,5 miary; obok folusza, jedno koło uruchamiało piłę tartaczną[36]. Stanowił Nowy Sącz ważny ośrodek produkcji metalowej, w tym szczególnie, choć nie wyłącznie sierpactwa. Na kartach cytowanej księgi miejskiej zanotowano w latach 1489–

33 APKr., AD 514, s. 30; AD 49, s. 45, 48, 49, 51, 57, 80, 89, 97, 99, 113, 115, 121, 131, 147, 160, 196, 333, 380, 410, 579, 682, 690; AD 55, s. 1, 44, 176; AD 52, s. 9; AD 54, s. 1, 265; AD 55, s. 186, 477, 486; AD 56, s. 115; SWPM I/23, s. 309; t. I/25, s. 182, 242; Terr. Czchov. 4, s. 98; Cracovia artificum I, nr 390, 393, 951; Wypisy I, s. 102 i in.; MS IV, nr 4294; Mp V, dok. z 13 II 1506 r.

34 Mp IV, s. 109; AKap. Krak., Liber priv. et inscr. cath. Crac., k. 49-52; AV cap. 5 B, k. 115-116; t. 25 B, k. 135-136; DLb I, s. 563.

35 ASK LIV, ks. 24, k. 20.

36 LK I, s. 155-157; ASK XVIII, ks. 18, k. 240-242.

–1500 imiona i nazwiska ponad 15 sierparzy („falcifices")[37]. Do producentów tych narzędzi należał w 1489 r. Marek sierparz, zadłużony u wierzycieli na 5000 sierpów czy nijaki Głód, któremu z powodu obciążeń dłużniczych zatrzymano w 1509 r. 6000 sierpów. W dalszych latach pierwszej ćwierci XV w. produkcję tę prowadził Mikołaj Siestrzeniec, Maciej Dziurdź, Marcin Kopytko, Mikołaj Strasz. Byli oni właścicielami hamrów-kuźnic, które przynosiły miastu ogromne dochody z podatków, a nieżyjący już w 1529 r. Mikołaj Strasz pozostawił po sobie położone nad Kamienicą „tres officinas alias slofarnie"[38]. Dodać należy, iż wytwarzaniem sierpów i kos trudnili się nie tylko sierparze. W 1515 r. wytwarzał je masowo Marcin miecznik, posiadający swoja kuźnię pod miastem[39]. Nie był to zapewne przykład odosobniony, gdyż w kuźniach miecznicziych i nożowniczych istniały warunki do wyrobu kos i sierpów. Niezależnie od sierpactwa i produkcji kos[40] był Nowy Sącz w XV i XVI w. ważnym centrum produkcji miecznicziej i nożowniczej. W 1502 r. zanotowano wiadomość o masowej produkcji tzw. klinek „videlicet gladiorum et fframearum ad laborandum et expoliendum", które będąc produktem niewykończonym szły w dużych ilościach na rynek krakowski; w 1549 r. słyszymy o budowie kuźni nożowniczej („officina cultrorum... wulgaliter ślofarnia"), usytuowanej nad wodami przekopy od Kamienicy[41]. Warto wspomnieć też, że w 1493 r. Jan Otha, mieszczanin Nowego Sącza, wystarał się o królewskie zezwolenie na poszukiwanie i eksploatowanie metali w królestwie[42]. Poza metalurgią stanowił Nowy Sącz ważne skupisko rzemieślników budowlanych, których praca była powiązana z obróbką drewna, ale też ze wzmiankowaną w 1496 i 1502 r. produkcją cegły („laterificium in suburbio") oraz w 1493 r. wytwarzaniem wapna[43]. Rzemiosła tekstylne korzystały z blechu przy ul. Młyńskiej, folusza i oszacowanej w 1501 r. na 75 florenów postrzygalni[44]; piwowarstwem zaś trudniło się kilkudziesięciu mieszczan, przy czym w 1534 r. zanotowano „braseatorium muratum", zaś gorzelnictwem w 1564 r. blisko 30 mieszczan[45]. Trzech łaziebników w 1492 r. zatrudniała łaźnia,

37 APKr., AD 49, s. 30, 47, 81, 100, 102, 108, 141, 155, 157, 165, 174-175, 181, 224, 228, 266, 293, 296, 381, 407, 468, 497, 592.

38 APKr., AD 49, s. 30; AD 50, s. 5, 54, 246, 319, 406, 432, 1097; por. AD 55, s. 435; A. Żaboklicka, *Hamry...*, s. 3-17; tejże, *Kapitał mieszczański...*, s. 92 i n.; por. GS 12, 811-813.

39 APKr., AD 50, s. 319.

40 Szczegóły zob. A. Żaboklicka, jw.

41 APKr., AD 49, s. 568; MS V, 384.

42 MS II, nr 90.

43 APKr., AD 49, s. 174, 296, 304, 559.

44 APKr., AD 49, s. 35, 136, 530.

45 SWPM I/23, s. 147; AD 49, s. 73; LK I, s. 155-157.

dająca rocznie 16 grzywien dochodu[46]. Obraz rzemiosła Nowego Sącza w epoce jagiellońskiej byłby niepełny, gdybyśmy nie uwzględnili rzesz rzemieślników zajmujących się usługami, wytwarzaniem żywności, obuwia i odzieży. Interesujące jest szczególnie sukiennictwo i płóciennictwo nowosądeckie, pracujące na rynek zbytu, zwłaszcza w miastach słowackich. Miało jednak powodzenie też w kraju. W 1500 r. Grzegorz Lubrański, obok darowanych kościołowi w Lubrańcu paramentów, legował mu także „pellam simplicem tele Sandecensis"[47]. Pozostał zatem Nowy Sącz wybitnym ośrodkiem rękodzielnictwa przez dalsze dziesięciolecia XVI w., o czym realne wyobrażenie dają kolejne tomy ksiąg miejskich oraz powstała w oparciu o nie najnowsza literatura[48], zwalniająca – z braku miejsca – od kontynuowania tu tego tematu.

Wcześnie, bo już w końcu XIII i na początku XIV w., zaznaczyli nowosądeczanie swoją obecność na drogach handlowych i rynkach miast polskiego królestwa. Zwolnienie od ceł w księstwie krakowskim i sandomierskim, zawarte w przywileju lokacyjnym, potwierdził w 1307 i 1320 r. Władysław Łokietek, konfirmując też w 1327 r. prawo organizowania przez miasto jarmarku w oktawie św. Małgorzaty. Mogli nań przybywać kupcy z Krakowa przez Czchów oraz kupcy z Węgier przez Rytro i Stary Sącz – wolni od ceł[49]. W 1323 r. widzimy mieszczan nowosądeckich na rynku krakowskim, gdzie uzyskali ulgi w opłatach cła i od wagi miejskiej, a w 1327 r. ułożyli się z krakowianami, że do Torunia będą jeździć tylko przez Kraków (a nie drogą nad Dunajcem oraz wodami Dunajca i Wisły), zaś kupcy krakowscy na Węgry tylko przez Nowy Sącz[50]. W 1332 r. mieli sądeczanie otwarty trakt na Węgry przez Żmigród, ważniejszy jednak dla handlu z Rusią[51]. Przywileje handlowe i zwolnienia celne potwierdzali miastu kolejni królowie[52], stwarzając mieszczaństwu Nowego Sącza dogodne warunki handlu z miastami całej korony w oparciu o drogi lądowe i wodne. Już w 1376 r., jak świadczy Dydko z Nowego Sącza, przebywający w Krakowie mieszczanin koszycki, posiadali nowosądeczanie kontakty z Koszycami i zapewne z innymi miastami węgierskimi. Poza owym Dydkiem w sprawach handlowych w końcu XIV w. przebywał w Krakowie no-

46 APKr., AD 49, s. 121; LK, jw.
47 AC III, nr 626.
48 A. Żaboklicka, jw. oraz F. Kiryk, *Studia nad wymianą towarową Polski z Węgrami w XV wieku*, „Studia Historyczne", R. XLIX, 2006, s. 202-220.
49 Pol. III, s. 170; Mp I, s. 177, 190, 206, 245, 290; Mp IV, s. 17; BJ, rkps 5378, k. 95.
50 KK I, s. 15-17.
51 Mp I, s. 222.
52 BJ, rkps 5378, k. 177-178; Mp I, s. 403, 427; AGZ IX, nr 29, 30, 31, 39, 44, 48, 49, 51, 62, 173; Mp IV, s. 290; MS I, nr 171; t. III, nr 115; t. IV, nr 1756, 18339.

wosądeczanin Jakub Kromer (1396), zaś w Toruniu w 1401 r. Mikołaj Strzelicz, późniejszy wójt dziedziczny tego miasta. W 1437 r. mamy wiadomość o układzie nowosądeczan z kapitułą włocławską w sprawie cła wodnego na Wiśle od tratw z towarami, płynącymi w kierunku Torunia i Prus. Układ ten w imieniu mieszczan nowosądeckich podpisali 30 maja we Włocławku: Jan Fornagil i Franciszek Buth rajcy oraz Jerzy, Walter, Piotr, Melchior i Michał Weger mieszczanie nowosądeccy, zgadzając się płacić wikariuszom włocławskim 45 groszy cła od tratwy[53]. Są to ważne wiadomości o spławie towarów do miast pomorskich, do czego kupcy nowosądeccy wykorzystywali wody Dunajca i Wisły. Ze spławem tym wiąże się wzmianki z 1427 r. o płaceniu przez sądeczan cła na tamie wiślanej pod Sandomierzem[54]. W 1437 r. widać kupców i przewoźników nowosądeckich w Chęcinach, Pyzdrach, Kaliszu i Poznaniu, w 1440 – w Lubowli, w 1459 – w Bardiowie[55]. Szeroki zasięg handlu nowosądeckiego i intensywność kontaktów handlowych z miastami królestwa polskiego i Węgier poświadcza przede wszystkim znana nam już księga miejska Nowego Sącza z lat 1488–1505, na kartach której spotykamy dziesiątki imion kupców i przewoźników („vectores") nowosądeckich, handlujących z miastami krajowymi i obcymi oraz kupców z innych miast przybywających w celach handlowych do Nowego Sącza. Z krajowych, zainteresowaniem cieszyły się przede wszystkim miasta wielkich jarmarków, a więc Jarosław, Przemyśl, Lwów i Lublin, w tym szczególnie przemyski jarmark na Piotra i Pawła, lubelski w Zielone Święta oraz wszystkie jarmarki jarosławskie[56]. Z miast Korony były odwiedzane przez sądeczan w końcu XV w. poza Krakowem najczęściej: Biecz, Pilzno, Poznań, Kalisz, Warszawa, Gdańsk, Toruń, Radom, Opatów, Lwów oraz Krosno, Tarnów, Warka, Wiślica, Bielsko, a nawet (1503 r.) Rymanów[57]. Z miast węgierskich natomiast ścisłe stosunki handlowe a niekiedy i rodzinne utrzymywał Nowy Sącz w tym czasie z Kieżmarkiem, Orawą, Lubowlą, Lewoczą, Koszycami, Pławcem, Podolinem, Bardiowem, Wranowem, Preszowem oraz miastami Moraw[58]. Kolejne księgi miejskie z XVI w.[59] poświadczają dalszą intensywność

53 Krzyż., nr 1207, 2025; Arch. Miasta Torunia, list pap., nr 386 i por. 848; AD Włocławek, perg. 796.
54 AGZ IX, nr 31.
55 AGZ IX, nr 39, 44; OAB, nr 1097; materiał źródłowy w archiwum bardiowskim odnoszący się do handlu Nowego Sącza z Bardiowem jest tak znaczny, że zasługuje na osobne opracowanie.
56 APKr., AD 49, s. 54, 56, 183, 378, 483.
57 Tamże, s. 20, 39, 44, 46, 50, 51, 53, 88, 100, 107, 146, 148, 159, 179, 242, 254, 305, 363, 370, 468, 481, 568, 569, 632.
58 Tamże, s. 1, 9, 21, 57, 87, 160, 222, 233, 305, 323, 324, 372, 386, 544, 553, 569, 640, 688.
59 APKr., AD tomy: 50-58.

handlu nowosądeckiego i jego kontaktów z miastami krajowymi i obcymi[60]. W końcu XV w. i później stanowił Nowy Sącz ośrodek handlu suknem, śledziami, winem, futrami i wyrobami metalowymi. W 1489 r. Kasperek, Jan Grabek, Marcin Strasz, mieszczanie nowosądeccy zaopatrywali się w sukna w Krakowie i Poznaniu[61]. Dowożono do Nowego Sącza też sukna zagraniczne: różnego koloru sukna lombardzkie, luńskie, czeskie, następnie świdnickie, nyskie, strzygońskie, kłodzkie, złotogórskie, miśnieńskie[62]. Śledzie całymi transportami sprowadzano do Nowego Sącza z Torunia, gdzie w znaczne ilości tego towaru zaopatrywali się w latach 1490–1494: Wojciech Gwóźdź, Szymon Kmotr, Marcin Korytko, Jan Kromer i Stanisław Prandota bednarz, który następnie dowoził owe śledzie na jarmarki lubelskie i jarosławskie oraz do Lwowa i miast słowackich. W 1497 r. dostarczali śledzi do Koszyc inni nowosądeczanie: Jakub Łojek i Stefan Stefko, a w 1500 r. Maciej Flaszka do Kieżmarku. Przez Nowy Sącz na Węgry wozili beczki śledzi kupcy z innych miast polskich: w 1492 r. np. Jan Kasper z Opatowa oraz Maciej Kamień z Warki[63]. Wino zaś dowoził z miast węgierskich w 1491 r. Piotr Kaliski oraz kupcy węgierscy, jak np. w 1492 r. Jan z Pławca[64].

W Nowym Sączu zaopatrywali się kupcy przyjezdni przede wszystkim w sierpy i kosy, z tym iż towar ten sprzedawali przede wszystkim hurtownicy nowosądeccy (w latach 1513–1515: Bartodziejski, Andrzej Długosz, Jan Persztyński, Łukasz Szczyrzyska, Bartosz kupiec odebrali od producentów kilkanaście tysięcy sierpów i kos). Kupowali obcy kupcy w Nowym Sączu i in. wyroby. W 1497 r. Marek kupiec z Gdańska przyjeżdżał do tego miasta „za futrami" („pro pellibus"), Jan Soczewka z Przeworska po kotły miedziane, zaś Stefan z Krakowa w 1501 r. po klinki miecznicze, a zapewne też i po inne niedokończone metalowe wyroby hamrów i kuźni nowosądeckich (w 1494 r. Maciej Grubek z Nowego Sącza sprzedał 4 cetnary kluczy). Przedmiotem handlu nowosądeczan musiało być też, jak świadczy rozwój tego rzemiosła, miejscowe sukno i płótno[65] oraz konie, które sprowadzano z Węgier: w 1536 r. Jakub Kruczek z Nowego Sącza sprzedał kilka koni za 30 florenów Jankowi Czarkowskiemu z Zakroczymia. W XVI w. istniała w tym mieście kongregacja kupiecka, którą w 1604 r. magistrat nowosądecki obdarzył wilkierzem, po-

60 Por. A. Żaboklicka, *Kapitał mieszczański...*, s. 43-61.
61 APKr., AD 49, s. 44, 49, 50, 51, 53.
62 APKr., AD 53, s. 61-64; AD 56, s. 417.
63 APKr., AD 49, s. 55, 56, 106, 107, 148, 149, 242, 386, 553.
64 Tamże, s. 83, 160. Por. F. Kiryk, *Sandecjana w Państwowym Archiwum Powiatowym w Lewoczy*, „Rocznik Sądecki", t. XXIV: 1996, s. 72-81.
65 APKr., AD 50, s. 22, 190, 220, 328, 406, 432; AD 49, s. 44, 87, 126, 256, 363, 426, 444, 568.

twierdzonym w tym samym roku przez króla[66]. Same jarmarki nowosądeckie nie cieszyły się największą frekwencją. Świadczy o tym fakt, że już w 1376 r. przeniesiono je z dnia św. Małgorzaty na św. Marcina, a w 1537 r. na dzień św. Macieja[67], a targowe i jarmarczne w 1564 r. wynosiło zaledwie 8 grzywien i 6 groszy, zaś dochód z wagi miejskiej 3 grzywny; jedynie wolnica na mięso przynosiła 25 grzywien[68]. Mimo tego stanowił Nowy Sącz w XVI w. najbardziej rozwinięty (po Krakowie) rynek regionalny w Polsce południowo-zachodniej, na którym zbywali też nadwyżki rolne i hodowlane wieśniacy z okolicznych wsi[69]. Handel ten wykształcił zapewne już w XV w. sądecką miarę zbożową (wzmiankowana w 1529 r.), używaną także w okolicznych miastach[70]. Posiadał Nowy Sącz prawo składu na sól oraz prawo składu na żelazo, miedź, mosiądz i in. metale wwożone z Węgier do Polski i wywożone z Polski na Węgry[71]. W latach 1554–1571 zawiesił je król dla mieszczan spiskich z powodu zniszczeń, jakim uległy miasta spiskie[72]. Pozwolił jednak (w 1559 r.) zatrzymywać mieszczanom Nowego Sącza w celu oclenia towary węgierskie, wysyłane dla dygnitarzy polskiego królestwa. W 1572 r. król potwierdził mieszczanom nowosądeckim zwolnienia od ceł w Krakowie, Lwowie, Sandomierzu, Urzędowie, Ropczycach, Przemyślu, Gródku, Brzesku, Żmigrodzie i Sanoku[73]. Interesujące są na tle stosunków handlowych również powiązania rodzinne patrycjatu Nowego Sącza z bogatym mieszczaństwem miast słowackich i polskich. Z zapiski z 1545 r. wiemy np., że Jan Zalasowski, kupiec z Tarnowa, wydał swoją córkę Urszulę za patrycjusza nowosądeckiego Hanusza Kromera[74].

Znaczna zapewne część mieszczaństwa Nowego Sącza żyła z rolnictwa. Już w 1353 r. Jan Stojna i Mikołaj syn Zygfryda, mieszczanie nowosądeccy, zakupili od króla 4 łany roli pod miastem[75]. W 1381 r. Ludwik Węgierski potwierdził miastu, nadane jeszcze w XIII w., 100 łanów gruntu[76]. W czasach Długosza uprawiali mieszczanie 22 łany roli na przedmieściu św. Wojciecha

66 SWPM I/23, s. 197; GS 110, s. 533.
67 BJ, rkps 5378, k. 177; AGZ IX, nr 62; MS IV, 1837.
68 LK I, s. 155-157.
69 Por. A. Żaboklicka, *Kapitał mieszczański...*, s. 58; J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa*, Warszawa 1963, zob. indeks.
70 LR, s. 60, 99 i zob. indeks; J. Małecki, *Studia nad rynkiem...*, s. 71 i n.
71 J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. I, Lwów 1901, s. 208-210.
72 Tamże, s. 209; MS V, nr 1744, 1981.
73 MS V, nr 2398; GS 1, s. 1246.
74 APKr., AD 53, s. 156.
75 BJ, rkps 5378, k. 137; Proch., nr 2.
76 LK I, s. 154.

oraz pola na przedmieściu Gorzków[77], zaś w 1529 r. wykazano 20 folwarków mieszczańskich nad Kamienicą, z których dziesięcinę pobierał biskup krakowski[78]. Dopiero z lustracji z 1564 r. wiemy, że mieszczaństwo używało ogółem 38 łanów roli oraz obejmujące 1 łan ogrody miejskie. Na owych 100 łanach uzyskanych w okolicznych lasach powstały wsie miejskie: Piątkowa i Paszyn, ale wystarczało jeszcze lasu na osadzenie kolejnych dwu wsi[79]. Wsie te i las zajmowały 28 łanów, a natomiast z reszty, tj. 72 łanów, nie potrafili się w 1564 r. rajcy wyliczyć, zaś w 1569 r. zeznali, że owe 72 łany przejął biskup krakowski i dołączył do wsi Świniarsko[80]. Nowy Sącz posiadał nadto wielką liczbę wsi miejskich, bo aż 15, przy czym obszar uprawny tych wiosek szacuje się minimalnie na 76 łanów[81].

O zabudowie miejskiej Nowego Sącz wiemy stosunkowo mało. W 1423 r. wzmiankowano ul. Balwierską, a w 1496 ul. Krakowską[82]. Pełniejszy wykaz ulic miejskich znamy z lat 1488–1494, a więc ulice: Polską, Szpitalną, Fryzjerów („Capillacionis"), Staromiejską („platea Antiqua Civitatis"), Rożaną[83]. W 1448 r. dawny murowany dom w rynku, służący jako ratusz, sprzedali rajcy za 150 grzywien Zbigniewowi Oleśnickiemu, który oddał go wikariuszowi kolegiaty św. Małgorzaty[84], ale wówczas stał już zapewne nowy ratusz, skoro w 1501 r. jego piwnice wymagały remontu[85]. W 1503 r. wzmiankowano inny „domus lapidea in circulo", z czego wynika, że rynek Nowego Sącza, może nawet w całości, był zabudowany domami murowanymi. Przynajmniej część domów mieszczańskich korzystała w XVI w. z kanalizacji i wodociągów, skoro urządzenia te założono w 1492 r. w domach Prandoty oraz Jana Kromera, syna Marka[86], a w 1504 r. rajcy rozkazali Marcinowi bednarzowi, aby odrestaurował kanał i oczyścił go po obu stronach aż do źródła, od którego miał usunąć również chlewy („stabulum porcorum a fonte amovere"); w 1523 r. zaś „reponerit cannalia duo ex parte domus" – Piotr Kietlica[87]. Mimo tego, jak

77 DLb I, s. 147, 148, 558.
78 LR, s. 43 i indeks.
79 LK I, s. 153-154.
80 Tamże; ASK XVIII, ks. 18, k. 236.
81 K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności...*, s. 85-86.
82 AGZ IX, nr 25; MS II, 1255. Por. Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I..., s. 97-120 oraz 199-291.
83 APKr., AD 49, s. 22, 46, 73, 97, 141, 219, 224.
84 DLb I, s. 547-548, 557.
85 APKr., AD 49, s. 541.
86 Jw., s. 156.
87 Jw., s. 659, 687.

Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu REGION ex.

się zdaje, założono dla całego miasta sieć wodociągową dopiero w 1557 r., w każdym razie 14 stycznia tego roku król zezwolił mieszczanom Nowego Sącza na budowę kanałów i doprowadzenie podziemnymi rurami wody do rynku[88]. Zamek zaś królewski wzmiankowany jest w 1394 r. oraz jako „curia regalis" w 1432 r.[89]; był zamieszkiwany przez licznych dzierżawców miasta i starostwa nowosądeckiego[90]. W 1540 r. obok mieszczącego skrzynie ze starymi księgami („libri antiqui") oprawionymi („introligati") zamku królewskiego, stał w mieście okazały dwór biskupi („pallatium in eodem magnum")[91]. Mury miejskie w 1566 r. wymagały gruntownego remontu, na który przeznaczone jeszcze przez Jagiełłę w 1405 r. cło czchowskie[92] już nie wystarczało. Zanotowano więc w 1569 r., że: „[...] mury się walą i blanki, albowiem iż nie będzie li opatrzenia, tedy do siedmi laty mury paść muszą w Dunajec... Przez dwór jego mości X biskupa krakowskiego są też wrota niemałe do miasta, gdzie się mur obalił"[93].

Nawiedzały miasto liczne pożary, np. w 1504, 1506, 1522 r.[94] Aby ułatwić zabudowę Nowego Sącza oraz Piwnicznej, wydał król w 1549 r. ordynację, zezwalającą rajcom zabieranie placów po upływie roku i sześciu tygodni po pożarze, jeżeliby się nie odbudowali i sprzedawanie ich innym[95].

Mimo bogatego materiału źródłowego do dziejów miasta nie wiemy, ile Nowy Sącz posiadał domów mieszkalnych, ani ilu ludzi go zamieszkiwało. Dopiero dla drugiej połowy XVI w. udało się ustalić liczbę budynków mieszkalnych w obrębie murów na 248, a liczbę ludności całego miasta (i poza murami) obliczyć szacunkowo dla tego okresu na 3 do 4 tys.[96]

Mieszczaństwo Nowego Sącza nie tylko XVI w., jak to wiemy z literatury naukowej[97], było bogate i dysponowało znacznymi kapitałami. Już w 1306 r. bracia Ulryk i Brauning, a w 1333 r. Pertran z Nowego Sącza posiadali część wsi Żeleźnikowej[98], zaś w 1453 r. Żeleźnikowa Mała i Wielka została nadana gminie miejskiej przez Pawła murarza po jej nabyciu przezeń za 500 grzy-

88 MS V, nr 1938.
89 Rach. żup. boch., s. 140; AGZV, nr 53.
90 Por. MS I, nr 703, 1970; II, nr 1248, 1518; IV, nr 3592; AGZ IX, nr 67; SP VI, nr 257.
91 ASK LIV, ks. 24, k. 16-19.
92 AGZ IX, nr 14; GS 10, s. 831; t. 239, s. 575-577.
93 ASK XVIII, ks. 18, k. 269.
94 APKr., AD 49, s. 64, 669; AGZ IX, nr 108, 159; MS III, nr 1762; SP VI, nr 13279, 13425.
95 MS V, nr 4784.
96 A. Żabokilcka, *Kapitał mieszczański...*, s. 22-23.
97 Tamże, passim.
98 ZDM I, nr 32.

wien od Stanisława z Krakoszowic[99]. Na przełomie XIV i XV w. mieszczanin Mikołaj Omelto dzierżył wieś Kamionkę, którą w 1402 r. sprzedał miastu[100]. Gotówka mieszczan ujawnia się nie tylko przy zakupie dóbr ziemskich. Byli oni zasadźcami miasta Grybowa, wsi Rajbrotu k. Lipnicy Murowanej, Bystrej k. Gorlic i wsi miejskich Nowego Sącza. Grzegorz mieszczanin nowosądecki a później krakowski posiadał przez szereg dziesięcioleci (do sprzedaży w 1467 r. za 1200 grzywien) połowę wójtostwa w Myślenicach[101]. Już w XIV w. kapitały mieszczan Nowego Sącza były powiązane z górnictwem solnym. W 1341 r. tzw. *bergrecht*, czyli bachmistrzostwo w żupie bocheńskiej zakupił Mikołaj z Nowego Sącza, przed 1393 r. posiadał je nowosądeczanin Mikołaj Schram, ponieważ sprzedał je wikariuszom krakowskim[102]. W dokumencie dotyczącym kościołów nowosądeckich oraz w księgach miejskich spotykamy liczne zapisy gotówki na cele dewocyjne i pobożne fundacje, na co mieszczaństwo nowosądeckie nigdy nie żałowało pieniędzy i dóbr[103]; przed 1418 r. np. Jakub Heynoldi i Mikołaj przekupień ufundowali 2 ołtarze do kościoła parafialnego w Nowym Sączu. W 1500 r. Jan Marszałek i Maciej Hilbrant, mieszczanie nowosądeccy, udali się w kosztowną i długą pielgrzymkę do Rzymu[104], co było w Nowym Sączu[105] z pewnością przypadkiem nieodosobnionym zarówno w XV, jak i XVI w. Zamożność rodzin mieszczańskich jest widoczna przede wszystkim w zawartych w księgach miejskich kontraktach małżeńskich oraz testamentach, dających wyobrażenie nie tylko o gotówce, ale i stanie posiadania sprzętów, materiałów i kosztowności[106].

Z licznych imion i nazwisk mieszczan wynika, że przynajmniej górna warstwa mieszczaństwa Nowego Sącza była w XIV i XV w. pochodzenia niemieckiego. Z tego środowiska pochodziło najbogatsze nowosądeckie mieszczaństwo, a jego reprezentantów spotykamy najczęściej w radzie i ławie miejskiej. W 1323 r. rajcami byli Werner, Paterman, Jan Podlanze, Mikołaj Günther, Jan Sutencop i Mikołaj żupnik, w 1403 r. w ławie miejskiej zasiadali Piotr Gerungi, Jan Bonensteter, Mikołaj piekarz, Harnaś i Mikołaj sukienni-

99 K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności…*, s. 84-85.
100 BJ, rkps 5378, k. 2365; K. Dziwik, jw.
101 SWPM I/20, s. 352; F. Kiryk, *Dzieje powiatu myślenickiego w okresie przedrozbiorowym*, [w:] *Monografia powiatu myślenickiego*, pod red. tegoż, Kraków 1970, s. 50.
102 Mp I, s. 253; Ep. 101, s. 93-95.
103 Zob. ZDK I, nr 145; AGZ IX, nr 9; BJ, rkps 5378, k. 221.
104 APKr., AD 49, s. 471, 483.
105 AV cap. 5, s. 32; t. 25, s. 37; t 65, k. 569.
106 Por. APKr., AD 49, s. 471, 483; AD 53, s. 61-64; AD 56, s. 112-113.

cy, Jan Froling i Mikołaj Trewtyl wójt[107]. Ważniejszym dowodem obcości etnicznej części mieszczaństwa Nowego Sącza jeszcze w XV w. i na początku XVI w. są wzmiankowani w źródłach „concionatores Almanorum" oraz kaznodzieje polscy w kolegiacie nowosądeckiej. Świadczą one o współżyciu dwu grup etnicznych w jednym mieście oraz postępującym procesie polonizacji obcych przybyszów. W 1453 r. Paweł murarz uposażył kaznodzieję niemieckiego 10 grzywnami[108], w 1469 r. natomiast Dorota Cyrusowa legowała 3 grzywny czynszu rocznie na rzecz kaznodziei polskiego[109]. W 1475 r. występuje „Jacobus presbiter de Bartwa condam predicator Almanorum in Sandacz"; posiadał on w Nowym Sączu jakieś pola („predium"). Aktualnie kaznodziejstwem w języku niemieckim zajmował się jednak „Gregorius predicator Almanorum in Sandacz"[110]. Z 1494 r. znamy wzmianki o Mikołaju kaznodziei polskim, z 1500 r. o Janie kaznodziei niemieckim, następnie w 1523 r. występuje Mikołaj Prandota „arcium baccalarius et Almanorum predicator" oraz w 1526 r. Maciej „predicator Polonorum" – wikariusze w kolegiacie św. Małgorzaty[111]. W zapiskach w księgach miejskich z dalszych lat XVI w. wzmianki o tych kaznodziejach niemieckich zanikają[112].

Od lokacji miasta skupiał Nowy Sącz znaczna liczbę duchowieństwa, obejmującego kościoły św. Wojciecha, św. Małgorzaty, następnie ufundowany przez Wacława II klasztor franciszkański; w XIV w. doszedł kościół szpitalny św. Ducha (w 1384 r. prezentowano doń na proboszcza Piotra z Opola). W XV i XVI w. liczba duchownych jeszcze wzrosła, a to w związku z fundacją w 1409 r. przez Jagiełłę klasztoru Norbertanów, erekcją w 1448 r. kolegiaty św. Małgorzaty, erekcją prepozytury szpitalnej w 1542 r., budową szpitala św. Walentego za murami miasta oraz wzrostem liczby kaplic (np. św. Mikołaja i św. Krzyża) i in.[113] Duchowieństwo stanowiło trzon inteligencji miejscowej, uzupełnianej przez pisarzy zamkowych, miejskich, cechowych i rektorów szkoły. Szkół przy tak wielkiej mnogości kościołów i klasztorów w Nowym Sączu musiało pracować w mieście do końca XVI w. kilka. Najwcześniejszą wiadomość o szkole nowosądeckiej przynosi wzmianka z 1412 r. o Jakubie

107 KMK I, s. 15; Mp IV, s. 84.
108 Mp V, dok. z 3 VII.
109 AV cap. 25, s. 107-109.
110 OK. 2, s. 214, 294, 328, 350.
111 APKr., AD 49, s. 325, 326, 328, 479, 674, 806, 811, 820.
112 O polonizacji mieszczan sądeckich w XVI w. zob. J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. II..., s. 20 i n.
113 BJ, rkps 5378, k. 198-202, 254; DLb I, s. 545, 565-574; t. III, s. 79-82; Ep. 23, k. 78-80; AV cap. 9, s. 100-171; zob. J. Sygański, jw., s. 95 i n.

z Dębowca, który był „civitatis notarius scolarumque rector". Długosz poświadczył zaś szkołę kolegiacką[114]. W 1492 r. występuje „Pielia antiquus magister scole Sandeczensis"[115]. W 1557 r. król potwierdził rajcom czynsz roczny 12 grzywien od sumy 500 grzywien zapisanej miastu przez Jana prepozyta kościoła św. Walentego i plebana w Zborowicach, z których 10 grzywien przeznaczono kaznodziei a 2 grzywny rocznie rektorowi szkoły nowosądeckiej[116]. Szkoła nowosądecka przygotowywała dziesiątki przyszłych studentów Akademii Krakowskiej, podniosła poziom intelektualny rzesz mieszczaństwa. Dzięki jej działalności spotykamy w 1509 r. książki w domach mieszczan nowosądeckich oraz tak wykształconych jego przedstawicieli, jak w 1560 r. sławetny Feliks Strasz, rajca nowosądecki, posiadający bakalaureat[117].

Wykaz skrótów i symboli dokumentacyjnych

AC – *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*. Wyd. B. Ulanowski, t. 1-3, Kraków 1894–1908

AGZ – *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie*, t. 1-19, Lwów 1870–1906

AKap. Krak. – Archiwum Kapituły Krakowskiej

AMetr. – Archiwum Metropolitalne w Krakowie

APKr. – Archiwum Państwowe w Krakowie (obecnie Archiwum Narodowe w Krakowie)

ASK – Archiwum Skarbu Koronnego, dział Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie

BJ – Biblioteka Jagiellońska

Dlb – *Joannis Dlugosz senioris canonici Cracoviensis, Liber beneficiorum*. Ed. A. Przeździecki, t. 1-3, Kraków 1863–1864

114 ZDM V, s. 126; por. KSN, nr 35; DLb, zob. przyp. 77.
115 APKr., AD 49, s. 102, 184.
116 MS V, nr 1976.
117 APKr., AD 50, s. 62; AD 56, s. 349; o sądeczanach na Akademii Krakowskiej zob. H. Barycz, *Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki", t. V: 1962, s. 31-142; tenże, *Z tradycji oświatowo-kulturalnych Sądecczyzny*, „Rocznik Sądecki", t. XIV: 1973, s. 5-39.

GS – Acta castrensia Sandecensia, rkps Archiwum Narodowe w Krakowie

KK – *Kodeks dyplomatyczny katedry Krakowskiej św. Wacława*, t. 1-2. Wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874–1883

KMK – *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, t. 1-2. Wyd. F. Piekosiński, Kraków 1879–1882

KSN – *Najstarsza księga sądu najwyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim*. Wyd. A. Kłodziński, Kraków 1936

LDK – *Lustracja dróg województwa krakowskiego z roku 1570.* Wyd. B. Wyrozumska, Wrocław 1971

LK – *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, cz. 1-2. Wyd. J. Małecki, Warszawa 1962–1964

LR – *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529.* Wyd. Z. Leszczyńska-Skrętowa, Wrocław 1968

Mp – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. 1-4. Wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876–1905

MS – *Matricularium Regni Poloniae Summaria*, Wyd. Th. Wierzbowski, Warszawa 1905–1919

OK – Acta officialatus Cracoviensis, rkps AMetr. Kraków

SP – Starodawne Prawa Polskiego Pomniki

SWPM – Sąd Wyższy Prawa Magdeburskiego, rkps Archiwum Narodowe w Krakowie

ZDM – *Zbiór dokumentów małopolskich*. Wyd. S. Kuraś i I. Sułkowska-Kurasiowa, cz. 1-8, Kraków – Wrocław 1962–1975

Leszek Migrała

KLASZTOR I KOŚCIÓŁ FRANCISZKANÓW W NOWYM SĄCZU – KALENDARIUM WYDARZEŃ

Historia dawnego klasztoru i kościoła Franciszkanów w Nowym Sączu zalicza się do zagadnień niedostatecznie rozpoznanych. Dotychczasowe wyniki badań nie dają jasnych odpowiedzi na wiele pytań dotyczących zarówno początków rzeczonego konwentu minoryckiego, życia wewnętrznego, rozwoju i przemian zachodzących w architekturze zespołu klasztornego, jak również kultu obrazu Przemienienia Pańskiego, przechowywanego u franciszkanów do roku 1785. Niniejsze kalendarium ważniejszych wydarzeń dotyczących nowosądeckich minorytów nie przyczynia się do powiększenia wiedzy o nich, może jednak pomóc w orientacji chronologicznej, a poprzez zamieszczoną literaturę przedmiotu ułatwi być może dotarcie do wartościowszych artykułów i publikacji książkowych podejmujących prezentowaną szkicowo w tym miejscu tematykę.

*

1297 – Najbardziej prawdopodobna data powstania klasztoru i kościoła Franciszkanów w Nowym Sączu. Kościół i klasztor od początku były murowane. Kościół ze sklepieniami i dachówką górował nad zabudowaniami miasta. O powstaniu kościoła i klasztoru świadczy zachowana tablica marmurowa z napisem: „Ecclesia haec tituli Nativitatis B. V. Mariae cum suo conventu, Fratribus Minoribus Conventualibus, fundata et erecta est Serenissimo Ven-

ceslao Poloniae et Bohemiae Rege A. D. 1297" (kościół ten pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Maryi Panny wraz z należącym doń klasztorem, założył i wystawił dla zakonników OO. Minorytów Najjaśniejszy Wacław, król polski i czeski Roku Pańskiego 1297).

8 IX 1305 – W święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Nowym Sączu odbyła się kapituła franciszkańskiej prowincji czesko-polskiej.

1318 – Kapituła prowincji czesko-polskiej. Oprócz licznie zgromadzonych ojców prowincji przybyli na nią wizytatorzy z Węgier i Siedmiogrodu, bracia Tomasz i Elanus. Prowincjałem wybrano Czecha Marcina z Bolesławia.

1328 – Kolejna kapituła prowincji czesko-polskiej, na której burzliwie rozważano położenie zakonu po zerwaniu kontaktów generała Michała Ceseny z papieżem Janem XXII.

1358 – Ostatnia w XIV w. kapituła prowincji czesko-polskiej w Nowym Sączu.

1388 – Najstarszy znany zapis dla klasztoru, który uczynił M. Smyto, syn Piotra Neorza, palatyna sandomierskiego, dziedzica wsi Żeleźnikowa. Franciszkanie zobligowani byli tym zapisem do sprawowania Mszy św. za zmarłych z rodziny ofiarodawcy raz w tygodniu w poniedziałek.

1437 – Zebranie kapituły prowincji czesko-polskiej i wybór na prowincjała Jana Kmity.

1478–1487 – Pomiędzy tymi latami odbyła się w Nowym Sączu kapituła prowincji czesko-polskiej; prowincjałem był wtedy Marcin ze Lwowa.

1522 – Pożar miasta, po którym klasztor został odrestaurowany przez gwardiana Carellusa. Z tyłu klasztoru znajdował się duży ogród z drzewami owocowymi. Kościół murowany, pokryty dachówką, posiadał murowany ołtarz główny, osiem ołtarzy bocznych oraz trzy kaplice: Matki Bożej, św. Bernardyna i św. Katarzyny w krużganku. Klasztor murowany, pokryty gontem, posiadał pięć cel zakonnych z dormitorium oraz dwa osobne pokoje dla gwardiana i kaznodziei. Klasztor posiadał także bibliotekę, infirmerię i forysterium.

1596 – Najstarsza wizytacja przeprowadzona przez ówczesnego prowincjała Jana Donato Caputi. Gwardianem, a zarazem kustoszem krakowskiej kustodii był o. Hieronim Carellus. W konwencie mieszkało oprócz gwardiana jeszcze 8 zakonników: o. Szymon Dunaiovita, kaznodzieja; o. Marcin z Piotrkowa, spowiednik; o. Damian z Radziejowa, kwestarz; br. Wawrzyniec z Cepardiensis, kwestarz; br. Bonawentura z Krakowa, student oraz dwóch braci nowicjuszów – Henryk Liviorensis i Jakub Cieskoviensis. Z tego roku pochodzi najstarsza wzmianka o łaskami słynącym obrazie Przemienienia Pańskiego, który znajdował się w osobnej kaplicy.

1598 lub 1609 – Wizytacja prowincjała Romanowskiego, która wspomina o nowej dzwonnicy i dwóch dzwonach.

1601 – Najstarszy znany zapis na rzecz obrazu Przemienienia Pańskiego, mówiący o tym, że Brygida Niemcowa ofiarowała na ręce ówczesnego gwardiana o. Kaspra z Jarosławia 24 grzywny i 18 groszy na kaplicę Oblicza Pana Jezusa.

1611 – Pożar miasta, w wyniku którego spłonął kościół i klasztor Franciszkanów. Pomimo tego, że był w ogniu ocalał cudowny obraz Oblicza Pana Jezusa. Jedynie w górnej części obrazu pozostały od ognia „jakby zmarszczki widoczne".

1613 – Wizytacja prowincjała Adama Goskiego. Gwardianem był wtedy Hieronim Fagilius, a w klasztorze przebywało 5 ojców: Franciszek z Przemyśla, kaznodzieja; Stanisław Bielavius, prezydent konwentu; Dominik z Pyzdr, zakrystian; Ambroży Wosicki, kwestarz; Stanisław Teresko, spowiednik oraz dwóch kleryków – br. Marek z Krakowa i br. Sylwester ze Starego Sącza. Były już wtedy odbudowane cele zakonników i dormitorium z osobnym murowanym hyppocaustrum i piecem, czyli ówczesnym systemem grzewczym.

1615 – Wizytacja wspomina o nowych organach za 300 florenów polskich.

1618 – Wizytacja komisarza Antoniego Cerviniego stwierdza, że kościół był odbudowany, pokryty wypalaną dachówką. Wewnątrz zdobił go nowy ołtarz główny i nowa ambona.

1620 – W kościele zamontowano nowe dziesięciogłosowe organy, a przy kościele wzniesiono wysoką murowaną dzwonnicę.

1622 – Franciszkanie zyskali możnego dobrodzieja w osobie Jana Dobka Łowczowskigo herbu Gryf, który był posłem króla Zygmunta III do Turcji, Szwecji i Moskwy. Zbudował on własnym kosztem przy kościele minoryckim kaplicę grobową św. Bernardyna, w której po śmierci (1628) spoczął razem z żoną. Na utrzymanie tej kaplicy wyznaczył dochód 60 florenów polskich od tysiąca legowanych na swoich dobrach w Zabełczu i Wielopolu.

1636 – W obrazie Przemienienia Pańskiego umieszczono srebrną sukienkę z pozłacanym ornamentem, której fundatorem był mieszczanin nowosądecki Marcin Frankowicz, długoletni ławnik i rajca miejski.

1637 – Prowincjał Modest Wybranowski pisał w swoim protokole powizytacyjnym o bogato wyposażonym kościele i zakrystii. Franciszkanie posiadali browar z pełnym wyposażeniem, dwie kamienice w mieście. W kościele odbudowano pięć ołtarzy. Całkowicie odremontowano i sklepiono krużganki oraz mieszkanie gwardiana. Wybudowano łaźnię klasztorną z kotłem na ciepłą wodę. Do kościoła dobudowano kruchtę i wstawiono nowe ławy w krużgankach. W gospodarstwie hodowano 4 woły, 6 krów, 2 konie i 4 świnie.

1642 – Ostatnia kapituła prowincjonalna w Nowym Sączu, na której prowincjałem wybrano byłego gwardiana nowosądeckiego o. Franciszka Marcinkowskiego, zmarłego w 1675 r. w Krakowie w opinii świętości.

1657 – Konstanty Lubomirski, starosta grodowy sądecki i podczaszy wielki koronny, dziedzic Wiśnicza i Jarosławia, zapisał konwentowi na ręce o. Ferdynanda Żeromskiego na swojej własności w wsi Poręba kapitał w wysokości 4500 złp., z którego rocznie klasztor miał otrzymywać 315 złp., z obowiązkiem odprawiania co tydzień 6 Mszy św. za zmarłych. Zapis ten wraz z fundacją kaplicy Przemienienia Pańskiego był związany z wyzdrowieniem Konstantego Lubomirskiego, którego doznał w 1654 r. przed obrazem Oblicza Zbawiciela.

1672 – Wybudowanie z fundacji Konstantego Lubomirskiego kaplicy Przemienienia Pańskiego.

1753 – Pożar, po którym obraz Oblicza Zbawiciela przeniesiono do kaplicy na zamku starościńskim.

1758 – Odbudowano kościół i rozbudowano kaplicę Przemienienia Pańskiego. Kaplica posiadała pięć ołtarzy: główny z ikoną Cudownego Oblicza Zbawiciela i Najświętszym Sakramentem, Matki Bożej Szkaplerznej, św. Franciszka, św. Józefa oraz św. Antoniego Padewskiego.

1763 – W kościele były trzy ołtarze poświęcone Najświętszej Maryi Panny. Oprócz Matki Bożej szczególną cześć oddawano świętym franciszkańskim. Na pierwszym miejscu był św. Franciszek z Asyżu, dalej: Antoni Padewski, Bernardyn z Sieny, Józef z Kupertynu oraz św. Klara. Przy kościele istniało pięć konfraterni, z których najstarszą było Bractwo Paska św. Franciszka.

1764 – W klasztorze przebywało 12 zakonników, w tym 8 ojców, 1 kleryk i 3 bracia.

1766 – Ze względu na kult łaskami słynącego wizerunku Oblicza Pańskiego przy kościele Franciszkanów rozpoczęło swoją działalność Bractwo Przemienienia Pańskiego, zatwierdzone i obdarzone odpustami przez papieża Klemensa XIII.

1767 – Władze miejskie wystawiły specjalny dokument potwierdzający cudowność obrazu Przemienienia Pańskiego, za pośrednictwem którego w latach 1611–1673 zarejestrowano kilkanaście łask i uzdrowień. Dokument podpisali: Antoni Cybulski – burmistrz, Andrzej Kulpowicz – radca i wójt, Ka-

Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego
REGION

zimierz Dulski – radca, Józef Foltyński – pisarz przysięgły, Tomasz Paszyński – radca i senior.

1769 – Tragiczny w skutkach pożar, po którym kościoła franciszkańskiego już nie odbudowano.

1779 – Władze austriackie zażądały spisania osób zamieszkujących w klasztorze.

1782 – Wezwanie władz austriackich, by zgodnie z rozporządzeniem cesarskim podano dokładny spis skarbu kościoła.

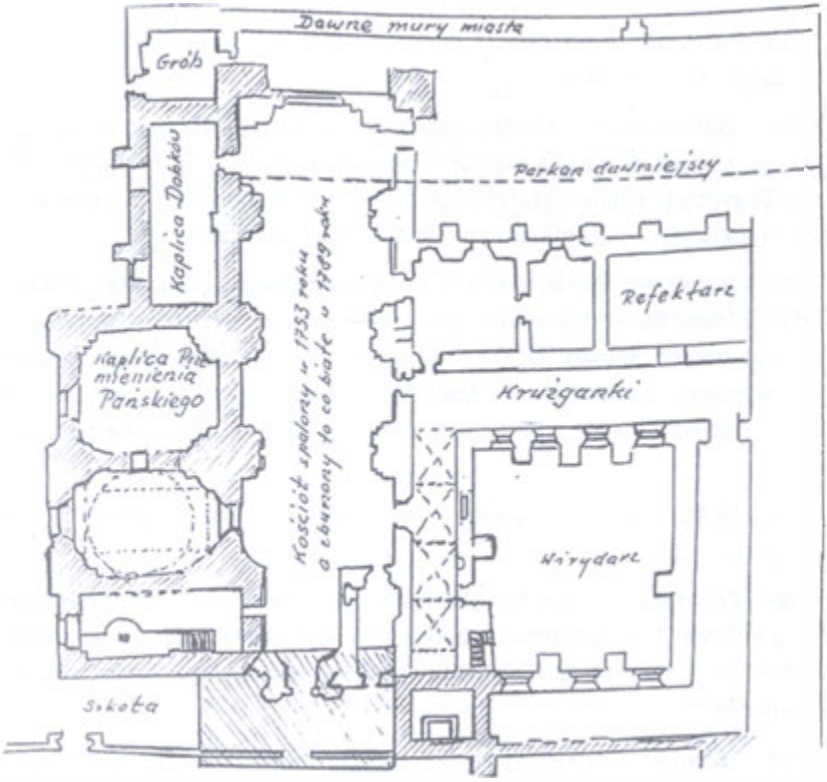

Plan dawnego kościoła i klasztoru Franciszkanów w Nowym Sączu wg Władysława Łuszczkiewicza z wykorzystaniem planów Filipa Moscheroscha z 1789 r.

Przerys z rękopisu A. Karwackiego w Archiwum Franciszkanów Conv w Krakowie

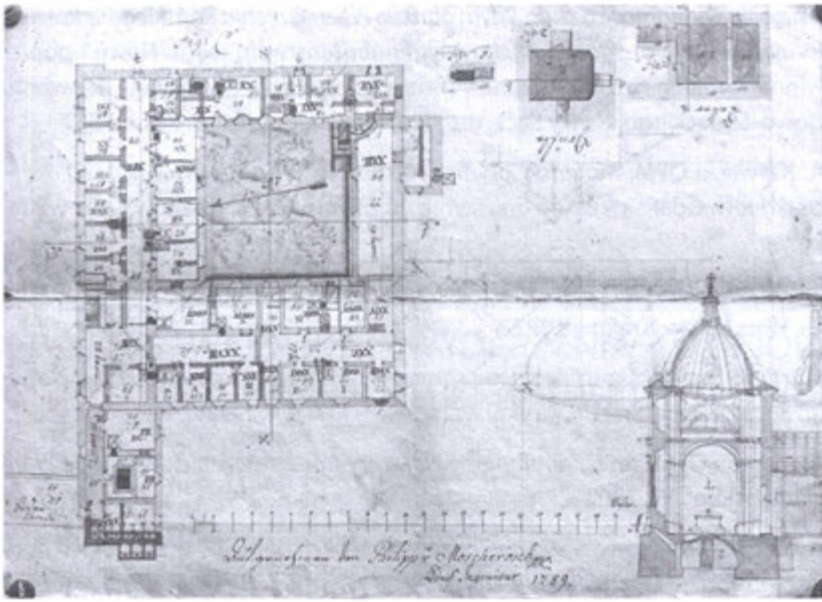

Plan klasztoru i kaplicy Przemienienia Pańskiego wg pomiaru Filipa Moscheroscha z 1789 r. *Archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

1785 – Kasata klasztoru Franciszkanów. Dekretem cesarza Józefa II zakonników przeniesiono do klasztoru w Starym Sączu, gdzie przetrwali do 1815 r. Franciszkanie pragnęli zabrać ze sobą obraz Przemienienia Pańskiego, jednak stanowczo sprzeciwili się temu mieszkańcy Nowego Sącza. Z tego względu, na prośbę ówczesnego dziekana kolegiaty św. Małgorzaty, ks. Wojciecha Mrozińskiego, za zgodą bp. tarnowskiego Jana Duvalla obraz został umieszczony w nowosądeckim kościele farnym.

1789 – Rozebrano resztki kościoła i klasztoru, a ocalałe części, w tym kaplicę Przemienienia Pańskiego, sprzedano protestantom.

Wykorzystana literatura

Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Sztuka gotycka*, [w:] *Dzieje Nowego Sącza*, t. I, pod red. F. Kiryka, Warszawa – Kraków 1992

Dziejowa wiadomość o cudownym obrazie Przemienienia Pańskiego w kościele farnym w Nowym Sączu z duchownym nabożeństwem tegoż. Nowe i poprawione wydanie dziełka X. Bonawentury Sikorskiego, Gwardyana konwentu Nowo-Sądeckiego, Nowy Sącz, drukiem i nakładem Józefa Pisza, 1852

A. Karwacki OFM, *Materiały do historii konwentu ruskiej prowincji OO. Franciszkanów*, Gdańsk – Essen (maszyn.), Archiwum Franciszkanów Conv w Krakowie

J. Kracik, *Środowisko kościelne*, [w:] *Dzieje Nowego Sącza*, t. I, pod red. F. Kiryka, Warszawa – Kraków 1992

J. Kracik, *Stosunki kościelne doby sarmatyzacji katolicyzmu*, [w:] *Dzieje Nowego Sącza*, t. I, pod red. F. Kiryka, Warszawa – Kraków 1992

A. Mączka OFMConv, *Zapomniane klasztory franciszkańskie*, „W Nurcie Franciszkańskim", 11, 2002

A. Mączka OFMConv, *Szerzenie kultu cudownych obrazów w kościołach franciszkańskich – Przemienienie Pańskie w Nowym Sączu*, „Almanach Sądecki" R. XII, nr 2 (43), 2003

Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie, Kraków 2007

Ks. J. Sygański T.J., *Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe*, Nowy Sącz 1892, wyd. II według oryginału Nowy Sącz 2008

Ks. J. Sygański T.J., *Historya Nowego Sącza*, t. I- III, Lwów 1901–1902

R. Ślusarek, *Kaplica Lubomirskich w Nowym Sączu – Historia i architektura*, „Rocznik Sądecki", t. XLI, 2013.

Maria Marcinowska

WAŻNIEJSZE WYDARZENIA Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA I PARAFII W PTASZKOWEJ

XIV wiek

Kazimierz Wielki zakładając **22 maja 1359 r.** Ptaszkową na prawie magdeburskim potwierdził wolę królowej Jadwigi, wdowy po Władysławie Łokietku, która nadała pierwsze przywileje dla tej nowej osady w **1336 r.**[1] Kazimierzowski akt lokacyjny przewidywał jeden łan wolny pod budowę tamtejszego kościoła i drugi na pastwisko zwane *skotnicą*, będący uposażeniem dla tegoż kościoła. Świadkami podpisania aktu przez króla byli: Otton – kanclerz polski, Florian – kanclerz łęczycki, Jan – kasztelan wojnicki, Zawisza – kasztelan sądecki, Bodzęta – wielkorządca ziemi krakowskiej i sandomierskiej oraz Jan zwany doktorem dekretów, dziekan i kanclerz krakowski (na stropie w przedsionku kościoła znajduje się wyobrażenie nadania aktu lokacyjnego w obecności wymienionych wyżej świadków).

XV wiek

W 1424 r. Władysław Jagiełło zabezpieczył wiano dla swojej czwartej żony Zofii Holszańskiej[2], darowując jej m.in. część ziemi sądeckiej, opatrzonej za czasów Jagiellonów w liczne przywileje królewskie. W tym czasie – w **1420 r.** – powstała figura *Pięknej Madonny* (obecnie zwana *Madonną ze słoneczni-*

1 *Codex diplomaticus Poloniae*, t. III, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, s. 193-196, [za]: K. Kuras, D. Zdziech, *Ptaszkowa. Wieś królewska 650-lecie*, Ptaszkowa 2009, s. 19.

2 http://pl.wikipedia.org/wiki/Zofia_Holszańska.

Matka Boska ze słonecznikiem *Fot. P. Droździk*

kiem i ustawiona w prawym ołtarzu bocznym starego kościoła w Ptaszkowej) oraz dwanaście figur świętych[3], które kiedyś znajdowały się w otoczeniu *Pięknej Madonny* w ołtarzu głównym (dziś zaginione lub rozproszone: cztery w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie, dwie w Muzeum Narodowym w Krakowie oraz dwie w kościele parafialnym w Piwnicznej Zdroju). Można sądzić, że te dzieła rzeźbiarskie powstały w kręgu mecenatu dworskiego dla jakiegoś kościoła w stołecznym Krakowie, skąd później trafiły do świątyni ptaszkowskiej.

W latach **1434–1461** Zofia Holszańska jako Królowa Matka Kazimierza Jagiellończyka, następcy Władysława Jagiełły, potwierdziła wcześniejsze przywileje królewskie dla Ptaszkowej.

W 1448 r. związany z dworem Jagiellonów Zbigniew Oleśnicki (bp krakowski 1423–1455, kardynał od 1449 r.) erygował kolegiatę w Nowym Sączu, której podlegały okoliczne parafie. Z fundacją królewską lub biskupią można łączyć malowane skrzydła ołtarza z Ptaszkowej (awers: cykl pasyjny, rewers: cykl maryjny[4]) z **3. ćw. XV w.**[5], w starszej literaturze datowane na ok. 1440 r. (obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie).

Około **1490 r.** powstała słynna płaskorzeźba ptaszkowska *Modlitwa w Ogrojcu*, przypisywana działającemu wówczas w Krakowie Witowi Stwoszowi[6] (oryginał w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu). Zapewne do prowincjonalnego kościoła trafiła w okresie barokizacji świątyń krakowskich.

XVI wiek

Miejscowe przekazy i sporządzane na ich podstawie zapiski pozwalają przypuszczać, że w **1510 r.** doszło do zabicia tutejszego proboszcza[7]. Fakt ten może świadczyć o istnieniu w Ptaszkowej wcześniejszej kaplicy[8], pod-

3 H. Małkiewiczówna, *O gotyckich tryptykach z kościoła w Ptaszkowej*, [w:] *Artifex Doctus, Studia ofiarowane prof. J. Gadomskiemu w 70. rocznicę urodzin*, t. II, Kraków 2007, s. 81.

4 H. Małkiewiczówna, dz. cyt., s. 75-89.

5 T. Łopatkiewicz, *Naukowo-artystyczna wycieczka w Sądeckie z 1889 r.*, Nowy Sącz 2008, s. 99.

6 Datowanie na podstawie badań porównawczych konserwatorów Magdaleny i Stanisława Stawowiaków.

7 *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, red. B. Chlebowski, Warszawa 1888, s. 260.

8 S. Tomkowicz, *Powiat grybowski*, [w:] *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, t. I, Kraków 1900, s.154.

legającej parafii w Grybowie i archidiecezji w Krakowie, tym bardziej, że w **1529 r.** na rzecz plebana grybowskiego płacone było meszne, a na rzecz biskupstwa krakowskiego – dziesięcina[9].

W **1553 r.** uprzywilejowany sołtys oraz chłopi z Ptaszkowej i Pławnej uposażyli parafię – takie fundacje chłopskie należały do rzadkości. Proboszczem ptaszkowskim był wtedy Andrzej z Mystkowa[10] (wg akt wizytacyjnych z początku XVII w., spisanych przez Jana Januszowskiego dla bp. Piotra Tylickiego).

W **1555 r.** Jan Joachim Kukla z Grybowa zbudował istniejący do dziś kościół w Ptaszkowej[11], który wraz z trzema ołtarzami był konsekrowany **16 października 1558 r.** przez biskupa pomocniczego krakowskiego, opata mogilskiego Andrzeja Dunina Spota[12]. Kościół otrzymał wezwanie Wszystkich Świętych. W **1563 r.** dokonano opłaty świętopietrza za 3 lata wstecz. W tym czasie, w nawiązaniu do tradycji gotyckiej, nadproża wejść ukształtowane były w tzw. ośli łuk (zachowane w przejściu do kruchty południowej), a stropy w nawie i w kruchcie południowej zdobiły malowidła patronowe (zachowane fragmenty w kruchcie południowej).

W **1578 r.** Ptaszkowa została dożywotnio nadana arianinowi Stanisławowi Mężykowi[13] (starosta sądecki w latach 1567–1584), który sprzyjał działalności reformatorskiej Stanisława Farnowskiego[14] – zapewne w związku z tym także kościół w Ptaszkowej został zajęty przez arian, bo akta wizytacyjne z **1566 r.** nie wymieniają tamtejszej parafii i kościoła[15].

W **1596 r.** w aktach wizytacji Radziwiłłowskiej pojawiła się wzmianka o Wojciechu z Dąbrowca, który w zastępstwie proboszcza sprawował

9 *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej (Liber Retaxationum) z roku 1529*, t. 13, Materiały Komisji Nauk Historycznych PAN, pod red. Zofii Leszczyńskiej-Skrętowej, Ossolineum, 1968, s. 311.

10 Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie nr 5, *Visitatio decanatus Boboviensis ex terna – per Joanem Januszowski a 1607 expedita*.

11 Napis z nazwiskiem budowniczego i datą budowy wyryty na ścianie wieży od strony chóru.

12 Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie nr 5, *Visitatio ecclesiae collegiatae civitatis Novae Sandecensisper Joannem Januszowski a. 1608 expeditia*, [dalej: Wizytacja 1608], s. 170.

13 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 61-62.

14 Arianie pojawili się na Sądecczyźnie w czasie, kiedy wybudowano kościół w Ptaszkowej (w latach 1556–1616 funkcjonowały w Nowym Sączu szkoła i zbór ariański); ruch reformacyjny szybko rozprzestrzeniał się wśród mieszczan sądeckich, szlachty, a także chłopów z Nawojowej, Brzeznej, Tropia i innych terenów. Istniejące kościoły często stawały się zborami ariańskimi.

15 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 44; A.B. Krupiński, *Przegląd dawnej architektury i dzieł plastyki Grybowa oraz okolicznych wsi*, [w:] *Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. I, 1992, s. 224-226.

z patenami, 2 monstrancjach spiżowych, bieliźnie ołtarzowej, 6 ornatach (2 czarnych), 1 kapie czerwono-złotej, 5 antepediach, 2 ampułkach cynowych i 2 szklanych, dzbanuszku na wino, wygniataczu do komunikantów, wazce miedzianej na wodę święconą, metrykach kościelnych. Jest też wzmianka o skardze plebana z Grybowa, Jana Gładysza, który w 1610 r. donosił na Tomasza z Ptaszkowej, że ten bezprawnie pobiera meszne i dziesięciny oraz udziela sakramentów[20].

Mikołaj Wąsowicz, archidiakon sądecki w latach **1618–1619**[21], informował bp. Marcina Szyszkowskiego o stanie kościoła i parafii w aktach wizytacji przeprowadzonej w **1618 r.** Wymienione zostały tam m.in.: złocony i starej roboty ołtarz z obrazem św. Zofii z córkami, trzy ołtarze boczne, 1 graduał (już nie było pruskiego) i sprzęty kościelne, a dochody parafii określono jako pochodzące z pola i łąki, mesznego ze wsi Ptaszkowej i Pławnej, czynszu z pięciu krów i z datków wiernych.

W latach **1629–1630** włościanie ptaszkowscy występowali o niezależność swojej parafii do sądu biskupiego, który odrzucił te prośby[22]. Około tego czasu powstały prawdopodobnie obrazy wiszące dziś na ścianach nawy kościoła: *Matka Boska Niepokalana* w typie „Tota Pulchra", *Przemienienie Pańskie na górze Tabor* i *Ukrzyżowanie* (zamalowane później wizerunkiem św. Mikołaja).

XVIII wiek

Z **1706 r.** pochodzi kamienna chrzcielnica ufundowana do kościoła ptaszkowskiego przez Franciszka Gnatowica (zachowana do dziś).

W latach **1715–1728** duszpasterzem w Ptaszkowej był Dominik Pankracz (Pokracz), wikary z Grybowa (o czym wspominają akta wizytacyjne z 1728 r.)[23]. W jego czasach, w **1721 r.**, biskup Konstanty Szaniawski zawiesił parafię w Ptaszkowej[24], a w **1725 r.** nastąpiło wpisanie do Ksiąg gromadzkich „regestru apparamentów i sreber kościoła ptaszkowskiego, które są za-

20 Wizytacja 1618.
21 Wizytacja 1618.
22 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 46.
23 Tamże, s. 49.
24 Tamże, s. 48.

brane do kościoła grybowskiego"[25]: m.in. złote kielichy, monstrancja, duży srebrny krzyż, pateny, srebrne puszki, kilimy, funty wosku, obrusy na ołtarze, psałterz, brewiarz. Akta wizytacyjne z lat **1723–1728** wymieniały obraz *Wszystkich Świętych* w dużym (głównym) ołtarzu[26]. Pod datą **1728** zapis informuje[27], że kościół jest w dobrym stanie, ma trzy ołtarze, a w uposażeniu parafii są dwa łany – jeden kazimierzowski i drugi zwany „Frączkowska" – oraz ogród i łąki.

Ołtarz główny w kościele w Ptaszkowej, stan obecny *Fot. L. Migrała*

25 *Księgi gromadzkie wsi Ptaszkowa z lat 1517-1793*, nr 4160, [w:] *Księgi sądowe wiejskie*, t. I, publ. B. Ulanowski, Kraków 1921.

26 H. Małkiewiczówna, dz. cyt,, s. 89.

27 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 49.

W 1734 r. Michał Stadnicki ufundował do ptaszkowskiego kościoła obraz[28] Matki Boskiej z Dzieciątkiem w ołtarzu głównym (zwany *Matką Boską Pocieszenia*, a od 1968 r. – *Matką Boską Radosną*)[29]. Od **1735 r**. kościołem jako filią parafii grybowskiej zarządzał wikary grybowski Jan Pellini, co zapisano w aktach wizytacji z **1766 r.** Tam też znajduje się informacja, że kościół jest dostatecznie zaopatrzony w paramenta i sprzęt liturgiczny, ma trzy ołtarze: Matki Bożej Pocieszenia, Matki Bożej Niepokalanej i św. Antoniego z Padwy, a obok świątyni znajduje się folwark plebana grybowskiego, wikarówka z ogrodem i łąką oraz domek organisty z ogródkiem. W przylegającej do kościoła drewnianej dzwonnicy znajdują się dwa dzwony.

W latach **1766–1783** komendarzem kościoła był ks. Antoni Paszyński, administrujący w Mystkowie, szerzący kult obrazu Matki Boskiej, który zaprowadził księgi metrykalne istniejące do dzisiaj i kronikę Ptaszkowej. W **1776 r.** zapisano w księgach ptaszkowskich, że kościół i plebania są w fatalnym stanie (jakaś klęska, po której nastąpiła odnowa kościoła?), brakuje paramentów, a ogrodzenie jest zniszczone. Na rok 1776 lub 1777 datowane są ambona i ławy, podobnie polichromie na ścianach kruchty od południa (zapewne wykonane w związku ze zniszczeniem starszego wyposażenia i wystroju).

W **1785 r.** utworzona została diecezja tarnowska (Ptaszkowa znalazła się w dekanacie bobowskim). Pod koniec XVIII w. kolejno lokalnymi kapelanami byli: ks. Kasper Szymczakiewicz[30] (od maja do grudnia 1789 r.), ks. Marcin Kroczyński (w latach 1790–1799) i ks. Ignacy Bielański (w latach 1799–1813). W posiadaniu filii parafii grybowskiej w Ptaszkowej było w tym czasie ok. 38 ha ziemi. W tym czasie zapewne powstał *Veraicon*, obecnie w lewym ołtarzu bocznym.

XIX wiek

W latach **1813–1819** lokalnym kapelanem był ks. Józef Napiórkowski, który czynił starania o przywrócenie parafii w Ptaszkowej. Być może to właśnie on kupił *Veraicon* do kościoła i empirowe świeczniki.

---

28 Historię fundacji opisał po łacinie norbertanin Antoni Paszyński, a tekst łaciński z kroniki parafii grybowskiej, będący jedynym źródłem poznania dziejów tego wizerunku, przełożył w 2. poł. XX w. ksiądz Konstanty Cabaj.

29 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 63.

30 Ta informacja i kolejne o lokalnych kapelanach i proboszczach z ksiąg parafialnych Ptaszkowej.

W latach **1819–1830** lokalnym kapelanem był ks. Józef Waksmundzki, proboszcz grybowski, który w **1825 r.** zamówił kamienną kropielnicę stojącą przy wejściu zachodnim do kościoła. Jego następcy to: ks. Tomasz Brunkala (**do 1834 r.**), a następnie ks. Michał Kalatay (**do 1839 r.**).

W latach **1839–1844** lokalnym kapelanem był ks. Ignacy Kutz, który rozpoczął nauczanie dzieci w Ptaszkowej, odnowił kościół i plebanię, zapewne też wykonał niszę na *Ogrojec* za ołtarzem. Kolejny kapelan – **do 1847 r.** – ks. Wincenty Kadłubek Sumara, założył Towarzystwo Wstrzemięźliwości, ufundował też białą kapę mszalną w **1846 r.**

W latach **1847–1859** lokalnym kapelanem był ks. Augustyn Wójtowicz. W **1851 r.** odbyły się uroczystości kościelne; w tym roku świątynię odwiedził i zanotował swoje uwagi Józef Łepkowski[31]. Opisał on dwa tryptyki: „wielki ze scenami Pasji, i drugiego część ze sceną Trzech Króli", natomiast *Ogrojec* widział „na zewnątrz za wielkim ołtarzem" (prawdopodobnie istniało jeszcze wtedy obejście prezbiterium, później oszalowane). 8 lipca 1853 r. z wizytą przybył bp tarnowski Józef Alojzy Pukalski. Zostały wtedy przyjęte plany remontowo-budowlane kościoła. Odnowiona została plebania, a w 1858 r. zbudowano nową organistówkę z salą szkolną. Zrewitalizowano ogród. W kościele naprawiono dach, wstawiono większe okna przy ołtarzu, obito wieżę deskami i pomalowano pokostem olejnym, postawiono nowy płot od strony drogi. Do wyposażenia świątyni doszły trzy sztandary (fundacji gromady ptaszkowian, fundacji Macieja Janusza oraz żałobny, zakupiony przez kapelana). Józef Gubała malarz z Mystkowa namalował obraz na płótnie, doszły nowe paramenty i antepedium (fundacji Wojciecha Mężyka) oraz szklane pająki przed ołtarzami bocznymi (fundacji Jakuba Józefa Podoskiego z 1855 r.), a także nowe kapy (sprawione przez kapelana w 1856 r.).

W latach **1859–1871** lokalnym kapelanem był ks. Walenty Jan Kozak, który od 1860 r. zatrudnił nowego organistę Piotra Sętycz, a w **1864 r.** przekształcił ołtarz główny. W **1865 r.** odwiedził Ptaszkową Marceli Stohandel, który wykonał rysunek kościoła (sylweta architektoniczna sprzed rozbudowy). W **1870 r.** ufundowany został krzyż na ołtarz.

W latach **1871–1877** lokalnym kapelanem był ks. Jan Ewangelista Buczyński, który znów podjął starania o niezależną parafię. Od 1872 r. pleban grybowski zrzekł się praw i dochodów z Ptaszkowej, pozostawiając wpływy filii.

31 S. Tomkowicz, dz. cyt., s. 155.

W latach **1877–1890** lokalnym kapelanem był ks. Tomasz Kossek; za jego czasów, w latach **1880-1883,** nastąpiła przebudowa i naprawa kościoła oraz budowa drewnianej plebanii w **1885 r.** Podczas przebudowy kościoła zwężono górną część wieży z cebulastym hełmem na latarni, wyodrębnioną od podstawy daszkiem kapnikowym; oszalowano obejście wieży, wyremontowano szalowania ścian; w **1890 r.** odbyła się wizyta bp. Ignacego Łobosa.

Modlitwa w Ogrojcu

W **1889 r.** prof. Władysław Łuszczkiewicz i uczniowie Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych zorganizowali naukowo-artystyczną wycieczkę w Sądeckie – powstały szkice Stanisława Wyspiańskiego i Józefa Mehoffera wykonane w Ptaszkowej **16–17 sierpnia**[32]. Szczególną uwagę zwrócono na płaskorzeźbę *Modlitwa w Ogrojcu,* umieszczoną na zewnątrz kościoła na tle malowanej Jerozolimy[33], na części tryptyku w kruchcie, rokokowe ławy (po 3 pod chórem, z każdej strony nawy, 2 w prezbiterium)[34].

W latach **1890–1893** lokalnym kapelanem był ks. Mikołaj Zabrzeski. W tym czasie Jan Rysiewicz ufundował rzeźbione aniołki pod obraz w ołtarzu, a „rzeźbę do bocznego ołtarza"[35] ufundował Bartłomiej Janusz (zapewne chodzi o wizerunek *Serce Jezusa* w lewym ołtarzu bocznym).

W latach **1893–1900** lokalnym kapelanem był ks. Piotr Lewandowski, który zakończył remont kościoła (m.in. pokrycie dachu blachą) i urządzanie plebanii, kupił nowe sprzęty liturgiczne; naprawił chór i sprawił nowe organy wykonane przez Tomasza Falla, pozłocił obraz *Serce Jezusa* w ołtarzu bocznym i rzeźbę Chrystusa z Ogrojca w niszy za ołtarzem, która to nisza została zapewne zasłonięta szalowaniem obejścia prezbiterium (przeniesiona na zewnątrz kościoła dopiero po przebudowie w 1929 r.); w **1898 r.** kupił nowy dzwon, wykonał nowy płot wokół budynku plebanii i nakazał regulację miejscowego potoku. W **1895 r.** bp Ignacy Łobos utworzył parafialną ekspozyturę w Ptaszkowej[36], a w **1899 r.** poświęcił dzwon umieszczony we wzmocnionej wieży[37].

XX wiek

W latach **1900–1911** lokalnym kapelanem był ks. Jan Górnik, który w 1904 r. gościł biskupa Leona Wałęgę. W **1908 r.** uznano prawo gminy w Ptaszkowej do patronatu nad kościołem i probostwem.

4 marca 1911 r. bp Leon Wałęga ponownie erygował parafię w Ptaszkowej. Pierwszym proboszczem został ks. Ignacy Kołodziej – były wikariusz

32 T. Łopatkiewicz, dz. cyt., s. 76, 98-99.
33 Tamże, s. 76
34 S. Tomkowicz, dz. cyt., s. 157.
35 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 119. Chodzi zapewne o reliefowy obraz *Serce Jezusa*.
36 „Rocznik Diecezji Tarnowskiej", Tarnów 1972, s. 229
37 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 126.

katedry w Tarnowie, który sprawował tę funkcję w latach **1911–1925.** Wtedy m.in. odnowił obraz Matki Bożej w ołtarzu głównym i ustawił w **1913 r.** krzyż misyjny przy kościele. **31 października 1916 r.** zabrano z wieży mały i duży dzwon na cele wojenne (średni pozostał, by ostrzegać przed klęskami żywiołowymi). **6 czerwca 1922 r.** odbyła się wizyta bp. tarnowskiego Edwarda Komara. Proboszcz zmarł **8 grudnia 1925 r**. Zanim przybył kolejny proboszcz, **1 lutego 1926 r.** przewieziono gotyckie skrzydła ołtarzowe do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie[38].

Od 30 kwietnia 1926 r. do 1952 r. proboszczem był ks. Edward Pykosz. Za jego czasów nastąpiła rozbudowa kościoła (wg proj. Zdzisława Mączeńskiego z 1928 r.) i jego dekoracja. W latach **1929–1932** rozdzielono korpus nawowy i wprowadzono nawę poprzeczną, ujęto prezbiterium po bokach zakrystią i przedsionkiem, zmieniono i poprawiono dachy i hełmy wieżowe. Powiększona świątynia z transeptem, przemalowana wewnątrz, uzyskała formę krzyża. Powstało dodatkowe wejście do kościoła przy prezbiterium, przez przedsionek od wschodu oraz wejście na chór organowy spod wieży (wcześniej z nawy). Wyremontowana została także organistówka i wybudowano nowe budynki gospodarcze[39]. W **1930 r.** zbudowano nową kamienną dzwonnicę wolno stojącą, na rzucie trójkątnym, arkadową, nakrytą gontowym daszkiem namiotowym (wg proj. Zdzisława Mączeńskiego); miała też miejsce wizytacja bp. Edwarda Komara. W latach **1931–1932** Józef Edward Dutkiewicz odnowił malowane tło w niszy umieszczonej na ścianie zewnętrznej kościoła z płaskorzeźbą *Modlitwa w Ogrojcu* oraz polichromię samej płaskorzeźby; odnawiał też polichromię *Pięknej Madonny*. W latach **1932–1935** został wybudowany i poświęcony **15 sierpnia 1933 r.** przez bp. Franciszka Lisowskiego dom parafialny im. ks. Ignacego Skorupki (kapelana wojskowego, który zginął w bitwie warszawskiej w 1920 r.). Około **1935 r.** ukończono odnawianie złoceń ołtarza głównego i ambony, a w **1938 r.** rozbudowano dom parafialny. W **1946 r.** został zakupiony nowy dzwon, a dwa lata później uporządkowano obejście kościoła i wybudowano mostek prowadzący na cmentarz.

W latach **1952–1966** proboszczem był ks. Konstanty Cabaj, który m.in. przełożył z łaciny historię obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Za jego

38 W. Szczebak, *Muzeum Diecezjalne w Tarnowie*, Tarnów 2003, s. 111-112, 134.
39 K. Kuras, D. Zdziech, dz. cyt., s. 144.

czasów, w latach 50., zelektryfikowano wieś i założono światło w kościele. W **1954 r.** obchodzono Rok Maryjny w Kościele katolickim. Świątynię w Ptaszkowej uznano za Sanktuarium Maryjne. Przybyły wota dziękczynne, m.in. złote serce – dar Wojciecha Koguta za przeżycie wojny. W latach **1957–1958** zbudowano parkan i furtki, pokryto je gontem. Założono kraty i wzmocniono drzwi, gdyż miały miejsce dwa włamania do kościoła (skradziono pieniądze ze skarbonek). W **1958 r.** kościół odwiedził bp krakowski Karol Wojtyła, wtedy też odnowiono obraz Matki Bożej w ołtarzu głównym. W **1959 r.** zakupiono nowe dzwony.

W **1965 r.** został przejęty na rzecz skarbu państwa majątek fundacji o nazwie „Fundusz Restauracji Kościoła w Ptaszkowej" (prawa własności do nieruchomości gruntowej)[40]. W latach **1966–1976** proboszczem był ks. Jan Kasiński, w **1976 r.** – krótko – ks. Józef Giera. Powstał wtedy chodnik przy kościele i ogrodzenie cmentarza. W latach **1976–1995** proboszczem był ks. Stanisław Pelc (w 2014 r. pochowany na cmentarzu w Ptaszkowej); za jego czasów, w **1994 r.**, Teresa Pieniążek prowadziła konserwację ołtarza głównego.

Od **1995 r.** proboszczem jest ks. Józef Kmak. Wśród podejmowanych przez niego działań są m.in. remonty starego kościoła i plebanii, konserwacja zabytkowych obiektów i ich zabezpieczenie oraz popularyzacja, wydawanie publikacji o historii Ptaszkowej i kościoła. Od **1997 r.** podjęto budowę nowego kościoła w Ptaszkowej wg proj. Marka Jasiewicza. W starym kościele (nadal użytkowanym) w **1998 r.** wstawiono nowe okna i kraty zabezpieczające w przedsionku; wytypowane zostały obiekty zabytkowe do konserwacji.

XXI wiek

W **2002 r.** przeprowadzone zostały prace konserwatorskie przez Magdalenę i Stanisława Stawowiaków: odnowiono płaskorzeźbę *Modlitwa w Ogrojcu,* przypisując jej autorstwo Witowi Stwoszowi, odrestaurowano polichromie w kruchcie południowej; rozdzielono złączone odwrociami obrazy *Odkupienie dusz czyśćcowych* i *Przemienienie Pańskie na Górze Tabor* i przeprowadzono ich konserwację.

W **2005 r.** odbyły się uroczyste obchody 450. rocznicy istnienia kościoła, który był otwarty dla zwiedzających w ramach Małopolskich Dni Dziedzictwa

40 Tamże s. 227.

Kulturowego. Podczas sesji naukowej zaprezentowano zabytki po konserwacji i związane z nimi nowe opinie badawcze; wydana została niewielka publikacja na temat starego kościoła w Ptaszkowej autorstwa Marii Marcinowskiej i Piotra Droździka, wybito medal okolicznościowy projektu Józefa Walczyka.

Kościół w Ptaszkowej, stan obecny *Fot. L. Migrała*

W **2009 r.** uroczyście obchodzono 650. rocznicę lokacji Ptaszkowej na prawie magdeburskim; wydana została monografia Ptaszkowej autorstwa Katarzyny Kuras i Dariusza Zdziecha.

15/16 stycznia 2013 r. miało miejsce podpalenie zabytkowego kościoła i akcja ratownicza. W kościele pojawiły się wota jako dar za cudowne ocalenie świątyni: różaniec wykonany ze zwęglonego drewna i obraz z Archaniołem Michałem.

W **2015 r.** odbywają się uroczystości i spotkania w związku z obchodami 460. rocznicy istnienia kościoła. Wydany został album dotyczący starego kościoła autorstwa Marii Marcinowskiej i Piotra Droździka, wykonano kopię płaskorzeźby *Modlitwa w Ogrojcu*. Nad komputerowym wykonaniem kopii i konserwatorskim scaleniem elementów czuwali konserwatorzy krakowscy: Marta i Henryk Pawłowscy oraz Józef Walczyk z Pracowni Konserwatorskiej Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Izabela Skrzypiec-Dagnan

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ BRONISŁAWY RYCHTER-JANOWSKIEJ (1868–1953)

Sztuka „małych mistrzów" – chyba temu określeniu najbliższa jest twórczość związanej z Krakowem, żyjącej na przełomie XIX i XX w. malarki Bronisławy Rychter-Janowskiej. Artystki o żywym temperamencie, doskonale wyszkolonej, malującej ogromne ilości obrazów. W swoim czasie bardzo popularnej – „Kto ze znawców sztuki malarskiej lub z jej miłośników nie widział obrazów popularnej, zmarłej we wrześniu tego roku artystki – malarki Bronisławy Rychter-Janowskiej?"[1] – pisano o niej w pośmiertnym wspomnieniu w 1953 r.

*

Bronisława Rychter-Janowska[2] przyszła na świat 13 lipca 1868 r. w Podgórzu, jednej z dzielnic Krakowa jako córka Władysława Janowskiego i Malwiny z Borzęckich[3].

O okresie nauki można przeczytać w pamiętnikach malarki. Czytelnik dowiaduje się z nich że uczęszczała do szkoły z internatem przy klasztorze sióstr Klarysek w Starym Sączu. Kształciła się także w Krakowie na zajęciach Wyższych Kursów Naukowych dla Kobiet Adriana Baranieckiego, gdzie w kanonie przedmiotów obowiązkowych znajdował się rysunek, malar-

1 J. Biernasz, *Bronisława Rychter-Janowska*, „Dziennik Polski", nr 279 (3054), 22-23 IX 1953, dodatek „Od A do Z", nr 48, s. 2.

2 Na chrzcie otrzymała imiona: Bronisława Anna Waleria Janowska.

3 Pisząc biografię artystki opierałam się głównie na informacjach zawartych w Polskim Słowniku Biograficznym (*Polski Słownik Biograficzny*, red. Henryk Markiewicz, tom XXXIII/1, zeszyt 136, Kraków 1991, s. 407-410) oraz w „Kronikach Muzealnych Towarzystwa Miłośników Starego Sącza" (A. Totoń, *Bronisława Rychter Janowska – artystka malarka*, zob. tamże, nr 3, 2002, s. 15-22).

stwo i historia sztuki[4]. Po ukończeniu kursu podjęła pracę jako nauczycielka w szkole w Siółkowej. Tymczasem jej brat, Stanisław Janowski, ukończył krakowską Szkołę Sztuk Pięknych oraz Akademię w Monachium. Wrodzone zamiłowanie do sztuki spowodowało, że Bronisława pod kierunkiem swojego brata zaczęła uczyć się malować. On, jako jej pierwszy nauczyciel, zaczął ją niebawem przekonywać do podjęcia studiów za granicą.

Autoportret, bez daty — *Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu*

Tym sposobem w 1896 r. Bronisława Janowska porzuciła pracę w Siółkowej i wyjechała do Monachium. Studiowała w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych pod okiem niemieckiego pejzażysty, Ludwiga Bollera. Jej studia nie trwały jednak długo. Z powodu braku pieniędzy zmuszona była wrócić do Krakowa. Wiele tam malowała; w tym samym roku wystawiła swoje pierwsze prace w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Były to głównie pejzaże i portrety. Z biegiem czasu, dzięki kontaktom ze swoją bratową Gabrielą Zapolską, zaczęła coraz chętniej uczestniczyć w życiu artystycznym miasta. Miała przyjaciół w kręgach teatralnych i malarskich, a jak głoszą rodzinne podania, swatano ją ze Stanisławem Wyspiańskim.

[4] I. Gass, *Bronisława Rychter-Janowska*, „Rocznik Sądecki", t. XXXIII, 2005, s. 469.

Świadectwem ożywionych kontaktów towarzyskich malarki jest jej sztambuch, w którym widnieją wpisy m.in. Henryka Sienkiewicza oraz Heleny Modrzejewskiej[5]. Była lubiana i towarzyska, to jej imieniem Tadeusz Boy Żeleński nazwał bohaterkę głośnej opery *Janek*, której premiera odbyła się w 1900 r. Tytułowy Janek śpiewa tam: „Ej, Ty Bronko moja miła, takaś piękna, takaś młoda..."[6]

W tym samym czasie Janowska przebywała w modnym cały czas Monachium na dwuletnim stypendium otrzymanym z Muzeum w Raperswilu. Był to dla niej okres sporych zmian zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Ponieważ 1918 r. Królewska Akademia Sztuk Pięknych w Monachium nie przyjmowała kobiet, wiedzę malarską zdobywała w prywatnej szkole Antoniego Azbego[7]. W tym samym roku wyszła za mąż za poznanego w Akademii malarza Tadeusza Rychtera[8]. Wiele wtedy podróżowała: sama i z mężem. Zwiedziła Ukrainę, Włochy, Francję, Austrię i Szwajcarię. Powracała jednak zawsze do Monachium, gdzie zamieszkała po ślubie z Tadeuszem Rychterem.

Śledząc biografię Bronisławy Rychter-Janowskiej, zauważyć można jak bardzo zależało jej na rzetelnej edukacji w dziedzinie malarstwa i poznaniu różnych szkół – przez pewien czas studiowała również we Włoszech, w Akademii Florenckiej (1904). Po powrocie do kraju osiadła w Krakowie, gdzie wiele tworzyła. Malowała sprawnie i bardzo szybko, przede wszystkim portrety i pejzaże. Jej obrazy gościły na wystawach krakowskich, lwowskich, warszawskich i innych, otwieranych w całym kraju. Z czasem poświeciła się malowaniu dworków polskich i ich wnętrz, które potem stały się niemal wizytówką jej twórczości. Były one tak popularne, że w 1909 r. wydano z nich serię pocztówek.

W Krakowie związała się z kabaretem Zielony Balonik założonym przez Augusta Kisielewskiego w Jamie Michalikowej. Interesowała się tkaniną: zaczęła szyć kostiumy do przedstawień i dla lalek, a później wykonywała dywany i makaty metodą aplikacji. Zazwyczaj przedstawiała na nich pejzaże i ornamenty secesyjne, a recenzenci określali je jako „oryginalne i nowatorskie"[9]. Zżyta ze środowiskiem artystycznym, poświęcała sztuce mnóstwo

5 Tamże.
6 A. Totoń, dz. cyt., s. 17.
7 I. Gass, dz. cyt., s. 469.
8 Ślub odbył się 26 X 1900 r. w kościele św. Magdaleny we Lwowie.
9 *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt., s. 408.

czasu. Doceniona, „zarabiała dużo, ale też dużo wydawała, głównie na cele społeczne"[10]. Kształciła na własny koszt wiele chłopskich dzieci. W tym samym czasie zaczęło psuć się jej małżeństwo – w 1909 r. malarka przeniosła się do matki do Starego Sącza i po dziewięcioletniej separacji rozwiodła z Tadeuszem Rychterem. Nie mieli dzieci, ale Bronisława Rychter-Janowska wychowywała samotnie przybraną córkę, Matyldę. Ze Starym Sączem łączy się osobliwy epizod założenia przez malarkę szkoły artystycznej. W jej zamyśle owe miasto miało stać się „polskim Barbizon". Przedsięwzięcie nie powiodło się jednak z powodu konfliktu z miejscowym księdzem i władzami – chodziło o demoralizację młodzieży przez malowanie aktów[11]. Spór rozniósł się po całej okolicy, w Starym Sączu „zawrzało jak w ulu", a artystka, pomimo wszelkich starań – zmuszona była po niecałym roku zamknąć szkołę. Jej przyjaciele z Jamy Michalikowej sparodiował całą sytuację w jednym ze swoich kabaretów, wyśmiewając członków małomieszczańskiej społeczności. Pomimo niepowodzenia i jawnej niechęci starosądeczan, mieszkała tam jeszcze kilka lat. W sąsiednich miastach odbyło się kilka wystaw malarstwa, w których brała udział, przychylnie ocenianych przez krytykę.

W 1911 r. malarka wyjechała na trzy lata do Włoch. Tworzyła tam wiele prac, a niektóre przysyłała na wystawy do kraju. Będąc za granicą związała się z Ministerstwem Spraw Wojskowych i Czerwonym Krzyżem w polskim obozie jenieckim we Włoszech. Powróciła do kraju po pierwszej wojnie światowej i na stałe zamieszkała w Krakowie. Miłość do podróżowania sprawiła jednak, że nadal często wyjeżdżała do Francji, Hiszpanii, Grecji, Afryki Północnej czy Azji Mniejszej.

Zastanawiające, że malarka, która w swej młodości była tak popularna i ceniona, związana ze światem artystycznym i posiadająca wielu przyjaciół – pod koniec życia była bardzo samotna i uboga. W 1940 r. Wojciech Kossak zwracał się w jej imieniu i kilku jeszcze innych emerytowanych artystów do władz Krakowa o zaopatrzenie, którego zostali pozbawieni[12]. Bardzo boleśnie przeżyła śmierć swojego brata, z którym od kilku lat mieszkała, a który zmarł w czasie wojny. Później niewiele już malowała, wykonała tylko kilka portretów pastelowych. Zmarła w Krakowie 29 września 1953 r.

---

10 J. Bieniasz, dz. cyt., s. 2.

11 W. Bazielich, *Z pamiętnika Bronisławy Rychter-Janowskiej*, [w:] *Ze Skarbca Kultury Ossolineum*, Wrocław 1956, s. 120-130.

12 *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt.,, s. 409-410.

*

We wstępnie wspomniane zostało, że Bronisławę Rychter-Janowską zaliczyć można do grona „małych mistrzów" – malowała bardzo dużo i najczęściej na niewielkich formatach. Zazwyczaj były to studia plenerowe, nieprzekraczające formatu 25 x 30 cm. Jeśli chodzi o technikę, zdecydowanie preferowała malarstwo olejne, na tekturze lub płótnie. Akwarelami artystka posługiwała się sporządzając szkice, a czasem, zazwyczaj przy portretach, używała pasteli.

Ze względu na dość stałą paletę barwną i charakterystyczne dla artystki powielanie pewnych tematów, jej obrazy często fałszowano, zalewając rynek dzieł sztuki coraz to nowymi pracami. Oryginały od falsyfikatów rozpoznać można było po typowej dla malarki redukcji szczegółów wraz z narastaniem planów[13].

„Wspaniała interpretatorka przyrody", „malarka ginących dworków", „malarka polskich dworów i intymnych wnętrz" – tak najczęściej pisano o Bronisławie Rychter-Janowskiej. Stwierdzenia te określają tematykę prac malarki,

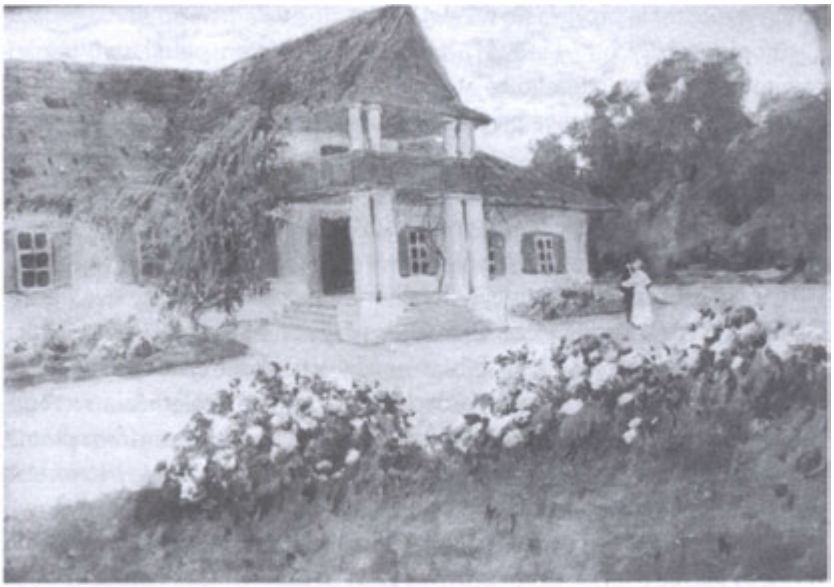

Dworek w Gołąbkowicach, 1919 r. *Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu*

[13] S. Radecka-Nowacka, *Fałszywe dworki*, „Art&Business", nr 5, 1999 r. s. 12-13.

która ponad wszystko lubowała się w malowaniu – i dokumentowaniu tym samym – polskiej architektury przełomu XIX i XX w. Dwory umieszczone w realistycznym pejzażu stanowią najliczniejszą grupę wśród około dwóch tysięcy obrazów, które pozostawiła po sobie malarka. Sama pisała w swoim pamiętniku: „Ulubionym moim tematem jest czar dworu polskiego oraz problemy oświetlenia słońcem i lampami"[14].

Świat uchwycony na obrazach Bronisławy Rychter-Janowskiej już nie istnieje. Jeszcze sto lat temu polskie dworki można było spotkać w całym kraju – były one odzwierciedleniem rodzimej tradycji i jednym z charakterystycznych elementów polskiej architektury tamtego czasu. Myśli się o nich i wspomina z sentymentem, jako o budynkach tonących w zieleni, na tle parków, ogrodów czy wody. Zachwyca ich umiejscowienie. Niezależnie od zamożności, prawie każdy właściciel dworu decydował się na ten sam, modny wówczas typ budowli. Był to budynek inspirowany architekturą palladiańską, o prostej bryle i z charakterystycznym portykiem kolumnowym. Autorem takiego typowego polskiego dworu był klasycystyczny architekt – Jakub Kubicki. W poszukiwaniu stylu narodowego dwory-pałace stały się szczególnie popularne, a moda na ich wznoszenie przyjęła się w całej Polsce.

Bronisława Rychter-Janowska chciała utrwalić ten polski styl, udokumentować uroczą architekturę w swoich obrazach. Jeździła po całym kraju i malowała je z prawdziwą pasją. Czy mogła myśleć o tym, że za kilkadziesiąt lat dwory – ostoje polskiej tradycji – będą palone, rozkradane, burzone i niszczone przez wojnę? Chyba „siódmym zmysłem przeczuwała w latach 20., że za chwilę skończy się pewna epoka"[15]. Patrząc na prace malarki, czuć nostalgię i żal za tym, czego już nie ma.

Dwory z obrazów Bronisławy Rychter-Janowskiej mogłyby być ilustracjami do książek Mickiewicza, Orzeszkowej czy Sienkiewicza. Widać w nich umiłowanie do przebywania blisko natury, charakter narodu, styl życia. Malarka kreśliła swoje obrazy bardzo realistycznie. Uwzględniała szczegóły, budynki były wierne modelowi, często umieszczane w centrum płótna, w otoczeniu przyrody. Na dobry rysunek, wyważenie barw i harmonię wpływ miały zapewne jej doskonałe umiejętności malarskie.

Najczęściej polskie dwory malarka przedstawiała jesienią. To zrozumiałe, bo kiedy jak nie o tej porze roku szukać żywych barw i miękkiego, żółtawego

[14] A. Białous, *Malarka ginącego świata*, „Nasz Dziennik", 8 I 2004 r., s. 9.
[15] M. Żmijewska, *W starym dworku*, „Gazeta Wyborcza", 16 XII 2003.

światła? Jesień to z pewnością najbardziej barwna pora roku. Przeglądając prace Bronisławy Rychter-Janowskiej, trudno oprzeć się wrażeniu, że malarka szczególnie lubowała się w czystych, ostrych kolorach. Tytuły jej obrazów najczęściej się powtarzają: *Dworek jesienią*, *Dwór w jesiennym słońcu*, *Dworek w Gołąbkowicach, Jesienią przed dworem*. Sprawia to pewną trudność w ich skatalogowaniu, ponieważ nie zawsze ma się pewność, o który „jesienny dworek" chodzi.

Jednym z najbardziej czarujących jest *Dwór jesienią* z 1930 r. Budynek został uchwycony od strony frontalnej, reprezentacyjnej. Zajmuje niemal całą powierzchnię płótna, jest monumentalny, a jednocześnie zaskakująco lekki. Malarka uchwyciła dokładnie wszystkie szczegóły – dwukolumnowy portyk, bielone wapnem ściany, układ typowego dla polskich budynków dachu łamanego. Na tym właśnie polega dokumentacyjna wartość obrazów Bronisławy Rychter-Janowskiej – są wierne oryginałom. Podróżując po kraju, dwory takie można było wtedy spotkać na każdym niemal kroku. W kolorycie obraz jest bardzo ciepły, a podkreśla i uwydatnia to dodatkowo źródło światła – popołudniowe słońce. Najbardziej żywe i gorące kolory: czerwień i pomarańcz, zostały użyte do namalowania koron brzóz i winorośli oplatających portyk i część frontalnej strony budynku. W ten sposób powstały trzy najbardziej przykuwające uwagę punkty obrazu. Przełamane ciepłymi odcieniami są też brązy dachu czy biel ścian. Dla równowagi, błękitem i chłodniejszą zielenią, malarka zaznaczyła niebo i trawnik, w dwóch poziomych płaszczyznach. Subtelnie namalowany dwór przywodzi na myśl spokojne, może nieco leniwe niedzielne popołudnie na wsi. Takich przedstawień jest więcej, m.in. *Dwór w jesiennym pejzażu*, *Dworek z dzikim winem*, czy *Dworek w jesiennym słońcu*. Łączy je doskonała orientacja w perspektywie, zestawienie ciepłych barw oraz kwestia światła. Malarka sama przyznawała, że interesuje ją problem luminizmu, kreowania przedstawionego świata za pomocą światła i cienia.

Wspomniane już zostało, że niemal wszystkie przedstawienia dworów w twórczości Bronisławy Rychter-Janowskiej uchwycone zostały w ciepłej, czerwonawej gamie kolorów jesieni. Są jednak też, choć nieliczne, obrazy dworów w świeżozielonym kolorycie wiosny (np. obraz *Krzewy różane przed dworem*), dojrzałej, ciemnej zieleni lata (przykładowo *Przed dworem*) czy zimą (*Boże Narodzenie* – ilustracja na pocztówce).

Zazwyczaj dwory na obrazach Bronisławy Rychter-Janowskiej znajdowały się w centrum obrazu i były ukazane w całości. Ciekawe więc są nieliczne

prace odstępujące od tego schematu i przedstawione w innej perspektywie. Przykładem może być *Dworek w Krynicy*. Artystka tak zakomponowała scenę, że widz może poczuć się, jakby stał przy ścianie budynku i kierował się w stronę schodów. To malownicze ujęcie; wcześniej autorka nie tworzyła z tak bliska. Wrażenie monumentalności i trójwymiarowości pogłębione zostało przez specyficzne przedstawienie portyku i jego zwieńczenia – jakby od dołu. A jednocześnie okna i drzwi zostały namalowane zupełnie płasko. Aby nie było zbyt ociężale, artystka drobnymi pociągnięciami cienkiego pędzla dodała wspinające się po ścianach giętkie i delikatne gałązki dzikiego wina.

O tym, że malarka przedstawiała nie tylko ziemiańskie, anonimowe dwory, świadczy namalowany w 1939 r. *Dworek marszałka Piłsudskiego*.

Pomimo ogromnej ilości obrazów z przedstawieniem dworów w twórczości Bronisławy Rychter-Janowskiej, trudno się nimi znudzić. Choć podobne do siebie, każdy jest interesujący. Ta rutyna czasem jednak była negowana przez krytyków, którzy zarzucali malarce powielanie ciągle tych samych tematów i pisali: „Rychter-Janowska Bronisława nie odstępuje ani

Dworek szlachecki, 1932 r. *Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu*

o krok od linii swej tematyki i maniery, zachwycając siebie i pewną kategorię widzów rozległą gamą swoich wnętrz, ruin, dworków, kościołów i chatek"[16]. Być może rzeczywiście ilość obrazów z tematyką dworu jest przytłaczająca, jednak pamiętać trzeba, jak ważnym są one źródłem wiedzy o ówczesnym budownictwie i wyglądzie zabudowy naszego kraju. Prace Bronisławy Rychter-Janowskiej są podobnie jak warszawskie weduty Canaletta dokumentem architektury XIX i XX w., w tym przypadku ziemiańskiej. Mówią też o patriotyzmie malarki, która złożyła hołd dziedzictwu tradycji narodowej.

*

Liczną grupę tematyczną w twórczości Bronisławy Rychter-Janowskiej stanowią przedstawienia mieszczańskich, biedermeierowskich wnętrz. Czasami malarka wprowadzała w nie postacie, choć trudno oprzeć się wrażeniu, że pasjonowało ją bardziej samo wnętrze, które oddawała z drobiazgową szczegółowością. Znów niejakim problemem jest kwestia tytułów obrazów; prawie każdy to *Wnętrze dworu* czy *Wnętrze saloniku* i trudno odgadnąć, gdzie znajduje budynek, którego wnętrze zostało uwiecznione na płótnie przez artystkę.

Już na pierwszy rzut oka można spostrzec, że malarkę interesowały w przedstawieniach wnętrz podobne kwestie jak w obrazach dworów, a więc kolor i światło. Używała żywych, czasem nawet jaskrawych barw, oddając koloryt mieszkań na przełomie wieków.

W pracy *Wnętrze dworu* z fotograficzną niemal dokładnością przedstawiony został przestrzenny, jasny pokój. Na widza oddziałuje przede wszystkim intensywny, prawie czerwony kolor podłogi, choć skupienie się na kolorze nie przeszkodziło w logicznym zakomponowaniu całości ani operowaniu linią. Oto wnętrze z początków XX w. – z licznymi portretami rodzinnymi na ścianach i eleganckimi, biedermeierowskimi meblami. I znów, dzięki takim obrazom możliwe jest nie tylko zdobycie wiedzy o tym jak wówczas mieszkano, ale również odtworzenie podobnych wnętrz, np. dla potrzeb muzeów. Przede wszystkim jednak ten obraz to kreatywna zabawa w szukanie światła. Jego źródłem są wpadające do pokoju przez okna promienie słońca. Intensywnymi plamami żółci osiadają na podłodze, która – ma się wrażenie – aż błyszczy. Bardzo realistycznie został przedstawiony sekretarzyk – w połowie oświetlony padającym z okna ciepłym, żółtawym

[16] *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt., s. 409.

światłem, a w połowie zacieniony. W tle dostrzec można równie mocno doświetlone wnętrze drugiego pokoju z siedzącą przy pianinie, tyłem do widza, kobietą. Kompozycja, choć niesymetryczna, sprawia wrażenie spokojnej i zwyczajnej.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do kwestii koloru. Zdaje się, że ta wielobarwność, jasne i nieraz kontrastowe odcienie to zasługa profesora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych Jana Stanisławskiego, który miał spory wpływ na malarstwo polskie początku XX w. Zajmował się on przede wszystkim przedstawianiem intymnych pejzaży – nasyconych żywym kolorem, o charakterze luministycznym. W *Sztuce Młodej Polski* Tadeusza Dobrowolskiego przeczytać można, że: „Pewien wpływ mistrza można wykryć w maleńkich obrazach Bronisławy Rychter-Janowskiej, która malowała głównie pejzażyki z dworkami i wnętrzami"[17]. Podobnie ten sam autor pisał w *Nowoczesnym malarstwie polskim*: „Także drobne prace [...] przedstawiające typowe dwory i dworki polskie z kolumnowymi gankami, oraz intymne, antykami urządzane wnętrza, wzorują się nieco, nawet pod względem formatów i tekturowego podobrazia, na malarstwie krakowskiego profesora klasy pejzażu"[18].

Bardzo podobne do omówionego wyżej obrazu są inne namalowane przez artystkę, np.: *W saloniku przy oknie* z 1936 r., *Wnętrze salonu* (bez daty), czy kolejne liczne „wnętrza dworków". Wszystkie tak samo tworzone żywym kolorem i zalane naturalnym światłem słońca. Ale są też przedstawienia, w których uchwycone zostało sztuczne oświetlenie lamp. Przykładem może być *Lektorka babuni*, gdzie w centrum obrazu umieszczona została sporych rozmiarów lampa rozświetlająca mrok, czy *Lato w Nohant*. W tej ostatniej pracy przestrzenny, niemal pozbawiony mebli pokój oświetla miękko ogień z kominka i delikatny blask świec żyrandolu. Błękitne cienie za oknami określają porę dnia – prawdopodobnie wieczór. Kolory w dużej mierze są przełamane i stonowane. Silnie kontrastuja sukienki dwóch znajdujących się we wnętrzu kobiet oraz bijące od ognia światło. Warto zwrócić uwagę na szczegóły – złote refleksy błyszczą na pozłacanych ramach obrazów oraz na gładkich elementach mebli. W przeciwieństwie do białawego, rozmytego światła, które dają świece, blask z kominka jest bardzo ciepły w odcieniu.

---

17 T. Dobrowolski, *Sztuka Młodej Polski*, Warszawa 1963, s. 310.
18 Tenże, *Nowoczesne malarstwo polskie*, t. 3, Kraków 1964, s. 9.

W pośmiertnym wspomnieniu malarki pióra Józefa Bieniasza przeczytać można o luministycznych fascynacjach Bronisławy Rychter-Janowskiej: „Malując choćby najzapadniejszy zaułek na tle ciemnej nocy, artystka umiała wydobyć z tak na pozór niewdzięcznej partii prawdziwy urok, ustawiając w jednym z okien palącą się lampę naftową, która staje się od razu najciekawszym szczegółem obrazu"[19]. I dalej: „Mistrz oświetlenia Zorn i mistrz tonu Zulvaga, dawni monachijscy nauczyciele artystki święcili dalsze triumfy w swojej najpilniejszej niegdyś uczennicy"[20].

Bronisława Rychter-Janowska silnie związana była z polską kulturą. Przedstawiała rodzime obyczaje, a przykładem może być praca *Wielkanoc we dworze*. W typowym dla niej wnętrzu zgromadziła wyjątkowo wiele postaci. Dwie pary stoją w pobliżu umieszczonego w centrum kompozycji stołu, przy którym ksiądz święci wielkanocne potrawy. Bez trudu rozpoznać można tradycyjne baby, mazurki, pisanki. To proste przedstawienie świątecznego dnia. Owa prostota była szczególnie bliska malarce, która tworzyła prace realistyczne o niewyszukanej tematyce. Kompozycja jest spokojna, cicha, wyważona. Gesty powściągliwe, a twarze nieruchome. Jak większość prac Bronisławy Rychter-Janowskiej obraz jest bardzo prosty, niepoetyczny, przyziemny. Być może to klucz do jej twórczości: przedstawianie tego, co człowieka na co dzień otacza, co jest skromne, a jednocześnie urokliwe. Z całą pewnością nie jest to malarstwo przełomowe, ale bardzo swojskie, mieszczące się w „polskim charakterze", oddające koloryt lokalny.

Pejzaż zimowy, tkanina bez daty — *Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu*

19 J. Bieniasz, dz. cyt., s. 2.
20 Tamże.

*

Zarówno w biogramach dzisiejszych, jak i w pismach współczesnych malarce, Bronisławę Rychter-Janowską zwykło się wiązać zazwyczaj tylko z jedną tematyką jej prac i nazywać „malarką polskich dworków". Schematyczność takiego określenia jej twórczości budzi zdziwienie u widzów, którzy do czynienia mają także z innymi obrazami malarki. Bo przecież nie tylko dwory i wnętrza stanowią dorobek artystyczny Bronisławy Rychter-Janowskiej, choć trzeba przyznać, że malowała je w ogromnej ilości. Artystka odbywała liczne podróże po Europie i nie tylko, w czasie których powstawały jej „malarskie pamiętniki" – przesycone kolorytem lokalnym miejsc, gdzie przebywała, pełne – jak cała jej twórczość – koloru i światła, a przede wszystkim dowodzące, że malarka była także znakomitą pejzażystką. I to właśnie te pejzaże z podróży są oryginalnymi, ciekawymi elementami jej twórczości, tak barwnymi, że nie sposób je pominąć. Stanowią niemal egzotyczne przerywniki pośród jej bardzo lokalnej, osadzonej mocno w polskich realiach twórczości.

Jednym z ulubionych i najpopularniejszych celów podróży malarki były Włochy, gdzie gościła kilkakrotnie. Starożytna kolebka sztuki i kultury prócz efektownych śródziemnomorskich panoram kusiła także ruinami dawnej monumentalnej architektury. Pięknym przykładem śródziemnomorskiego pejzażu są *Ruiny świątyni*[21]. Na jednolitej niebieskiej plamie włoskiego nieba, nad trawą i skałami namalowanymi krótkimi pociągnięciami pędzla, znajdują się tytułowe ruiny świątyni. To zaledwie cztery stopnie i fragment stylobatu, na którym ostały się tylko cztery doryckie kolumny. Podtrzymują one niewielki skrawek belkowania. I podczas gdy otoczenie pogrążone jest już w cieniu, ruiny pozostają oświetlone ostatnimi promieniami zachodzącego – lub wschodzącego właśnie – słońca. Malarka uzyskała ten efekt używając bardzo ciepłych i świetlistych barw, które kontrastują z chłodnymi błękitami i zieleniami tła. Dla równowagi kompozycyjnej – ponieważ fragment ruin został namalowany w prawej części obrazu – po stronie lewej artystka uchwyciła bezlistne, samotne drzewo. Prócz znakomitego oddzielenia strefy oświetlonej i strefy cienia, na uwagę zasługuje też techniczna różnorodność

21 Obraz, jak większość dzieł Bronisławy Rychter-Janowskiej, nie został opatrzony przez malarkę datą powstania. Ponieważ jednak artystka podróżowała kilkakrotnie do Włoch w pierwszym trzydziestoleciu XX w. – takie mogą być graniczne ramy datowania omawianych pejzaży.

malowania. Ruiny zostały namalowane bardzo szczegółowo, zapewne drobnym pędzelkiem – widać nawet szczeliny pomiędzy kamieniami schodów, czy żłobkowane kanelury kolumn. Natomiast tło, zwłaszcza skały i zieleń otoczenia zostały potraktowane bardzo powierzchownie – krótkimi, grubymi pociągnięciami pędzla. Dzięki temu realistyczne przedstawienie świątyni odznacza się wyraźnie na tym nie do końca określonym tle.

Jeszcze jednym przedstawieniem ruin jest *Akwedukt*. Tu malarka w pełni przedstawia się nam jako pejzażystka. Namalowane w perspektywie powietrznej fragmenty zniszczonego akweduktu zmniejszają się im dalej od krawędzi obrazu. Otaczają je szerokie pola wyschniętej, pożółkłej trawy, a w tle dostrzec można ciągnący się poziomo mur i skały. Niebo pozostało pogodne i spokojne, malowane pastelowymi barwami. Najbardziej żywe w kolorze są same ruiny – znów mocno oświetlone światłem, które nadaje im nasyconą, pomarańczową barwę. Na trawie zaznaczonej gdzieniegdzie brązowymi, lekkimi pociągnięciami pędzla kładą się błękitne cienie. W podobnych szarych błękitach i fioletach namalowane zostały skały w tle. Całość, bardzo ciepła w kolorycie oddaje klimat śródziemnomorskiego pejzażu. I chociaż dostrzec można widoczne zainteresowanie malarki przede wszystkim kwestią barwy – nie przeszkadza to w zachowaniu proporcji i dobrym zagospodarowaniu kompozycji.

Woda, jako stały element włoskiego pejzażu, była często utrwalana na pracach Bronisławy Rychter-Janowskiej wpisując tym samym jej twórczość w grupę obrazów marynistycznych. Artystka musiała jakiś czas przebywać w Alpach, nad jeziorem Maggiore, ponieważ dość często gości ono na jej obrazach. Przykładami mogą być *Lago Maggiore o zachodzie* i *Lago Maggiore – Carnero*, który przedstawia włoski zamek otoczony jeziorem na tle surowych skał. I znów, wnioskując z kąta padającego na budowlę światła stwierdzić można, że to albo wschód albo zachód słońca. Malarka szczególnie chętnie malowała te krótkie, ulotne chwile i trudno oprzeć się wrażeniu, że fascynowało ją pojawiające się właśnie wtedy światło. Na obrazie dostrzec można kontrasty barwne – zamek, idealnie oświetlony blaskiem słońca został namalowany bardzo ciepłą, żółtą i brązową barwą. Natomiast jego otoczenie, a więc woda i skały w tle kreślą chłodne i stonowane kolory, w tym przypadku przede wszystkim błękity. Ten zabieg pojawia się często w obrazach malarki: jeden znaczący punkt oświetlony jest żywym blaskiem i wyłania się z zacienionego, jednolitego w kolorze tła. Na realizm tego obra-

Biblioteka Publiczna im. Stanisława Sarnickiego w Nowym Sączu
REGION

zu spory wpływ ma odbicie zamku pojawiające się na tafli wody. Woda jest lekko poruszona, pojawiają się drobne fale, które jednak nie mącą odbicia. Całość sprawia wrażenie niemal sennego, sielskiego spokoju i równowagi.

We „włoskiej grupie" obrazów malarki znajdują się również nokturny. Co ciekawe, prawie wszystkie przedstawiają widoki Wenecji, z gondolami na wodzie. *Nokturn z panoramą Wenecji*, *Wenecja*, czy *Wenecja nocą* z 1924 r. należą do jednych z najbardziej klimatycznych prac malarki. *Nokturn z panoramą Wenecji* został namalowany jakby rozedrganą linią. Równie mocno jak woda zostały pofalowane osnuwające niebo szare chmury. To technika szkicowa, fakturowa, przypominająca nieco może malarstwo impresjonistów. Zresztą sam temat – rekreacji w mieście, na wodzie, też przywodzi na myśl francuskie impresje. Pomimo, że to nokturn, obraz nie jest ciemny. Dostrzec można dwa źródła światła: białą tarczę księżyca nad majaczącym w oddali miastem i sztuczne światło latarenki umieszczonej w gondoli. Zaznaczone zostało ono zdecydowanymi w odcieniu, żywymi tonami czerwieni i żółci. Krąg światła od razu rzuca się w oczy, nie tylko zresztą poprzez ostrą barwę w zestawieniu ze stonowanymi szarościami tła, ale też i przez umieszczenie go niemal w centrum całej kompozycji.

Obraz *Wenecja* jest o wiele spokojniejszy w formie i jakby wygładzony. Znów malarka na pierwszym planie umieściła gondoliera na łódce, przemieszczającego się po nieruchomej, spokojnej tafli kanału. W tle widać pejzaż wenecki z charakterystycznym Pałacem Dożów. Obraz jest wyważony kolorystycznie, silnie stonowany, bez kontrastów. Zapalone na brzegu i wzdłuż ulicy latarnie zostały przedstawione za pomocą białych, okrągłych plam. Ich odbicie na wodzie artystka zaznaczyła długimi, swobodnymi pociągnięciami pędzla. Gondolier, jak wszystko, wokół zatrzymany został w bezruchu, brak tu gwałtowności, a całość wywiera na widzu uczucie głębokiego spokoju.

Bronisława Rychter-Janowska podróżowała również po Azji Mniejszej. W 1931 r.[22] dotarła do Turcji, skąd przywiozła prace przesycone kolorytem lokalnym ziem Wschodu. Zatrzymać musiała się w prowincji Usak, o czym świadczy cykl kilku obrazów zatytułowanych: *Usak – Azja Mniejsza*. Od razu dostrzec można, że prace te różnią się od pejzaży włoskich. Są jeszcze bar-

22 Wszystkie omówione dalej prace malarka opatrzyła datą 1931 r.

dziej wyciszone i zgaszone. W obrazie *Usak – Azja Mniejsza I* malarka szkicowo, jakby w pośpiechu uchwyciła widok świątyni w otoczeniu zieleni. Co ciekawe – nie jest to reprezentacyjna, frontalna strona budowli, ale widok jakby od tyłu, bez detali i dekoracji, w dodatku w dużym stopniu przysłonięty roślinnością. Od razu jednak można wyczuć jego wschodni charakter – budynek nakryty jest kopułą zwieńczoną półksiężycem, a w jego pobliżu stoi wysoka, smukła wieża – minaret. Jak już zostało wspomniane, artystka nie starała się uwzględniać detali. Posługiwała się czystą plamą barw, kilkunastoma jedynie pociągnięciami pędzla tworząc czytelny profil budowli. Otoczenie świątyni malarka potraktowała jeszcze bardziej schematycznie, jakby z niecierpliwością: w zielonych plamach po prawej i lewej stronie obrazu trudno rozróżnić jakiekolwiek zarysy drzew, czy krzewów.

Mniej szkicowy, a bardziej szczegółowy zdaje się być *Usak – Azja Mniejsza II*, gdzie w otoczeniu surowego krajobrazu Bronisława Rychter-Janowska umieściła kamienną budowlę. Być może jest to mała wolnostojąca kaplica, choć możliwe też, że to ruiny większego założenia. Zastosowany w arkadzie motyw oślego grzbietu od razu przywodzi na myśl skojarzenia ze wschodnią kulturą. Co ciekawe, podobnie jak już w kilku omówionych wcześniej pracach – dla równowagi kompozycyjnej malarka umieściła na obrazie w sąsiedztwie budowli samotne drzewo. I rzeczywiście, to przedstawienie nie jest już tak szkicowe jak poprzednie. Dostrzec można na ścianie budynku spojenia między kamieniami, a także detale w arkadowej płycinie. Profil drzewa jest dokładny, choć korona z liści namalowana została niewielkimi, swobodnymi plamkami, podobnie jak trawiasto-skalne podłoże. W tle, jakby przysłonięte przez mgłę, zarysowują się łańcuchy gór. Zaobserwować tu można charakterystyczny dla Bronisławy Rychter-Janowskiej nastrój wyciszenia, powagi, spokoju.

Lokalną architekturę Wschodu podziwiać można na obrazach przedstawiających Aksi, turecką wieś[23]. Co ciekawe, na każdym z przedstawień pojawiają się sylwetki mieszkańców, a wystarczy sobie przypomnieć choćby obrazy rodzimych dworków, by uświadomić sobie, jak rzadko Bronisława Rychter-Janowska wprowadzała do swoich prac postacie.

[23] Ponieważ wszystkie obrazy z przedstawieniami Aksi artystka opatrzyła datą – 1931 r., prawdopodobnie powstały one podczas tej samej podróży do Azji Mniejszej, podczas której malowała panoramy Usak.

W obrazie *Aksi – Azja Mniejsza I* malarka uchwyciła fragment wiejskiego placu, czy też podwórka, z murowaną studnią pośrodku. Obraz jest jednoplanowy, brak odległego tła. To też rzadko spotykane w obrazach malarki, która lubiła na tle dalekich pejzaży malować fragmenty architektury. Tu jednak jest inaczej, widz znajduje się w miejscu akcji. Dostrzec można dom z odkrytą więźbą dachową i dalszą zabudowę – tylko w małej części widoczną na obrazie, a także dwie studnie, fragment barierki na kamiennej podmurówce i elementy wschodniej roślinności. A to wszystko oświetlone jasnym, ostrym południowym światłem. Miejsca, gdzie osiadają promienie słoneczne zostały przeważnie zaznaczone świetlistą plamą czystej bieli. Widz nie ma najmniejszego problemu z rozpoznaniem znajdujących się na obrazie obiektów, chociaż artystka nie uwzględniała wszystkich szczegółów, ograniczając się często do zaznaczenia ich jedynie płaską plamą jednego koloru. Namalowane zostały dwie postacie, ale trudno określić ich wiek, a nawet płeć. I co charakterystyczne dla Bronisławy Rychter-Janowskiej, pomimo wprowadzenia do kompozycji sylwetek ludzkich, nie staje się ona bardziej dynamiczna. Widz ma wrażenie, że scena zatrzymana została w bezruchu letniego, upalnego dnia.

W podobnym klimacie jest *Aksi – Azja Mniejsza II*. Widz ma tu do czynienia niejako z kompozycją tunelową, wysokie zabudowania po lewej i roślinność po prawej stronie kierują jego wzrok wzdłuż centralnej, niedługiej uliczki. Jej wylot zamknięty został dalszą zabudową. W oddali dostrzec można strzelisty minaret świątyni. Środkiem uliczki idzie samotna postać, prawdopodobnie kobieca, wyjątkowo drobna w otoczeniu monumentalnych ścian budynków. Kolorystyka jest pogodna i jasna, znów główną rolę odgrywa biała barwa. Subtelnie stonowane zostały miejsca oświetlone bezpośrednio promieniami słońca i te pogrążone w mroku. Jak każda z opisanych już prac i ta jest dowodem na to, jak bardzo Bronisławę Rychter- Janowską interesowało zagadnienie światła i jego rola w kształtowaniu obrazu.

Artystka ze swoich licznych podróży przywoziła obrazy, które – jak fotografie – były udokumentowaniem egzotycznych miejsc, w których przebywała. Uchwyciła na nich lokalny pejzaż i architekturę, powracając do ojczystego kraju z przedstawieniami obcego świata, którego społeczeństwo w dużej mierze nie znało.

*

Pejzaże Bronisławy Rychter-Janowskiej często przedstawiają rodzimy krajobraz (np. *Pejzaż z okolic Nowego Sącza*). *Wiejska zagroda* ukazuje typowy widok polskiej wsi z przełomu wieków – drewnianą zagrodę z dachem pokrytym strzechą i żurawiem w ogrodzie. Kompozycja jest jednoplanowa i dość szczelnie zabudowana. Artystka malowała szkicowo, jakby szybkimi pociągnięciami pędzla, co jest charakterystyczne dla malarstwa plenerowego. Jednak pomimo tej szkicowości, dostrzec można całkiem sporo szczegółów. Proste, niewielkie chaty w otoczeniu przyrody – to uchwycenie kwintesencji wsi. W progu jednego z budynków pojawia się postać kobieca. Choć jest niewielkich rozmiarów, z zaznaczoną jedynie w zarysie fizjonomią, dostrzec można, że ubrana jest w strój ludowy. Obraz jak najbardziej wpasowuje się w kanon dzieł Bronisławy Rychter-Janowskiej: jest pogodny, prosty tematycznie, bardzo spokojny i pozbawiony dynamiki.

Pejzaż z okolic Nowego Sącza, 1906 r. *Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu*

Wiele pejzaży powstało podczas trwania studiów Bronisławy Rychter-Janowskiej w Monachium (świadczą o tym autorskie dopiski przy sygnaturach), a więc w latach 1899–1902. Te wczesne prace łączy charakterystyczna kolorystyka – bardziej realistyczna, głębsza, o nasyconych i ciemniejszych barwach. Jedną z najciekawszych prac jest *Gęsiarka*, która w swym charakterze przypomina szkołę z Barbizon. Zresztą malarstwo francuskich pejzaży-

stów – twórców owej szkoły musiało być artystce znane. Ona sama swego czasu miała w planach, by Stary Sącz uczynić „polskim Barbizon"[24].

Obraz *Gęsiarka* zaskakuje realistycznym przedstawieniem przyrody. Pierwszy plan jest różnorodny i nasycony w kolorze, bardzo szczegółowy. Charakterystyczne ciepłe brązy i ciemne zielenie są w duchu barbizońskim. I w tym przypadku dostrzec można, że szczególnie lubiła się zajmować światłem. Promienie niewidocznego na obrazie słońca oświetlają prawy brzeg rzeki i łąkę, na której znajduje się tytułowa gęsiarka. Światło osiada również miejscami na tafli wody, w której odbijają się niebo i rosnące na brzegu rośliny. Lewa strona pogrążona jest w cieniu zaznaczonym ciemnymi zieleniami. W podobnym odcieniu namalowana została woda, w której odbijają się drzewa. Dzięki głębokim, wysmakowanym barwom i realistycznej kompozycji praca jest niezwykle klimatyczna.

W podobnej, ciepłej gamie kolorystycznej utrzymana jest inna wczesna praca artystki, *Przydrożne brzozy*. Malowniczy, niemal monochromatyczny i pusty pejzaż rozciąga się na całą powierzchnię obrazu, przełamany w kilku miejscach pionowymi białymi plamami brzóz. Od ziemi, namalowanej gorącymi bordowymi odcieniami, odcina się kontrastem stalowoszare niebo. Przy takiej redukcji tematu i ascetyczności przedstawienia kolor odgrywa główną rolę. To doskonały przykład na to, jak biegłą kolorystką była Bronisława Rychter-Janowska.

Z Monachium związane są też nokturny. Kompozycja *Zmrok* przedstawia widok na otoczone lasami jezioro. Została na niej uchwycona prawdopodobnie chwila tuż po zachodzie słońca. Kolorystyka jest bardzo oszczędna, przeważają czernie, szarości, popiele. Na ich tle jaśniejszymi plamami wybija się zasnute chmurami niebo i namalowane niemal tą samą barwą jezioro. I znów – z powodu braku szczegółów – wzrok widza nie zatrzymuje się na konkretnych miejscach na obrazie, ale koncentruje się na całości. Podobnie jak poprzednio, głównym środkiem wyrazu są intensywne kolory oraz kontrast.

Nokturnem miejskim jest *Most nocą*. Obraz przedstawia prawdopodobnie monachijski most z rzędem latarń i kamienice w tle. Budowle są oświetlone miękkim, żółtoczerwonym blaskiem i kontrastują z ciemnym, głębokim tłem. Światło odbija się w powierzchni wody pojedynczymi, lśniącymi refleksami. W porównaniu do poprzednich, spokojnych i wyważonych obrazów,

[24] I. Gass, dz. cyt., s. 468.

Deszcz w lesie, bez daty
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu

ten sprawia wrażenie dynamicznego. Potęguje to nie tylko sztuczne oświetlenie miasta, ale i szybkie, zaznaczone niewielkimi plamkami ciemnej farby zaakcentowanie postaci mieszkańców przechodzących przez most. Nokturny monachijskie warto zestawić z weneckimi – te pierwsze są o wiele mroczniejsze i tajemnicze (artystka nie wahała się pokryć sporej części obrazu czarną farbą). Z kolei nokturny z Włoch są jaśniejsze, raczej ciemnoniebieskie niż czarne i bardziej świetliste. W obu przypadkach najczęściej są to obrazy przedstawiające noc w mieście.

Prócz kwestii oczywistej, a więc estetycznej – zachwytu nad widokami i niewątpliwej chęci umieszczania ich na płótnie, zastanawiać się można, skąd u malarki takie zainteresowanie pejzażem. Być może było to wynikiem uczęszczania do konkretnych szkół i kształcenia się u nauczycieli-pejzażystów. Jak już zostało wspomniane, zdaje się, że kluczową postacią był w tym przypadku Jan Stanisławski. Co prawda artystka nigdy nie była realnie jego uczennicą, ale „pewien wpływ mistrza można wykryć w maleńkich obrazach Bronisławy Rychter-Janowskiej, która malowała głównie pejzażyki z dworkami i wnętrza"[25]. Wydawać się może kwestią wątpliwą, że na artystę wpływał nauczyciel, u którego nigdy się nie kształciła. A jednak było to wtedy dość powszechne: „W osobliwych przypadkach bywało i tak, że artyści spoza kręgu uczniów Stanisławskiego

[25] T. Dobrowolski, *Sztuka Młodej Polski…*, s. 310.

ulegali albo bezpośrednio wpływom mistrza, albo atmosferze przez niego wytworzonej i mimo studiów odbywanych gdzie indziej, malowali obrazy w duchu szkoły"[26]. Nic w tym dziwnego, skoro tak charyzmatyczny nauczyciel jak Jan Stanisławski miał swego czasu największy wpływ na polskie malarstwo pejzażowe. To co łączy kompozycje Bronisławy Rychter-Janowskiej z obrazami mistrza, to niewątpliwie ich luministyczny charakter, jasne, słoneczne barwy oraz technika – malowane są na niewielkich tekturach.

Wydaje się, że spory wpływ na pejzaże artystki miało też szkolenie w Monachium, u Simona Hollósy'ego. Oto jak charakteryzowana była jego szkoła: „[...] fascynacja pejzażem, umiejętność jego uchwycenia i oddania, także prawdy wyrazu w rodzajowych scenach figuralnych, a przede wszystkim swoboda operowania żywą plamą koloru"[27]. Artysta prowadził w Monachium prywatną szkołę, która skupiała malarzy i uczniów nurtu realistycznego. Być może właśnie nauka u takich nauczycieli wpłynęła na zainteresowanie Bronisławy Rychter-Janowskiej kwestią pejzażu. Nie można też zapomnieć o jej bracie, Stanisławie Janowskim, który również był pejzażystą i który – z uwagi na fakt, że to on zaszczepił w siostrze miłość do sztuki – także mógł wpłynąć na tematykę jej prac.

Warto zaznaczyć, że w porównaniu – przykładowo do dworków, które uznawane były za mało ciekawe poprzez ich ciągłe powielanie przez artystkę – pejzaże Bronisławy Rychter-Janowskiej cieszyły się sporym zainteresowaniem i były doceniane. W pośmiertnym wspomnieniu pisano o malarce: „U Janowskiej przyroda nie była martwą materią, ale samym życiem. Artystka spełniała na swoim skromnym warsztacie rolę świetnego interpretatora przyrody, chwytając niejako na gorącym uczynku najpiękniejsze fragmenty, aby nimi ucieszyć oko widza"[28].

*

W twórczości Bronisławy Rychter-Janowskiej różnorodność malarska w obrębie jednego tematu dotyczyła również portretu. Malowała na płótnie i tekturze, posługując się rozmaitymi technikami: od farb olejnych, poprzez pastele do węgla. Łączy je to, że są niewielkich rozmiarów, prawie żaden nie przekracza formatu 40 x 40 cm. Z listów szwagierki artystki, Gabrieli Zapol-

26 Tenże, *Szkoła pejzażowa Stanisławskiego*, „Przegląd Artystyczny", nr 5, Kraków 1946, s. 5.
27 H. Stępień, *Artyści polscy w środowisku monachijskim w latach 1856–1914*, Warszawa 2003, s. 142-143.
28 J. Biernasz, dz. cyt., s. 2.

Portret Heleny Bojarskiej (z domu Karpuszko) *sec. voto* Przyjemskiej, bez daty
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu

skiej, dowiedzieć się można, że malowaniem portretów Bronisława Rychter-Janowska zarabiała na życie[29].

Jednym z najbardziej ekspresyjnych i światłocieniowych portretów jest wczesna praca artystki, *Głowa chłopca* z 1906 r. Studium olejne głowy dziec-

29 *Listy Gabrieli Zapolskiej*, zebrała S. Linowska, Warszawa 1970, s. 89 i 99.

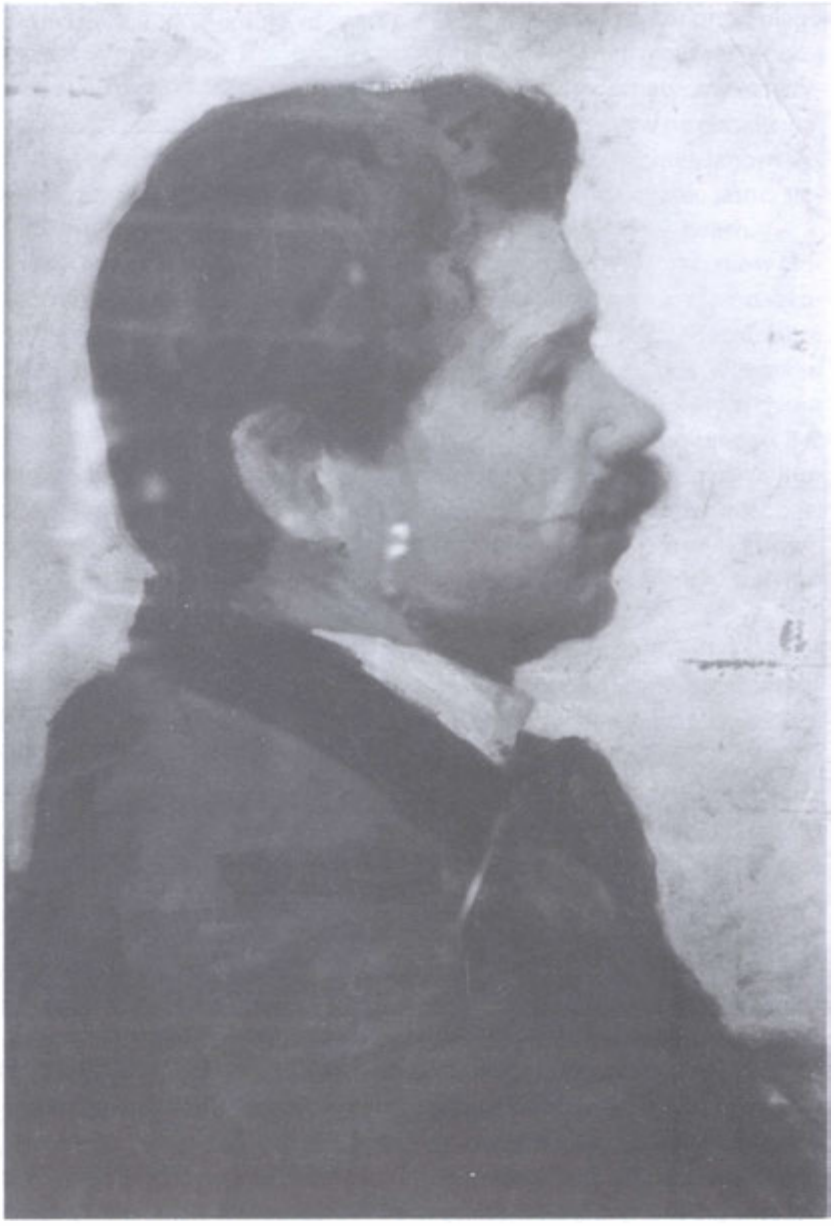

Portret Antoniego Hanusza, 1896 r. *Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu*

ka stanowi tylko pretekst do znakomitego ukazania gry światła i cienia (luminizm był jednym z ulubionych zagadnień malarki). Chłopiec ma głowę obróconą w trzech czwartych do widza, patrzy w dół. Z ciemnego, neutralnego tła jasnymi plamami wybijają się miejsca, gdzie na skórze i włosach portretowanego osiadają promienie słoneczne, padające prawdopodobnie z nieuchwyconego na obrazie okna. Spora część twarzy jest zacieniona; malarka użyła chłodnych błękitów, aby wzmocnić ten efekt. Warto zwrócić uwagę na swobodę z jaką operowano pędzlem. Na przykład przy zaznaczeniu ubrania chłopca nałożono zaledwie kilka plam, które kształtują bryłę. Także sama głowa namalowana została z niezwykłą lekkością, a widz dostrzec może krótkie ślady pędzla pozostawione na tekturze. W porównaniu do płaskich nieraz przedstawień dworków, portret ten jest kontrastowo ekspresyjny, głęboki i realistyczny.

Nieco inny, choć też wykonany w technice olejnej, jest *Portret mężczyzny* namalowany w 1920 r. podczas pobytu malarki w Krynicy. Warto zwrócić uwagę na wspominany już fakt, że postać męska rzadko pojawiała się w obrazach Bronisławy Rychter-Janowskiej. W pejzażach i przedstawieniach dworków przeważnie uchwycone były kobiety odpoczywające lub przy pracy. Podobnie z portretami – w sporej większości są to portrety kobiece. Na tym obrazie przedstawiony został anonimowy mężczyzna w średnim wieku. Jego fizjonomię artystka uchwyciła przez odpowiednie zróżnicowanie ciepłych i chłodniejszych barw. Jedynie oczy zaznaczone zostały ciemnym konturem. W szkicowy sposób, za pomocą grubego pędzla zaznaczone zostało ubranie postaci i zielony kapelusz. Tło artystka pokryła jednolicie turkusowymi zieleniami, choć gdzieniegdzie dostrzec można przebijający kolor tektury. Może to wskazywać na szkicowość i szybkość, z jaką tworzony był portret. W porównaniu do poprzedniego jest o wiele bardziej płaski, choć zapewne uchwycone zostały charakterystyczne cechy fizjonomii przedstawionej postaci.

Znacznie częściej malowała Bronisława Rychter-Janowska portrety kobiece. Wiele z nich wykonywanych było pastelami na papierze. Malarka często ich nie wykańczała, pozostawiając puste, niezamalowane tło, albo szkicowała postać tylko do połowy, a mimo tego trudno odmówić tym przedstawieniom uroku.

Portret kobiety w kapeluszu z 1943 r., wykonany na papierze, ujmuje prostotą i dbałością o szczegóły. Postać wydobyta została z monochroma-

tycznego tła za pomocą kontrastujących ze sobą, choć stonowanych barw. Wyjątkowo delikatnie, jakby zatarte zdają się być miejsca, gdzie pod rondem kapelusza pojawia się cień. Kolorystyka jest wysmakowana; przeważają pudrowe róże, beże i zgaszona, ciemna zieleń. Detale potraktowane zostały różnorodnie: z jednej strony róże na kapeluszu zdają się być nakreślone powierzchownie, jakby niedokończone, z drugiej na każdej perle naszyjnika pojawia się biała plamka odbitego światła. Dzięki temu, że tło pozostało neutralne, w kolorze papieru, nic nie rozprasza widza i nie odwraca uwagi od istoty portretu.

Szczególnie wdzięczny i lekki jest niedokończony szkic *Portret kobiecy*. Na białym papierze artystka delikatnymi dotknięciami węgla i pasteli zaznaczyła kobiecą twarz. To niedokończone pokrycie kolorem tylko niektórych elementów: ust, oczu i częściowo włosów, wpływa na lekkość przedstawienia. Mógłby to być równie dobrze portret pastelowy lub szkic pod obraz olejny. Zachwyca miękką linią, miejscami grubszą, a miejscami delikatną i bardzo swobodną. Owa swoboda cechuje pewnego siebie i swego malarstwa artystę.

Aby podsumować twórczość portretową Bronisławy Rychter-Janowskiej, zwrócić uwagę trzeba przede wszystkim na swobodę z jaką artystka podchodziła do przedstawienia modela. Jej portrety są niewyszukane i proste, przepełnione jasnymi barwami. Trudno mówić tu o portrecie psychologicznym, ale doskonałe wyważenie i uchwycenie charakterystycznych elementów fizjonomii zdradza biegłą, artystyczną rękę.

*

Zdecydowanie najmniej popularnym tematem w twórczości Bronisławy Rychter-Janowskiej była martwa natura. Skoncentrowana na licznych przedstawieniach pejzaży i portretach malarka wykonała zaledwie kilka takich prac.

Martwa natura z rzeźbą i muszlą to wczesny olejny obraz artystki, ale dostrzec już można sprawność w przedstawianiu natury nieożywionej. Kompozycja złożona została z ustawionych na pokrytym płótnie stole przedmiotów: naczyń, fragmentu ceramicznej lub gipsowej rzeźby, kwiatów, instrumentu i stojącego zegara. Oglądając ten obraz ma się wrażenie, że rozłożenie przedmiotów nie było zaplanowane, ale raczej spontaniczne. Dzięki temu kompozycja jest niewymuszona i swobodna. Muszla przechyla się tak, jakby

zaraz miała przewrócić się na bok, a figurka przedstawiająca kobiecy korpus odwrócona jest tyłem do widza. Na uwagę zwraca doskonałe wyczucie faktury przedstawianych przedmiotów: powierzchnia muszli jest wyczuwalnie chropowata i krucha, a emaliowany talerz i drewniane lico instrumentu idealnie gładkie. Pomimo nagromadzenia wszystkich przedmiotów w jednym miejscu, nie odnosi się wrażenia chaosu i bałaganu. Ciepła, wysmakowana kolorystyka sprawia, że obraz jest wyważony i estetyczny. Zresztą umiejętność odpowiedniego dobierania barw charakteryzuje całą twórczość Bronisławy Rychter-Janowskiej, a ją samą uznać można za doskonałą kolorystkę.

Potwierdza się to również w olejnej pracy *Kwiaty w wazonie*. Bukiet kwiatów skupił w jednym miejscu żywe, prawie jaskrawe plamy barw. Przeważa kolor różowy i ciepły pomarańcz. Natomiast tło jest jednolite, w odcieniu głębokiego fioletu. Ciekawe i zaskakujące jest to, że tło zlewa się i nie można dostrzec granicy stołu czy blatu, na którym położono szklany wazon. Odnosi się przez to wrażenie, że został on zawieszony w jednakowej, niezróżnicowanej przestrzeni. Z drugiej strony na gładkim blacie odbija się zarys wazonu i różowych płatków, które na niego opadły. Takie zatarcie wszelakich szczegółów i krawędzi wpływa na to, że widz koncentruje się na intensywności koloru, a nie linii. Zresztą artystka na różne sposoby akcentowała właśnie kolor, często pomijając drugorzędne kwestie rysunku, poprzez – przykładowo – ujednolicenie tła. Dowodzi to raz jeszcze, że Bronisławę Rychter-Janowską powinno się zaliczać do grona dwudziestowiecznych kolorystów.

*

Bronisława Rychter-Janowska, artystka żyjąca na przełomie epok, gdy rodziło się wiele nowych kierunków malarstwa – pozostała wierna tradycji. Zamiast podążać za nowoczesnością, oddała się raczej wiernemu przedstawianiu epoki. Artystka dożyła połowy XX w. Będąc świadkiem narodzin nowej sztuki, nie związała się żadnym kierunkiem artystycznym. Była wierna realizmowi i nie szukała nowych form artystycznej wypowiedzi. Malując polskie pejzaże i kulturę rodzimą, oddawała hołd przemijającej już tradycji i uniwersalnemu pięknu. Jej obrazy „należały do przeszłości", nabierając dzięki temu głębokiego sensu patriotycznego. Przedstawiały to, co dla Polaków posiadało największą wartość.

Wszystkie obrazy Bronisławy Rychter-Janowskiej; pejzaże i wnętrza, portrety, a nawet przedstawienia martwej natury, którą malowała spora-

dycznie – posiadają kilka wspólnych cech. Przede wszystkim jej prace są zrównoważone, pozbawione dynamiki, spokojne. Trudno doszukać się w nich silniejszych przeżyć, dramatyzmu. Są raczej opisem łagodnych, beztroskich i nastrojowych chwil. Także kompozycje są raczej mało wyszukane. Proste i nieskomplikowane, nie wprowadzają niepotrzebnego zamętu. Artystka była doskonale wyedukowana, a jej pewność siebie dostrzec można w przebiegu linii i perfekcyjnie wykreślonym rysunku. W jej obrazach główną rolę pełnił jednak kolor. Śmiały, nasycony, żywy. Artystka nie miała oporów, by zestawiać ze sobą kontrastujące nieraz barwy. Jej obrazy są niezwykle kolorowe, a przez to radosne i miłe oku. Drugim zagadnieniem, które szczególnie ją interesowało było światło. Zwłaszcza to ciepłe, padające pod kątem; światło wschodzącego albo zachodzącego słońca. Operując nim w umiejętny sposób, potrafiła wydobyć z tła różnobarwny krajobraz.

Trzeba mieć świadomość tego, że obrazy Bronisławy Rychter-Janowskiej nie były przełomowymi na tle innych wielkich prac tego okresu. A jednak miła oku kolorystyka, bliskie sercu tematy i doskonały zmysł obserwacyjny autorki sprawiają, że warto pochylić się nad nimi choć na chwilę. W obrazach artystki czuć pasję tworzenia, towarzyszącą jej przez całe życie. Na odbiorcę oddziałują one nie tylko estetycznie, ale i zmuszają często do refleksji. Bo w burzliwych politycznie czasach przedstawiać na obrazach stare ostoje polskości – to nie tylko patriotyczny hołd, ale i malarska refleksja. Nad tym co przeminęło i za czym się tęskni.

Tomasz Podgórski

NIEPUBLIKOWANE DOKUMENTY AWANSOWO-ODZNACZENIOWE JÓZEFA GIZY Z CZASÓW AUSTRIACKICH

Przedstawione poniżej, a dotąd niepublikowane niektóre dokumenty z początków służby wojskowej Józefa Gizy są ciekawym świadectwem epoki. Ta służba w armii Austro-Węgier, ówczesnego mocarstwa światowego, była wstępem do jego późniejszej bogatej kariery wojskowej. Temat tytułowy jest tu zaledwie wstępnie potraktowany i zasługuje na przyszłe szersze rozwinięcie w odrębnym artykule w połączeniu z przedstawieniem ikonografii ważniejszych wojskowych odznaczeń austro-węgierskich.

Po okresie rekruckiego przeszkolenia w Krakowie i następnie w Wadowicach przy 56. pułku piechoty Józef Giza zdał stosowny egzamin, uzyskując tytuł *Feldwebel Kadett Aspirant in der Reserve*. Po praktyce wojskowej w Bielinie w Bośni (V–IX 1911) i krótkim cywilnym epizodzie pracy w charakterze praktykanta pocztowego w Nowym Sączu, w ramach częściowej mobilizacji został powołany 13 czerwca 1914 r. na ćwiczenia do bardzo wtedy niespokojnej Bośni. W lipcu pojawił się na krótkim urlopie w Nowym Sączu i w domu oświadczył, że wojna jest nieunikniona. Już 1 sierpnia pojechał z powrotem, gdyż dzień wcześniej została ogłoszona mobilizacja powszechna armii austro-węgierskiej, zaś 4 sierpnia 1914 r. otrzymał awans na kadeta.

C.K. kandydat na oficera Józef Giza wziął udział w kampanii serbskiej w ramach 4. batalionu 20. galicyjskiego pułku piechoty[1]. Serbowie stawiali zaciekły opór, prowadząc działania partyzanckie na wielką skalę. Polscy

[1] Pułk ten, na sztandarze chlubiący się wizerunkiem Matki Boskiej Ludźmierskiej, znany był powszechnie jako *Cwancygiery z Matką Boską*. 4. batalionem dowodził ówcześnie ppłk Wilhelm Dominic.

oficerowie, nie chcąc walczyć z nimi, żądali translokacji 4. batalionu na front rosyjski, przez co stali się *politisch verdächtig* – politycznie podejrzani. Postawa Józefa Gizy na froncie serbskim, przy całej niechęci do walki z Serbami, cechowała się jednak odwagą i zdecydowaniem. Już 29 września 1914 r. przedstawiony został do odznaczenia srebrnym Medalem za Odwagę (*silberne Tapferkeitsmedaille 2. Klasse*) za „szczególnie wybitne osiągnięcia i bohaterskie zachowanie wobec wroga"[2].

Następnym jego odznaczeniem był brązowy Medal za Odwagę za „dzielną postawę wobec wroga", również na froncie serbskim[3]. Po przystąpieniu Włoch do wojny 23 maja 1915 r. 4. batalion walczył niedaleko Gorycji nad rzeką Isonzo w ciężkich zmaganiach pozycyjnych, zaś Józef Giza, mianowany podporucznikiem 1 lipca, odznaczony został po raz trzeci w styczniu 1916 r. brązowym Wojskowym Medalem Zasługi na Wstędze Wojskowego Krzyża Zasługi (*Signum Laudis* I klasy)[4]. W lipcu 1916 r. 4. batalion został wreszcie skierowany na front rosyjski, gdzie Józef Giza, jako dowódca kompanii, wsławił się w czasie walk odwrotowych 20. pułku piechty, za co uhonorowany został srebrnym Wojskowym Medalem Zasługi na Wstędze Wojskowego Krzyża Zasługi (*Signum Laudis* II klasy)[5].

Te wszystkie odznaczenia, być może z późniejszej perspektywy mało istotne i osobiście niezbyt cenione przez Józefa Gizę[6], są jednak świadectwem takiej postawy w c.k. armii, jaką prezentował on później aż do końca swej wojskowej i życiowej drogi. Prezentowane tu jego niektóre dokumenty odznaczeniowe i awansowe, o jakże pięknej i ciekawej ikonografii, są materialnym zabytkiem z działań wojennych potężnej armii, która dla służących w niej Polaków nie była w tamtym okresie bynajmniej wojskiem szwejkowskim.

---

2 Raport nr 1410 ck Komendy 6. Armii (Wyróżnienia i pochwały do ck Komendy Korpusu 15 (*Kriegsarchiv*, Wiedeń). Pochwalny adres za dzielność, dany w Tuzli, sygnował gen. Oskar Potworek.

3 Rozkaz nr 8293 ck Komendy Głównej Armii z 20 III 1915 r., skierowany do ck Komendy Sił Bałkańskich (*Kriegsarchiv*, Wiedeń).

4 W uzasadnieniu dowódca 4. batalionu ppłk Heinrich von Böhm, napisał: „Jako dowódca plutonu ppor. Józef Giza wykazał się najwyższą inicjatywą w każdej sytuacji i wzorowo sprawdził się. Zarówno pod Monte Sabotino jak również na pozycjach odcinka blokującego był niestrudzony i osiągnął bardzo dobre wyniki, wywierając wspaniały wpływ na swoich podkomendnych przez swoją osobistą odwagę i męstwo". (Rozkaz nr 1296/2 ck Komendy Głównej Armii z 24 XI 1915 r., *Kriegsarchiv*, Wiedeń).

5 We wniosku odznaczeniowym nr 193/111 dowództwa 20. p. p. z 31 VII 1916 r. napisano m.in.:„[...] Dzięki osobistemu ofiarnemu i nadzwyczaj dzielnemu zachowaniu przyczynił się do planowo przeprowadzonego oderwania się od mających ogromną przewagę sił nieprzyjacielskich...". (Kriegsarchiv, Wiedeń). Dyplom tego odznaczenia nosi datę 8 X 1916 r. Sygnował go Generaloberst Alexander *Freiherr* von Krobatin, w latach 1912–1917 ck minister wojny.

6 Jedynym prawdziwie cenionym przezeń odznaczeniem był Krzyż Virtuti Militari za wojnę 1920 r., z którym polecił się pochować.

K.u.k. Kriegsministerium
Abteilung 1, Nr.4462.

P.V.Bl.Nr.31.

DAS
KAISERL. UND KÖNIGL.
KRIEGSMINISTERIUM

verleiht

Euer Wohlgeboren

in Ihrer gegenwärtigen Charge

eines

Kadetten in der Reserve

den Rang vom 4. August 1914 , Rang Nr. 1796

Wien, am 24. Februar 1915.

Für den Minister:

An

den Herrn k. u. k. Kadetten in der Reserve des Infanterieregiments nr.20

J o s e f G I Z A .

Dokument awansowy Józefa Gizy na kadeta

K. u. k. Oberkommando der Balkanstreitkräfte.

Res. Nr. 1410.

Ich spreche Ihnen für Ihre besonders hervorragenden Leistungen, für Ihr tapferes und unerschrockenes Verhalten vor dem Feinde die belobende Anerkennung im Namen des Allerhöchsten Dienstes aus.

Tuzla, am 29. September 1914.

K. u. k. Oberkommando der Balkanstreitkräfte

Potiorek

An

den k. u. k. Reservefeldwebel Kadettaspiranten Josef Giza des k. u. k. Infanteriebataillons No II/20.

Landesdruckerei in Sarajevo.

Adres pochwalny za dzielność, sygnowany przez gen. Oskara Potiorka

K.u.k. Kriegsministerium
Präsidial N° 26.696 .

V.B. N° 182 .

VIRTUTIS VIRTUTIS

Seine
kaiserl. und königl.
Apostolische Majestät
haben
mit Allerhöchster Entschließung

vom 7. Oktober 1916

allergnädigst anzuordnen geruht, daß

Euer Hochwohlgeboren

die Allerhöchste belobende Anerkennung
bei gleichzeitiger Verleihung der Medaille
bekanntgegeben werde.

Hiemit sind Euer Hochwohlgeboren zum Tragen der

silbernen Militärverdienstmedaille am Bande
des Militärverdienstkreuzes

berechtigt.

Wien , am 8. Oktober 1916 .

Der Kriegsminister:

Alexander Freiherr von Krobatin Feldzeugmeister

An

den Herrn k.u.k. Leutnant in der Reserve des Infanterieregiments
Nr. 20

J o s e f G I Z A .

Dyplom Srebrnego Wojskowego Medalu Zasługi (*Signum Laudis* II klasy), sygnowany przez c.k. ministra wojny Alexandra von Krobatin

K. u. k. Kriegsministerium.
Präs. Nr. 21823.

PVBl. Nr. 151.

SEINE

KAISERLICHE UND KÖNIGLICHE

APOSTOLISCHE MAJESTÄT

HABEN

MIT ALLERHÖCHSTER ENTSCHLIESZUNG

vom 10. August 1917

Euer Hochwohlgeboren

mit 1. August 1917

zum

Oberleutnant in der Reserve

mit dem Range vom 1. August 1917, Rang Nr. 1428

allergnädigst zu ernennen geruht.

Wien, am 11. August 1917.

Der Kriegsminister:

Rudolf v. Stöger-Steiner

An

den Herrn k.und k. Leutnant in der Reserve des Infanterieregiments Nr. 20

Josef GIZA.

Dokument awansowy Józefa Gizy na porucznika, sygnowany przez ostatniego c.k. ministra wojny Rudolfa Stögera-Steinera von Steinstätten

Piotr Kazana

PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII LEOPOLDA KWIATKOWSKIEGO

Po zakończeniu walk o kształt terytorialny odradzającej się Rzeczypospolitej nowo wybrane władze przystąpiły niezwłocznie do organizacji życia społecznego. Jedną z gałęzi życia codziennego był sport, który w zamyśle rządzących miał się stać powszechny i ogólnodostępny. Początkowo największe zainteresowanie tą sprawą wykazywało wojsko. Bazując na doświadczeniach Wielkiej Wojny, wojskowi doszli do wniosku, że o możliwościach obronnych odrodzonej Rzeczypospolitej decydować będzie nie tylko wartość bojowa armii, lecz również morale, tężyzna fizyczna i patriotyzm całego społeczeństwa, które w chwili zagrożenia państwa wzmocnią wolę obrony niepodległości[1].

W latach 1918–1939 obserwujemy gwałtowny i energiczny rozwój kultury fizycznej i turystyki. W tej dziedzinie na tle kraju międzywojenny Nowy Sącz nie był białą plamą. Od początku lat dwudziestych XX w. na terenie miasta oraz Sądecczyzny wznowiły działalność funkcjonujące jeszcze przed wybuchem I wojny światowej polskie organizacje sportowe oraz paramilitarne, m.in. Związek Strzelecki, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Robotniczy Klub Sportowy „Sandecja" i in.[2] W późniejszym czasie klubów sportowych oraz związków powstało w Nowym Sączu kilkanaście[3].

1 J Kęsik., *Naród pod bronią. Społeczeństwo w programie polskiej polityki wojskowej 1918–1939*, Wrocław 1998; P. Rozwadowski, *Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 1927–1939*, Warszawa 2000.

2 Zob. W. Nadolski, *Wychowanie Fizyczne i sport na ziemi sądeckiej w latach 1867—1918*, Nowy Sącz 2007.

3 Zob. R. Aleksander, *Dzieje kultury fizycznej i turystyki w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1994.

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu EX LIBRIS

Leopold Kwiatkowski, lata powojenne
Fot. ze zbiorów A. Kwiatkowskiego

Wkroczenie wojska w dziedzinę organizacji życia sportowego, szczególnie po przejęciu władzy przez sanację w 1926 r., dało swój efekt w chwili wybuchu II wojny światowej. Wielu sportowców zamieniło wówczas strój sportowy na mundur wojskowy, walcząc najpierw przeciwko agresorom we wrześniu 1939 r., a następnie w podziemiu czy też poza granicami okupowanego kraju. Jednym z nich był Leopold Kwiatkowski, znany kurier oraz łącznik Delegatury Rządu na Kraj na linii Nowy Sącz – Budapeszt ps „Cis", „Bela", „Tomek Sądecki"; pod koniec okupacji niemieckiej żołnierz IV batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej pod dowództwem kpt. Juliana Zapały ps. „Lampart"[4].

Działalność Leopolda Kwiatkowskiego na niwie sportowej nie została dotąd szczegółowo opisana. Ograniczono się jedynie do scharakteryzowania jego dokonań w sporcie lotniczym, podkreślając jego ogromny wkład w rozwój lotnictwa szybowcowego na terenie Sądecczyzny[5]. Drugą pasją w życiu Leopolda Kwiatkowskiego było narciarstwo. W latach 1929–1937, jako zawodnik i trener sekcji narciarskich Kolejowego Przysposobienia Wojskowego (KPW) „Sandecja" Nowy Sącz[6], Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego

4 Szerzej na temat działalności konspiracyjnej L. Kwiatkowskiego: W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013; J. Bieniek, *Między Warszawą a Budapesztem*, „Rocznik Sądecki", t. IX, 1968; D. Golik, *Partyzanci Lamparta*, Kraków 2014.

5 Z. Mordawski, *Leopold Kwiatkowski (1906–1968)*, „Rocznik Sądecki", t. XXIII, 2000; T. Kosecki, *80 lat lotnictwa na ziemi sądeckiej*, „Sądeczanin", nr 53/2012.

6 Kolejowe Przysposobienie Wojskowe (KPW) – organizacja paramilitarna założona w czerwcu 1927 r. i koordynowana przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Program przysposobienia społeczeństwa na wypadek wybuchu wojny obejmował przede wszystkim konieczność objęcia nim niektórych kategorii pracowników państwowych, którzy na wypadek wojny mieli zostać zmobilizowani. Dotyczyło to przede wszystkim pracowników kolei, pocztowców oraz osób zatrudnionych w służbie leśnej. Celem organizacji było specjalistyczne przygotowanie pracownikówKolei Państwowej na

„Strzelecki" oraz Wojskowego Klubu Sportowego 3. Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku, osiągał godne uwagi wyniki w rywalizacji lokalnej i krajowej. Leopold Kwiatkowski stał się również jednym z największych propagatorów sportów narciarskich na Sądecczyźnie[7]. W archiwalnych zbiorach rodziny Kwiatkowskich zachowały się liczne medale Leopolda Kwiatkowskiego zdobyte w latach 1929–1937. Jednak prawdziwą kopalnią wiedzy na temat udziału Leopolda Kwiatkowskiego w budowie oraz rozwoju sądeckiego narciarstwa w okresie międzywojennym jest międzywojenna prasa regionalna i krajowa. Zachowane medale w połączeniu z odszukanymi notkami prasowymi z zawodów narciarskich oraz dokumentami wytworzonymi przez samego Leopolda Kwiatkowskiego pozwoliły na odtworzenie (w pewnym stopniu przynajmniej) jego działalności sportowej w Nowym Sączu i Sądecczyźnie.

Leopold Kwiatkowski przyszedł na świat 11 listopada 1906 r. w Nowym Sączu w rodzinie Jana i Marii z domu Perła[8]. Nie posiadamy zbyt wielu wiadomości odnośnie jego lat młodzieńczych. Według rodzinnych przekazów, od zawsze był zafascynowany awiacją i marzył o tym, aby zostać pilotem[9]. Szkolną edukację rozpoczął od siedmioklasowej szkoły powszechnej[10]. Po jej ukończeniu w 1924 r. wyjechał do Zakopanego,

wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego. Oprócz prowadzenia specjalistycznych kursów wojskowych, KPW poprzez prowadzoną szeroko działalność kulturowo-oświatową szerzyło wśród pracowników PKP postawę patriotyczną oraz obywatelską. Wraz z działaniami na polu kulturalno-oświatowym organizacja prowadziła szeroko zakrojoną działalność sportową, organizując na terenie kraju liczne kapewiackie kluby sportowe. W Nowym Sączu KPW rozpoczęła swoją działalność u schyłku lat dwudziestych XX w., zrzeszając w swoich szeregach pracowników PKP i Warsztatów Kolejowych. Ognisko do 1939 r. posiadało swoją własną świetlicę wzbogaconą sceną teatralną, prowadziło liczne prace w sekcji kulturalno-oświatowej organizując odczyty historyczne oraz patriotyczno-obywatelskie. Nowosądeckie KPW zorganizowało również swoją orkiestrę oraz zespół teatralny. Do sekcji sportowej działającej przy KPW od 1931 do 1939 r. należał Klub Sportowy „Sandecja"Nowy Sącz z sekcjami: piłki nożnej, lekkiej atletyki, narciarskiej, bokserskiej, szachowej, gier sportowych, tenisa stołowego. Klub od 1931 r. posiadał swoje własne zaplecze sportowe w postaci wielofunkcyjnego stadionu sportowego z wodociągami oraz drewnianymi trybunami. Obiekt mieścił się na błoniach za Warsztatami Kolejowymi od ul. 29 listopada. Drugim obiektem sportowym należącym do KPW była hala sportowa na tzw. łazienkach, mieszcząca się przy ul. Kolejowej. Zob. szerzej: P. Rozwadowski, *Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 1927–1939*, Warszawa 2000; J. Kęsik, *Naród pod bronią. Społeczeństwo w programie polskiej polityki wojskowej 1918–1939*, Wrocław 1998; P. Kazana, *Stadion na Błoniach za Warsztatami Kolejowymi*, http://twojsacz.pl/sportowe-areny-miasta-dawny-stadion-sandecji/, dostęp 12 VII 2015 r.; *Kolejowe Przysposobienie Wojskowe*, nr 1/1934 r., s. 14; D. Weimer, *Złota księga Sandecji 1910–2010*, Nowy Sącz 2010; tenże, *A jak Augustynek, Ż jak Żabecki. Leksykon piłkarzy sądeckich*, Nowy Sącz 2005; D. Weimer, J. Leśniak, *Sandecja – minęło 90 lat*, Nowy Sącz 2001.

7 Narciarski bieg patrolowy (dzisiejszy biathlon) – zimowa dyscyplina sportowa łącząca bieg narciarski ze strzelectwem. Swoje korzenie posiada w Skandynawii. W okresie międzywojennym bieg patrolowy pojawił się w programie pierwszych Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1924 r. w Chamonix.

8 Relacja Antoniego Kwiatkowskiego, Nowy Sącz 18 V 2014 r.

9 Archiwum Antoniego Kwiatkowskiego (dalej AAK), Życiorys Leopolda Kwiatkowskiego, rkps, 5 III 1946 r.

10 IPN Kr. 010/8727, k. 58, Wyciąg z życiorysu Leopolda Kwiatkowskiego.

by tam przez najbliższe cztery lata uczęszczać do klasy o profilu stolarskim w Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego[11]. W tym czasie poza nauką poświęcił się realizacji swoich dwóch życiowych pasji – narciarstwu oraz lotnictwu. Podjęcie przez Leopolda Kwiatkowskiego treningów narciarskich z pewnością nie było przypadkowe. Los chciał, że na okres jego zakopiańskiej edukacji przypadł czas rozkwitu narciarstwa zarówno na Podhalu, jak i w innych częściach Polski. Gwałtownie rozwijające się „białe szaleństwo" przyciągało jak magnes zakopiańską młodzież, pozytywnie oddziałując na wyobraźnię. Pociągało również młodego Poldka, który posiadał ku temu doskonałe warunki fizyczne. Znajdując się w samym centrum najważniejszych wydarzeń narciarskich w kraju, obserwował na własne oczy budowę Wielkiej Krokowi, będąc świadkiem licznych narciarskich imprez sportowych, m.in. zorganizowanych w Zakopanem w 1929 r. mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym. Panująca wówczas moda na narciarstwo przyczyniła się do rozwinięcia jego zainteresowań sportowych. Ogromny wpływ na niego miało również otoczenie szkolne, skupiające wielkie narciarskie postaci, takie jak Bronisław Czech[12] czy inż. Karol Stryjeński[13]. Bliski kontakt i rywalizacja sportowa z wybitnymi zakopiańskimi narciarzami dała możliwość podpatrzenia i uczestnictwa w treningu narciarskim na najwyższym poziomie. Zapoznanie się z nowoczesnymi metodami treningowymi pozwoliło Leopoldowi Kwiatkowskiemu na rozwój umiejętności, które w przyszłości ułatwiły mu osiągnięcie znaczących sukcesów sportowych.

Sportowa pasja Leopolda Kwiatkowskiego dawała znać również latem. Wspominał o tym po latach: „[...] każde ferie szkolne spędzałem na

11 Zespół Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem (w latach 1918–1939 Państwowa Szkoła Przemysłu Drzewnego) – powstał w 1879 r. z inicjatywy Tytusa Chałubińskiego i Stanisława Witkiewicza. Szkoła specjalizowała się wówczas w kształceniu wykwalifikowanych stolarzy specjalizujących się w obróbce drewna. Zob. *Nasze Szkoły – Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem*, „Iskry", nr 34/35, 11 VIII 1928, s. 542-543; AAK, Relacja Antoniego Kwiatkowskiego, Nowy Sącz 18 V 2014.

12 Zob. H. Zdebska, *Bohater sportowy. Studium indywidualnego przypadku Bronisława Czecha (1908–1944)*, Kraków 2007

13 Inż. Karol Stryjeński (1887–1932) – architekt, rzeźbiarz, działacz społeczny, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem w latach 1922–1927. Aktywnie działał w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Był prezesem sekcji narciarskiej i organizatorem zawodów narciarskich. Projektant skoczni narciarskiej na Wielkiej Krokwi w Zakopanem, wybudowanej i otwartej w 1925 r. W 1927 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie objął katedrę rzeźby monumentalnej Akademii Sztuk Pięknych. Tuż przed śmiercią w 1932 r. został dyrektorem Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie. Zgodnie z ostatnią wolą pochowany w Zakopanem na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzysku. Zob. J. Zdebski, *Stary Cmentarz w Zakopanem. Przewodnik biograficzny*, Warszawa-Kraków 1986.

obozach Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego"[14]. Podczas tego typu obozów, oprócz ćwiczeń mających za zadanie wzmocnić tężyznę fizyczną, młodzi ludzie przechodzili pełny kurs przysposobienia wojskowego, m.in. w zakresie posługiwania się bronią, zachowania się w przypadku ataku gazowego i lotniczego; otrzymywali także duży zasób wiadomości kształtujących ich postawę obywatelską i patriotyczną[15]. Drugą życiową pasją Leopolda Kwiatkowskiego było lotnictwo, z którym związany był do ostatnich chwil życia. Realizację podniebnych chłopięcych marzeń umożliwiło mu uczestnictwo w zajęciach pozalekcyjnych w prężnie działającej sekcji lotniczej przy Zespole Szkół Przemysłu Drzewnego[16]. Sekcja prowadziła znany na całym Podhalu kurs budowy modeli samolotów szybowcowych[17]. Leopold Kwiatkowski, uczęszczając do klasy o profilu stolarskim, chętnie włączył się do pracy w sekcji. Wraz z kolegami udało mu się skonstruować model drewnianego szybowca na nartach[18]. Pierwsze konstrukcje uczniów Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem wzbijały się w powietrze na Hali Gąsienicowej i Kalatówkach. Po latach zanotował: „Mając zamiłowanie do lotnictwa w ogóle, brałem radosny udział w budowaniu modeli latających i ich próbach (szybowce na nartach) w Tatrach w 1924 r., pod przewodnictwem nieodżałowanego arch. inż. Stryjeńskiego"[19]. W tym czasie tylko marzył. Na realizację chłopięcych marzeń czas przyszedł później.

W 1928 r. z wynikiem bardzo dobrym ukończył Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zakopanem[20]. W niedługim czasie po powrocie do rodzinnego Nowego Sącza otrzymał powołanie do odbycia obowiązkowej służby wojskowej w 3. Pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonującym w Bielsku. Od 15 stycznia 1929 do 1 września 1929 r. odbywał służbę zasadniczą, którą ukończył w stopniu starszego strzelca w 4. kompanii strzeleckiej[21]. Po jej zakończeniu powrócił do rodzinnego miasta. Dzięki

14 AAK, Życiorys...
15 Zob. szerzej: J. Kęsik, *Naród pod bronią. Społeczeństwo w programie polskiej polityki wojskowej*, Wrocław 1998.
16 AAK, Życiorys...
17 *Nasze Szkoły*..., s. 543.
18 AAK, Życiorys...
19 *Nasze Szkoły*..., s. 543.
20 Tamże.
21 Archiwum Jerzego Kwiatkowskiego (dalej AJK), Książeczka Wojskowa Leopolda Kwiatkowskiego nr 119594.

czteroletniej nauce i praktyce stolarskiej w Zakopanem otworzył działającą w latach 1930–1932 własną wytwórnię sprzętu sportowego, produkując narty oraz smary[22]. W 1932 r. ożenił się w Zakopanem z Jadwigą Michaliną Pytlak[23], którą poznał jeszcze w czasach nauki w Szkole Przemysłu Drzewnego[24].

Obowiązkowa służba w wojsku nie przerwała sportowej działalności Leopolda Kwiatkowskiego. Będąc w Bielsku związał się z sekcją narciarską WKS 3. psp[25]. Służba w wojsku pozwoliła mu zapoznać się z narciarską konkurencją wojskowego biegu patrolowego. Również na ten okres przypadły pierwsze oficjalnie udokumentowane sukcesy w biegach i skokach narciarskich[26]. Przypuszczać należy, że jeszcze w trakcie pobytu w Zakopanem brał udział w licznych zawodach narciarskich odbywających się na Podhalu, jednak w źródłach nie znajdujemy na ten temat żadnych wzmianek. Pierwszy udokumentowany start Leopolda Kwiatkowskiego miał miejsce w 1929 r. w Żywcu, gdzie zajął trzecie miejsce w skokach narciarskich, startując w barwach WKS 3. psp[27].

Po zakończeniu służby wojskowej i powrocie do rodzinnego miasta, Leopold Kwiatkowski podjął się organizacji sportu narciarskiego na terenie Nowego Sącza. W latach 1929–1931 włączył się w organizację sekcji narciarskiej przy działającym w Warsztatach Kolejowych Ognisku Kolejowego Przy-

22 AAK, Życiorys…

23 Jadwiga Michalina Kwiatkowska – z domu Pytlak, zakopianka, pierwsza żona Leopolda Kwiatkowskiego. Podobnie jak mąż chętnie uprawiała narciarstwo, często wyjeżdżając z mężem na zawody sportowe. Jako jedna z nielicznych kobiet zdobyła uprawnienia lotnicze (sterowanie szybowcem), które uzyskała w Szkole Szybowcowej w Tęgoborzu. Jak zapisano w legitymacji pilota szybowcowego „[…] w czasie tych lotów nie uszkodziła żadnego szybowca". W czasie II wojny światowej pomagała mężowi w pracy konspiracyjnej na rzecz przerzutów i utrzymania łączności Delegatury Rządu na Kraj, pełniąc rolę łączniczki skrzynki kontaktowej. Aresztowana przez Gestapo jesienią 1941 r., po jakimś czasie zwolniona. Zmarła w latach 50. w wyniku długoletniej choroby. W tym miejscu wymaga wyjaśnienia mylnie powielana informacja nt. panieńskiego nazwiska Jadwigi Michaliny Kwiatkowskiej, jakoby pochodziła z rodziny Czernków. To nazwisko nosił szwagier Kwiatkowskiego Władysław, który ożenił się z jego siostrą Stefanią. Rodzina Czernków mieszkała w jednym domu wraz z Kwiatkowskim przy ul. Toczyńskiego w Nowym Sączu. Dotychczas mylnie w literaturze podawana jest informacja jakoby Władysław Czernek był bratem Jadwigi. Zob. Z. Mordawski, *Leopold Kwiatkowski (1906–1968)*„Rocznik Sądecki", t. XXIII, 2000, s. 236; L. Zakrzewski, *Ulice naszej parafii i ich patroni. Ulica Rafała Krajewskiego*, „Betania", nr 203/2014, s. 24-26; J. Bieniek, *Sądeccy…*, s. 25; tenże, *Między Warszawą…*, s. 310; Relacja Antoniego Kwiatkowskiego, Nowy Sącz 18 V 2014 r.

24 IPN Kr. 010/8727, Protokół przesłuchania podejrzanego Franciszka Krzyżaka, Teczka personalna Informatora ps. „Kazek", Kraków 16 II 1951 r., k. 86.

25 AJK, Legitymacja nr 152 Wojskowego Klubu Sportowego 3. psp, Bielsko 1928 r.

26 Szczegółowe udokumentowane wyniki narciarskie L. Kwiatkowskiego znajdują się w tabeli na końcu artykułu.

27 AJK, Medal za zajęcie III miejsca w konkursie skoków narciarskich – Żywiec 1929 r.

sposobienia Wojskowego. Julian Zubek[28], jeden z podopiecznych Leopolda Kwiatkowskiego, napisał na ten temat następująco:

„Poldek Kwiatkowski [...] miał dwie namiętności: narciarstwo i szybownictwo. Przywiózł do Sącza [po ukończeniu Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem – przyp. P.K.] metody prawdziwego narciarskiego treningu zawodniczego, wciągając Śródmieście i Gorzków do zorganizowanej przez siebie sekcji narciarskiej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Pracował jako stolarz w Warsztatach Kolejowych. Nie był on asem wśród plejady zakopiańskich narciarzy [...]. Był za to wspaniałym wychowawcą oraz trenerem. Pod jego opieką wyjeżdżało się do Zakopanego zdobywać ostrogi zawodnicze i mistrzostwa kapewiackich [czyli KPW – przyp. P. K.] klubów w Polsce"[29].

Sekcja funkcjonowała do zimy 1938/1939 r. Początkowo Leopold Kwiatkowski pełnił w niej funkcję kierownika i trenera, by w późniejszym czasie skupić się wyłącznie na szkoleniu młodzieży. Wielki wkład w organizację sekcji włożyła również jego żona Jadwiga, która „była duchem opiekuńczym tej narciarskiej czeredy"[30], nierzadko biegnąc gdzieś na trasie zawodów za zawodnikami, dostarczając im prowiantu (sama również uczestniczyła w zawodach narciarskich). Przez okres blisko dekady swojej działalności sądeccy narciarze z sekcji KPW „Sandecja" osiągnęli liczne sukcesy zarówno w rywalizacji okręgowej, jak i ogólnokrajowej podczas corocznie rozgrywanych zawodów ognisk KPW. Osiągane rezultaty nie zapierały może tchu w piersiach, najważniejsze jednak było to, że powstawały i rozwijały się wyspecjalizowane zawodowe ogniska przysposobienia wojskowego.

W kontekście późniejszych wydarzeń II wojny światowej na uwagę zasługuje relacja z zawodów o mistrzostwo Krakowskiego Okręgu KPW ro-

28 Julian Zubek (1912–1981) – przedwojenny sportowiec KPW „Sandecja", TZR „Beskid", KSZS „Strzelec" i wielu innych klubów sportowych, wieloboista, trener oraz nauczyciel wychowania fizycznego. W czasie II wojny światowej organizator siatki przerzutowo-kuriersko-łącznościowej w rejonie Beskidu Sądeckiego, od lata 1944 r. dowódca 9. kompanii III batalionu 1. PSP-AK operującej w rejonie Beskidu Sądeckiego. Po zakończeniu II wojny światowej trener narciarski w zakopiańskich klubach sportowych. Odznaczony Virtuti Militari. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Piwnicznej Zdroju. Odnośnie wkładu J. Zubka w rozwój wszelkich gałęzi sportu w Nowym Sączu zob. P. Kazana, *Julian Zubek (1912–1981) – sportowa gwiazda międzywojennego Nowego Sącza*, http://twojsacz.pl/julian-zubek-sportowa-gwiazda-miedzywojennego-sacza/, 14 XI 2015 r.; H. Dobrzański, *Życie i działalność Juliana Kazimierza Zubka*, maszynopis pracy magisterskiej, Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu – filia w Gorzowie Wielkopolskim, 1981; J. Gaj, *Julian Zubek (1912–1981)*, „Wychowanie Fizyczne i Sport", nr 2/1982, s. 102-103; H. Dobrzański, J. Gaj, *Julian Zubek – wielki sportowiec i patriota (1912–1981)*, „Rocznik Naukowy Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie", t. 20, s. 83-97.

29 J. Zubek, *Wspomnienia*, Warszawa 2009, s. 12.

30 Tamże, s. 15.

zegranych 26 lutego 1933 r. w Zakopanem. Zawodnicy z ognisk KPW z całego okręgu rywalizowali w konkurencjach indywidualnych oraz w biegu drużynowym na 15 km. W programie znalazło się również miejsce dla najmłodszych narciarzy, którzy na dystansie 9 km stanęli w szranki w ramach „Mojego pierwszego startu narciarskiego". W stawce nie zabrakło również narciarzy z Nowego Sącza. Młodzi nowosądeccy zawodnicy na czele z doświadczonym zawodnikiem i trenerem Leopoldem Kwiatkowskim nie zawiedli oczekiwań. W konkurencji zespołowego biegu patrolowego narciarze KPW „Sandecja" zajęli drugą lokatę, ustępując jedynie zespołowi Ogniska KPW Zakopane[31]. Narciarze KPW „Sandecja" wystąpili w składzie: Jan Freisler[32], Józef Zubek, Władysław Czernek[33], Leopold Kwiatkowski. Znamienne, że wszyscy członkowie tej sztafety w czasie okupacji niemieckiej wzięli czynny udział w wytyczaniu i obsłudze szlaków kuriersko-łącznościowych Polskiego Państwa Podziemnego pomiędzy Warszawą a Buda-

Fotografia złotego medalu za mistrzostwo KPW w biegu zjazdowym zdobytym podczas Narciarskich Mistrzostw KPW w Sławsku w 1935 r.
Fot. J. Kwiatkowski

31 „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 3/1933, s. 16.

32 Jan Freisler (1914–1964) – przedwojenny sportowiec KPW „Sandecja", lekkoatleta, piłkarz, narciarz. W czasie II wojny światowej m.in. pod pseudonimami „Sądecki", „Ksawery", kurier wojskowej Bazy „Romek", następnie politycznej Placówki „W" w Budapeszcie. Kilkukrotnie aresztowany, zawsze udawało mu się zbiec. Po zakończeniu wojny więziony przez komunistów, początkowo skazany na śmierć, karę zamieniono na 10 lat więzienia. Jedna z najważniejszych i najbardziej oddanych oraz tragicznych postaci ruchu kurierskiego. Odznaczony Virtuti Militari. Pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Zob. J. Freisler, *Relacja o działalności w czasie wojny*, „Zeszyty Historyczne WiN-u", nr 38/2013, s. 181-226; W. Frazik, *Jan Franciszek Freisler (1914–1964)*, [w] *Konspiracja i opór społeczny 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 2, Kraków-Warszawa-Wrocław 2004; tenże, *Jan Freisler – kurier nie tylko do Budapesztu*, [w] *Masz synów w lasach Polsko…* pod red. D. Golika, Nowy Sącz 2014.

33 Władysław Czernek – gospodarz oraz zawodnik sekcji narciarskiej KPW „Sandecja". W czasie II wojny światowej pomagał L. Kwiatkowskiemu w organizacji przerzutów ludzi na Węgry. Prywatnie szwagier L. Kwiatkowskiego.

Sekcja narciarska KPW „Sandecja", lata trzydzieste. Pierwszy od lewej w górnym rzędzie Julian Zubek, leży pierwszy z prawej Leopold Kwiatkowski *Fot. ze zbiorów J. Kwiatkowskiego*

pesztem[34]. Wspomnieć warto, że w indywidualnym biegu propagandowym swój pierwszy sukces zanotował w barwach KPW „Sandecja" siedemnastoletni wówczas Roman Stramka, w czasie II wojny światowej legendarny kurier – łącznik budapesztańskiej kurierskiej Placówki „W"[35].

Swoje największe sukcesy w narciarstwie Leopold Kwiatkowski odnosił podczas ogólnokrajowych zawodów narciarskich KPW. Jego koronną konkurencją był bieg długi na dystansie 15 km i 18 km. W tej specjalności kilku-

34 Na temat ruchu przerzutowo-kuriersko-łącznościowego zob. szerzej: J. Bieniek, *Między Warszawą…*; tenże, *Droga wiodła przez Spisz*, Nowy Sącz 1986; tenże, *Kurierzy Sądeccy*, Nowy Sącz 1999; tenże, *Sądeczanie na kurierskim szlaku*, „Almanach Sądecki", nr 1/1992; W. Frazik, *Historia placówki „W" i przerzutów poczty krajowej. Raport Wacława Felczaka „Lecha" z kwietnia 1945 r.*, „Zeszyty Historyczne WiN-u", nr 8/1995; tenże, *Emisariusz…*; tenże, *Kurierskie szlaki Delegatury Rządu i Armii Krajowej*, [w] *Wojna i okupacja w Piwnicznej i na Sądeczczyźnie*, pod red. W. Wdowiaka, Piwniczna-Zdrój 2010.

35 Roman Stramka (1916–1965) – przedwojenny sportowiec KPW „Sandecja", wieloboista. W czasie II wojny światowej kurier oraz łącznik budapesztańskiej wojskowej Bazy „Romek" następnie politycznej Placówki „W" na linii Budapeszt – Nowy Sącz. Kilkukrotnie brawurowo uciekał z rąk Niemców. Po wojnie zawodnik oraz trener w zakopiańskich oraz sądeckich klubach sportowych. Odznaczony Virtuti Militari. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Zob. J. Bieniek, *Między Warszawą…*; W. Frazik, *Roman Stramka (1916–1965)*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 44, Warszawa, 2005–2006; P. Kazana, *Słynne ucieczki Romana Stramki*, „Sądeczanin", nr 3/2013.

krotnie udawało mu się wrócić do Nowego Sącza ze złotymi medalami. Na terenie Nowego Sącza i okolic nie miał sobie równych w swoich koronnych konkurencjach, kilkukrotnie zwyciężając w narciarskich mistrzostwach miasta rozgrywanych na polach Zabełcza w pobliżu Dunajca. Często startował również w skokach narciarskich, osiągając niekiedy bardzo przyzwoite rezultaty.

Duże sukcesy odnosił jako trener i wychowawca młodzieży. W latach trzydziestych jego podopieczni z KPW „Sandecja" oraz „Strzelca" wyróżniali się w rywalizacji krajowej i międzynarodowej. Indywidualne największe sukcesy odnosił Julian Zubek, który dostał się dwukrotnie do narciarskiej reprezentacji Polski. W 1934 r. reprezentował Wojsko Polskie podczas propagandowych zawodów narciarskich Małej Ententy w rumuńskim Predeal[36]. Trzy lata później w 1937 r. wyjechał do fińskiego Kuopio jako jedyny spoza Zakopanego, znajdując miejsce w wąskiej kadrze ZS, reprezentującej Polskę na zawodach międzynarodowych[37]. Znaczące wyniki osiągał również pełniący służbę w Straży Granicznej Zbigniew Ryś[38], który zajmował wysokie lokaty w drużynowych zawodach w ramach Huculskiego Biegu Narciarskiego Szlakiem II Brygady Legionów[39].

Propagowanie i rozbudowa sportu narciarskiego w Nowym Sączu i jego najbliższych okolicach nie było zadaniem łatwym. Przede wszystkim trzeba było borykać się z problemem braku odpowiedniego sprzętu, jak i infrastruktury narciarskiej z prawdziwego zdarzenia. Narciarzom doskwierał głównie brak stałej drewnianej skoczni narciarskiej. Leopold Kwiatkowski wielokrotnie próbował wpłynąć na władze miejskie Nowego Sącza, aby te rozwiązały ten problem. W 1931 r. na łamach regionalnego „Głosu Podhala" opublikował oświadczenie, w którego treści przedstawiał stan zaplecza narciarskiego w mieście i najbliższej okolicy[40]. W imieniu młodzieży zwracał się do Powiatowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego: „Trzeba koniecznie porzucić nasze pro-

36 „ABC", nr 50 z 20 II 1934, s. 4.

37 „Strzelec", nr 8-9 z 1937, s. 16; „Ilustrowany Kuryer Codzienny", nr 69 z 10 II 1937, s. 11.

38 Zbigniew Ryś (1914–1990) – przedwojenny sportowiec m.in. KPW „Sandecja", wieloboista, harcerz, żołnierz Straży Granicznej. W czasie II wojny światowej kurier wojskowej Bazy „Romek" ps. „Zbyszek", „Ryszard Grady". Po zakończeniu wojny ukończył studia prawnicze, pracował jako adwokat we Wrocławiu. Odznaczony Virtuti Militari. Pochowany we Wrocławiu. Zob. Z. Ryś, *Wspomnienia kuriera*, Nowy Sącz 2014; J. Bieniek, *Między Warszawą...*; tenże, *108 rajdów Rysia*, Nowy Sącz 1986.

39 Z. Ryś, dz. cyt., s. 8-15.

40 L. Kwiatkowski, *O budowę skoczni narciarskiej w Nowym Sączu*, „Głos Podhala", nr 45 z 8 XI 1931, s. 3.

wincjonalne poglądy – inaczej zawsze będziemy na szarym końcu. Już i tak inne ośrodki narciarskie, jak: Nowy Targ, Jordanów (posiada aż dwie skocznie), Maków, Żywiec itd. zdystansowały nas pod tym względem". Apel ten przyniósł skutek dopiero cztery lata później, kiedy to sekcja narciarska „Strzeleckiego" na czele z Leopoldem Kwiatkowskim oraz Józefem Zubkiem doprowadziła do wybudowania upragnionej drewnianej skoczni narciarskiej w Nowym Sączu (obiekt został wzniesiony na Załubińczu przy ul. Naściszowskiej). Pierwsze zawody na nowej skoczni rozegrano 10 lutego 1935 r. Najdłuższy skok na odległość 25 m. oddał zawodnik o nazwisku Bukowski, drugie miejsce zajął Julian Zubek, a na najniższym stopniu podium stanął (-) Kudlik. Zebranej licznie publiczności niemałą niespodziankę sprawił dwunastoletni zawodnik o nazwisku Bieniek, który skoczył na odległość 22 metrów[41]. Kolejną kwestią była organizacja poważnych zawodów narciarskich na terenie miasta, które w latach 1929–1939 przy udziale organizacyjnym Leopolda Kwiatkowskiego odbywały się na polach Zabełcza.

We wrześniu 1939 r. Leopold Kwiatkowski dostał przydział mobilizacyjny do 2. pułku lotniczego w Krakowie. W warunkach wojennych, pomimo podjętych prób, nie udało mu się jednak jednostki odnaleźć. Ostatecznie, po różnych perypetiach wojennych, dotarł do Stanisławowa. Na przełomie września i października 1939 r. pod Zagórzem pod osłoną nocy przekroczył niemiecko-sowiecką linię demarkacyjną na Sanie, przeprawiając się wraz z grupą uchodźców prowadzoną przez Jana Freislera. 10 listopada 1939 r. powrócił do rodzinnego miasta. Jeszcze w listopadzie 1939 r. został zaprzysiężony przez Związek Walki Zbrojnej przez swojego podopiecznego z sekcji narciarskiej KPW „Sandecja" Jana Freislera ps. „Sądecki". Od tego momentu Leopold Kwiatkowski zaangażowany był w przerzut ludzi na Węgry.

Działalność okupacyjna Leopolda Kwiatkowskiego została opisana w innych miejscach. Najtrafniej podsumowują ją słowa Juliana Zubka, który napisał: „Nie był olimpijczykiem, ale [...] pięcioletnią walką jaką toczył stale na granicy życia i śmierci, zasłużył na najwyższy laur olimpijski"[42].

41 „Głos Podhala", nr 6, 10 II 1935, s. 3.
42 J. Zubek, dz. cyt., s. 59.

Udokumentowane starty w zawodach narciarskich Leopolda Kwiatkowskiego w latach 1929–1937

DATA	MIEJCE	RANGA ZAWODÓW	KLUB	KONKURENCJA	WYNIK	MIEJ-SCE
1929	ŻYWIEC	?	WKS 3psp	SKOKI NARCIARSKIE	?	1
1929	?	ZAWODY 21. DPG	WKS 3psp	BIEG NA 3 KM Z PRZESZKODAMI	?	1
1930	KRYNICA	ZAWODY POWIATOWEGO KOMITETU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W KRYNICY	„STRZELEC"	BIEG ZJAZDOWY	10:18	4
16 II 1930	NOWY SĄCZ - ZABEŁCZE	MISTRZOSTWA NOWEGO SĄCZA	„STRZELEC"	BIEG KLASYCZNY NA 13 KM.	1:19: 25	1
1931	JORDANÓW	MISTRZOSTWA ZAWIĄZKÓW STRZELECKICH	„STRZELEC"	BIEG KLASYCZNY NA 12 KM	1:02: 05	1
1931	JORDANÓW	MISTRZOSTWA ZWIĄZKÓW STRZELECKICH	„STRZELEC"	SKOKI NARCAIRSKIE	?	2
16 II 1931	NOWY SĄCZ	MISTRZOSTWA NOWEGO SĄCZA	„STRZELEC"	BIEG KLASYCZNY NA 14 KM	1:01: 31	1
1932	KROŚCIENKO NAD DUNAJCEM	ZAWODY NARCIARSKIE	KPW „SANDECJA"	BIEG KALSYCZNY NA 9 KM	?	1
1932	KRYNICA	MISTRZSTWA OKRĘGU KORPUSU NR V ZWIĄZKU STRZELECKIEGO	„STRZELEC"	BIEG ZJAZDOWY	?	3
26 II 1933	ZAKOPANE	MISTRZOSTWA KRAKOWSKIEGO OKRĘGU KPW	KPW „SANDECJA"	BIEG DRUŻYNY PATROLOWEJ	?	2
14 II 1934	WOROCHTA	MISTRZOSTWA KPW	KPW „SANDECJA"	BIEG DRUŻYNY PATROLOWEJ NA 9 KM	?	1

2-3 II 1935	SŁAWSKO	MISTRZOSTWA KPW	OGKRĘG KPW KRAKÓW	BIEG KLASYCZNY NA 18 KM	1:36:35	2
2/3 II 1935	SŁAWSKO	MISTRZOSTWA KPW	OKRĘG KPW KRAKÓW	BIEG ZJAZDOWY	19:29	1
10 II 1935	ZAKOPANE	PUCHAR SEKCJI KPW ZAKOPANE	KPW „SANDECJA"	BIEG KLASYCZNY NA 15 KM	2:08:06	2
2 II 1936	ZAKOPANE	PUCHAR SEKCJI KPW ZAKOPANE	KPW „SANDECJA"	BIEG KLASYCZNY NA 15 KM	?	3
15/16 II 1936	WILNO	MISTRZOSTWA KPW	OKRĘG KPW KRAKÓW	BIEG KLASYCZNY NA 15 KM	1:05:48	2
7 II 1937	ZAKOPANE	MISTRZOSTWA KPW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO	KPW „SANDECJA"	BIEG ZESPOŁOWY PATROLOWY	5:38:16	3

Źródło: Archiwum Jerzego Kwiatkowskiego; Życiorys Leopolda Kwiatkowskiego, rkps, Nowy Sącz, 5 III 1946 r.; „Głos Podhala", R: 1929–1939; „Przegląd Sportowy", R: 1929–1939; „Ilustrowany Kuryer Codzienny", R: 1929–1939, „Kuryer Sportowy", R: 1929–1939, „Stadjon", R: 1929–1935; „Gazeta Lwowska", R: 1929–1939; „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", R: 1929–1939.

Maria Lorek

WSPOMNIENIA NIEWYPALONE
(w setną rocznicę urodzin Eugenii Romańskiej)

Eugenia Romańska

Eugenia Romańska z domu Kącka urodziła się 4 stycznia 1916 r. w Nowym Sączu. Ojciec Roman Kącki (1875–1920) był stolarzem na Warsztatach Kolejowych PKP Nowy Sącz. Matka Aniela (1881–1934) zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem sześciorga dzieci. W 1920 r. ojciec zmarł i cały ciężar codziennych trosk spoczął na wdowie Anieli.

Eugenia uczęszczała do Szkoły Powszechnej św. Elżbiety (obok kościoła kolejowego). Po jej ukończeniu w 1930 r. została przyjęta do Żeńskiej Szkoły Przemysłowej Towarzystwa Szkół Ludowych, założonej przez Bolesława Barbackiego, wybitnego malarza-portrecisty, zamordowanego przez Niemców 21 sierpnia 1941 r. w Biegonicach. Młodzież uczyła się najpierw w „Ciuciubabce", potem w budynku własnym przy ul. Morawskiego.

Po ukończeniu szkoły w 1934 r. Eugenia została krawcową. Początkowo nie miała pracy, opiekowała się chorą matką. Wtedy dyrektor Bolesław Barbacki zainteresował się sytuacją swojej absolwentki i spowodował, że otrzymała pracę krawcowej w przyszkolnej pracowni usługowej. Wiosną 1935 r. na prośbę Hufca Sądeckiego Związku Harcerstwa Polskiego i za zgodą dyrektora podjęła się wyhaftować parzenice góralskie na 150 chustach potrzebnych na Ogólnopolski Zlot ZHP w Spale. Od każdej chusty otrzymała złotówkę; włączono ją również w skład delegacji harcerskiej na czele z dh. Bronisławą Szczepańcówną. Zlot trwał od 11 do 25 lipca 1935 r. Niestety, po powrocie z ciekawej harcerskiej przygody Eugenia otrzymała zwolnienie z przyszkolnej pracowni usługowej, jako karę za nieobecność w pracy.

Nową posadę otrzymała w cukierni Michała Pilińskiego Pracowała ciężko, ale nie narzekała. Czytała znajdujące się tam gazety. Obsługiwała klientów zagranicznych, gdyż znała języki francuski i niemiecki.

Na początku 1939 r. otrzymała pracę kasjerki w Konsumie przy ul. Zygmuntowskiej w Domu Robotniczym, gdzie pracowała do września 1939 r. We wrześniu w obawie przed Niemcami wyjechała wraz z siostrą Bronisławą do Stanisławowa. Do domu wróciły w grudniu 1939 r. Tam czekało na nią wezwanie z Urzędu Pracy (*Arbeitsamt*) z poleceniem wyjazdu na roboty w Rzeszy. W dniu stawienia się w Arbeitsamcie z pomocą przyszła jej dawna koleżanka ze Szkoły Przemysłowej Sztubrówna, szukająca sprzedawczyni do sklepu wielobranżowego przy ulicy Jagiellońskiej. Dzięki tej znajomości Eugenia nie musiała wyjeżdżać, jako że posiadała zatrudnienie na miejscu. W sklepie mówiło się tylko po niemiecku, bo był przeznaczony dla Niemców. Bardzo bała się, gdy wysyłano ją z towarem sklepowym na Gestapo lub do innych urzędów niemieckich.

Z obawy przed aresztowaniem nie angażowała się w konspirację, ale utrzymywała kontakty z Romanem Stramką, Julianem Zubkiem, Ireną Królówną i znanymi jej harcerkami. Dzięki przyjaznej postawie Sztubrów, w księgowości sklepu został zatrudniony Leon Strzelecki z komórki wywiadu wojskowego Armii Krajowej. Wszyscy boleśnie przeżyli jego aresztowanie 5 czerwca 1944 r., a przede wszystkim rozstrzelanie 10 lipca 1944 r. w Rdziostowie.

30 kwietnia 1945 r. Eugenia zawarła związek małżeński z Bronisławem Romańskim (1908–1992), pracownikiem Parowozowni PKP Nowy Sącz, kierownikiem biura kadr. Prowadziła dom dorabiając szyciem. Wychowała troje

dzieci: Marka (1946), Aleksandra (1949), Zofię (1952). Następnie powróciła do pracy w Konsumie i Radzie Zakładowej Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem". Podczas urlopów letnich angażowała się w akcję obozową ZHP. Na zasłużoną emeryturę przeszła w 1976 r.

Druhna Eugenia Romańska z harcerstwem związana była od najmłodszych lat w Szkole Powszechnej św. Elżbiety. Należała do Hufca Kolejowego – Rodzin Kolejarzy, gdzie hufcową i drużynową była dh. Zofia Janczy, a od 1935 r. dh. Anna Romańska. Latem 1931 r. dh. Eugenia wyjechała na swój pierwszy obóz harcerski do stanicy w Kosarzyskach. Pomimo bardzo trudnych warunków, było radośnie i miło. Nie było prądu elektrycznego, bieżącej wody. Mycie odbywało się w strumyku Czercz, płynącym w głębokim parowie. Najgorzej sprawy się miały podczas deszczu, ponieważ ścieżki stawały się bardzo błotniste. Druhna Eugenia ze wzruszeniem wspomina, że od dh. Ewy Harsdorf otrzymała na obozie przydomek „Wołodyjowski". 2 maja 1933 r. harcerki i harcerze Hufca Kolejowego wyjechali do Krakowa na Zlot ZHP Drużyn Kolejowych. Podczas nauki w Szkole Przemysłowej druhna należała do drużyny młodzieży starszej „Magików", wspieranej przez dh. Ewę Harsdorf i dh. Bronisławę Szczepańcówną.

Piękną kartę historii sądeckiego harcerstwa zapisały harcerki na obozie w Sromowcach Wyżnych w sierpniu 1932 r. Komendantką obozu była dh. Zofia Janczy, oboźną dh. Maria Styczyńska „Maniusia". Obóz gościł Naczelną Skautkę Oliwię Baden-Powell (żonę twórcy skautingu w Anglii Roberta Badena-Powella). Tłumaczką była dh. Olga Małkowska. Na okazję spotkania dh. Bronisława Szczepańcówna ułożyła pieśń *W kręgu ognia* oraz przygotowała z harcerkami wzruszający program artystyczny na ognisko pożegnalne.

Podczas wakacji 1933 r. sądeckie harcerki wyjechały na obóz do Soli koło Żywca z komendantką dh. Henryką Sikorzanką i dh. Anną Romańską. Na „gospodynię" obozu wybrano dh. Eugenię. Zakupywała żywność, układała jadłospis, prowadziła dokumentację. Obóz zapamiętała bardzo dobrze, ponieważ wielka powódź na Sole przeraziła do tego stopnia, że spowodowała wcześniejszą likwidację obozu oraz powrót do Nowego Sącza.

W 1934 r. dh. Krystyna Wojtyżanka prowadziła kolonię zuchową w Kosarzyskach, gdzie obowiązki kwatermistrza i opiekę nad zuchami pełniła dh. Eugenia.

Rok harcerski 1935 był związany z przygotowaniami do zlotu w Spale. Delegacja sądecka zaprezentowała program artystyczny bijący rekordy

Obóz w Łapszach Wyżnych w 1962 r. Od lewej: Eugenia Romańska, Eugenia Kuczyńska, tyłem Maria Kos *Fot. Archiwum Narodowe w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu*

popularności. Dh. Eugenia wyszyła wtedy 150 chust z parzenicą góralską. W 1937 r. gospodarzyła na obozie w Słopcach na Wileńszczyźnie pod komendą dh. Anny Romańskiej. Trudna sytuacja finansowa nie pozwalała jej angażować się w pełni w działalność harcerską. Musiała pilnować pracy i solidnie wypełniać obowiązki zawodowe.

W okresie okupacji praca harcerska zamarła całkowicie. Nabyte umiejętności uczyniły z druhny wyborową kwatermistrzynię i sprawną opiekunkę dzieci.

Po wojnie, wspólnie z dh. Stanisławą Tyrklową, wielokrotnie były kwatermistrzyniami na obozach harcerskich. Funkcję tę wykonywały społecznie bez wynagrodzenia, w ramach urlopu. Realizacja podjętych obowiązków wymagała zdrowia i siły. Zakupioną żywność dh. Eugenia dźwigała w plecakach, nie było bowiem środków lokomocji. Przy świeczce prowadziła dokumentację obozową.

W tym miejscu wypada przypomnieć obozy i kolonie, w które włożyła wiele pracy i serca:

- sierpień 1946 r. Kosarzyska – obóz „Gniazdo", komendantka dh. Z. Gawłowska

- sierpień 1955 r. Kosarzyska – zgrupowanie, komendantka dh. Z. Żytkowicz
- lipiec, sierpień 1957 r. Kosarzyska – zgrupowanie 200 osób, komendantka dh. B. Szczepańcówna
- lipiec 1958 r. Kosarzyska – kolonia zuchowa, komendant J. Lipiec
- lipiec 1959 r. Moszczenica – kolonia zuchowa, komendant J. Lipiec
- lipiec 1962 r. Łapsze Wyżne – harcerski podobóz sądecki, komendantka B. Nowicka, oboźna dh. M. Kos
- sierpień 1963 r. Piaski Drużków – kolonia zuchowa, komendanci Z. Kubisz oraz E. Sawicki
- lipiec 1964 r. Olszana – zgrupowanie zuchów i harcerzy, komendantka M. Kordas
- lipiec 1965 r. Zasadne koło Kamienicy – zgrupowanie, komendantka E. Zielińska
- lipiec 1966 r. Barcice – kolonia zuchowa, komendantka L. Dziedzic
- sierpień 1967 r. Skrudzina – kolonia i kurs instruktorów zuchowych, komendantka Z. Kubisz „Bazia".

Wspominając zasłużoną harcerkę, podkreślić trzeba jeszcze, że dzieci dh. Eugenii Romańskiej od najmłodszych lat przeżywały harcerskie przygody w czasie obozów i kolonii. Wzrastały na harcerskich ideałach. Szanowna jubilatka ciepło i serdecznie wspomina sądecką kadrę harcerską, z którą pracowała. Byli to ludzie całkowicie oddani patriotycznemu wychowaniu młodego pokolenia. Dawne minęło, zostały tylko wspomnienia.

Władze Komendy Hufca ZHP nie nawiązały kontaktu z byłymi instruktorkami. Dlatego samorzutnie zorganizowały się w Krąg Starszoharcerski pod komendą dh. Barbary Godfreyow. Do 2000 r. organizowały wycieczki, zbiórki, spotkania. Na wniosek dh. Bronisławy Szczepańcówny, 21 sierpnia 1991 r. dawne harcerki z rozkazu dh. hm. Zofii Florkowskiej otrzymały stopnie instruktorskie, dh. Eugenia Romańska natomiast stopień harcmistrza. Podczas spotkań seniorek Kręgu „Szumiący Bór" miło było słuchać wspomnień druhny Eugenii, podziwiać Jej przywiązanie do ideałów harcerskich, które przetrwało przez lata do dnia dzisiejszego.

Leszek Migrała

KOŚCIÓŁ I PARAFIA W PASZYNIE W LATACH 1967–1981

Rok 1967 upłynął w Paszynie w atmosferze nieprzebrzmiałego jeszcze Tysiąclecia Chrztu Polski. Świadectwem tego była m.in. uroczysta suma celebrowana 3 maja w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski przez ks. dr. Antoniego Oleksika z procesją wokół kościoła do pięciu ołtarzy, przypomnienie 26 sierpnia – w święto Matki Boskiej Częstochowskiej – rok wcześniej mającego miejsce nawiedzenia obrazu Najświętszej Maryi Panny, jak również uroczystość 3 września w pierwszą rocznicę zakończenia peregrynacji kopii obrazu Jasnogórskiego z Mszą św. przy ołtarzu bocznym u stóp obrazu Częstochowskiego.

Ks. Edward Nitka *Archiwum Parafii w Paszynie*

Intensywnością pracy duszpasterskiej rok 1967 niewiele ustępował poprzedniemu. Przesądzała o tym niesłabnąca aktywność ks. Edwarda Nitki, pracującego z niezwykłą ofiarnością nad wzbogaceniem życia

duchowego parafian. Przykładów tego na kartach Kroniki parafialnej znaleźć możemy wiele. Przede wszystkim wspomnieć należy o nawiedzeniu Paszyna przez figurę Marki Bożej Fatimskiej oraz kilkudniowych rekolekcjach różańcowych, o którym to wydarzeniu proboszcz paszyński pisał następująco: „W środę 15 [lutego] wieczorem cała parafia wystąpiła w gali, gdyż z plebanii wprowadziliśmy do kościoła statuę M. Panny z Fatimy przywiezioną samochodem przez ks. Rekolekcjonistę – Józefa Lesiaka ze Zgromadzenia Pallotynów z Wadowic. [...] delegacje stanów niosły figurę-feretron przy świetle pochodni niesionych przez ministrantów i śpiewie wiernych przerywanych wybuchami karbidowych salw. [Rezultat] rekolekcji: 248 paszyńskich rodzin wpisanych do Różańca Rodzinnego [...]. 23 osoby wpisane do Księgi Apostolstwa Chorych. 203 osoby (w tym 133 matki, 54 panny, 12 ojców, 3 młodzieńców i inni) przyjęło na siebie zobowiązania abstynenckie, antyalkoholowe na przeciąg jednego roku. A jeszcze setki spowiedzi św., tysiące rozdanych Komunii św. oraz wzruszające, niekończące się modły u stóp statuy N.M.P. z Fatimy"[1].

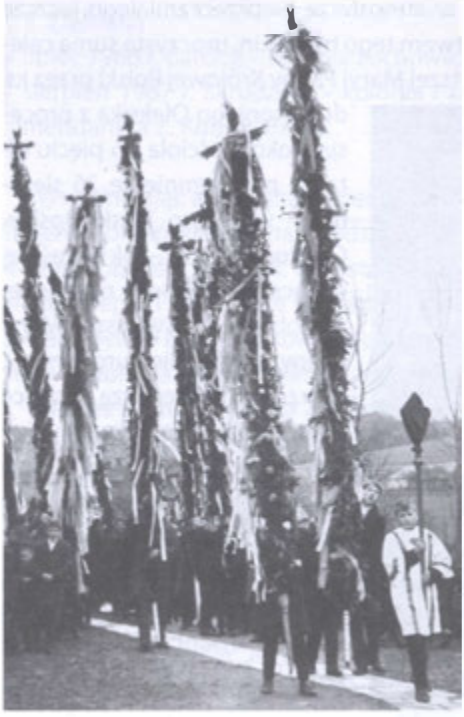

Niedziela Palmowa 1967 r.
Archiwum Parafii w Paszynie

Po Wielkanocy 1967 r. w Kronice parafialnej więcej miejsca poświęcono odpustom parafialnym: 1 maja w św. Józefa Robotnika, w czasie którego kazanie głosił przyjaciel ks. Edwarda Nitki ks. prof. Edward Pelc, oraz 2 lipca w związku ze świętem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, w którym uczestniczyli m.in. koledzy proboszcza paszyńskiego: ks. Antoni Krupczak – proboszcz w Wielogłowach oraz ks. Józef Góra – proboszcz w Marcinkowicach. Obydwa odpusty wypadły bardzo okazale. Głębiej

[1] Kronika parafialna, t. I, s. 251.

Brama w ogrodzeniu kościoła
Archiwum Parafii w Paszynie

w pamięci parafian zapisał się chyba jednak drugi z nich, upamiętniony nowymi bramami w ogrodzeniu kościoła, wykonanymi według projektu Czesława Lenczowskiego ze Starego Sącza, z napisem na głównej: „Abyście jedno byli"[2].

Z innych uroczystości religijnych ks. Edward Nitka szczegółowiej wspominał nowennę w intencji pokoju 2–10 października, odprawioną na wezwanie Episkopatu Polski, Mszę św. na dziesięciolecie swojej pracy duszpasterskiej w Paszynie z udziałem księży Stefana Tokarza z Tymbarku i Romana Frączka z Nowego Sącza (po niej odbyła się specjalna akademia, m.in. z udziałem sołtysa Jana Skrzypca, Anieli Jasińskiej, Józefa Szczeciny z Górówki oraz Kazimierza i Marii Głodów z Wolników), 400-lecie śmierci św. Stanisława Kostki patrona młodzieży polskiej. W zapiskach parafialnych nie zabrakło również wzmianki o zmarłym 23 listopada architekcie Zenonie Marianie Remim, o którym ks. Edward Nitka napisał: „Należy bardzo głośno wyznać nadzwyczajną cześć i oddanie dla Kościoła i duchownych za co cierpiał na służbowym szczeblu. W towarzystwie księży czuł się sobą i odzyskiwał równowagę ducha tryskając humorem i bez przerwy opowiadając w gwarze ludowej najrozmaitsze zabawne kawały"[3].

Ks. Edward Nitka nigdy nie zamykał się w obrębie spraw ściśle duszpasterskich. Na kartach Kroniki parafialnej odnotował pod rokiem 1967 kilka

2 Bramy wykonali parafianie z Paszyna: Eugeniusz Gajewski, Mieczysław Gajewski, Feliks Oleksy, Stanisław Oleksy, Władysław Oleksy. Zob. tamże, s. 262-263.
3 Tamże, s. 273.

ważnych dla społeczności lokalnej wydarzeń. Szczególnie mocno podkreślił patronat Szpitala Miejskiego w Nowym Sączu nad Paszynem, w którym najważniejszą rolę odgrywał dyrektor tej jednostki dr Zygfryd Żurek, a także jego współpracownicy – Edward Wasylkiewicz i lekarz Józef Salabura. Dobroczynny wpływ patronatu ujawnił się m.in. przy decyzji o wybudowaniu w Paszynie Ośrodka Zdrowia (wmurowanie kamienia węgielnego miało miejsce 24 września), w czym znaczący udział miał lekarz Stanisław Tischner – kierownik Wydziału Zdrowia przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Wiele lat później, w 1979 r. solidaryzował się ks. Edward Nitka z mieszkańcami Paszyna w ich proteście – skutecznym jak się okazało – przeciwko likwidacji miejscowego Urzędu Pocztowego[4].

Kolejne dziesięć lat pracy duszpasterskiej w Paszynie z całą pewnością było nie mniej intensywne niż dotychczasowe kilkanaście. Szczegółowe opisanie życia parafialnego w latach 1968–1978 ze względu na zaginięcie II tomu Kroniki parafialnej[5], bardzo obfitej w treść, liczącej 440 stron, niestety, nie jest możliwe. Nie znaczy to jednak, że w kwestii tej jesteśmy zupełnie bezradni. Daje się bowiem ona oświetlić, częściowo wprawdzie, ale jednak, dzięki obfitemu materiałowi „z drugiej ręki", który powstał po tym, jak ks. Edward Nitka stał się osobą znaną i popularną z powodu wypromowana przezeń Paszyna jako głośnego centrum sztuki ludowej w Polsce.

W latach siedemdziesiątych dużo troski zajmowała sprawa wyposażenia i wystroju kościoła. Opis sporządzony w tym czasie przedstawia czytelnikowi obraz skromnego wnętrza świątyni, zwracając uwagę na modrzewiowy sufit i chór muzyczny nawiązujący do ciesiołki podhalańskiej, zdobiony snycerką, prezbiterium polichromowane z witrażami o bardzo intensywnych kolorach, ołtarz kamienny z obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zacheuszki w kolorze granatu, pod którymi wisiały oleodruki z Drogą Krzyżową. Zmianę wystroju zapoczątkowało umieszczenie w kościele nowych stacji Drogi Krzyżowej wykonanych przez Franciszka Palkę, o których sam artysta napisał, że „są to rzeźby trochę nietypowe, ale na miarę odwagi Księ-

4 Tamże, s. 254-256, 269-270. Kronika parafialna, t. II, s. 22 – kopia pisma. sołtysa Jana Skrzypca z 22 III 1979 r. do Wojewódzkiego Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Nowym Sączu.

5 O bardzo osobistym i wzruszającym stosunku ks. Edwarda Nitki do własnych zapisów kronikarskich świadczy uwaga poczyniona na zakończenie tomu I Kroniki parafialnej: „Z żalem żegnam Cię Kroniko, bo spędziłem z Tob dużo, dużo wieczorów podczas 10 lat, choćby przytoczyć porównanie: poprzednicy za 20 lat zapisali 24 strony a ja za 10 lat 250 stron". Tamże, s. 274.

dza [Nitki] i mojej"[6]. W dalszej kolejności ten sam artysta sporządził płasko rzeźbione antepedium do tzw. ołtarza soborowego (twarzą do ludzi), przedstawiające Ostatnią Wieczerzę, udekorował nową chrzcielnicę, ambonę i dwa konfesjonały z przedstawieniem pór roku oraz dziejami grzechu. Dziełem miejscowego twórcy o samorodnym talencie, głuchoniemego dzwonnika kościelnego i pastucha Wojciecha Oleksego, były tablice z Siedmioma Boleściami Matki Boskiej. Innego rodzaju przedsięwzięciem była instalacja kosztownych dzwonów kościelnych, odlanych w 1968 r. w ludwisarni Eugeniusza Felczyńskiego w Przemyślu[7].

W Kronice parafialnej w wielu miejscach napotkać można na fragmenty opisujące miejscowe zwyczaje i tradycje. Ks. Edward Nitka świadomy tego, że wiele z nich zanika, wiernie zapisywał ich przebieg, dając tym samym świadectwo umiłowania miejscowej kultury, którą usilnie popierał i rad był niezmiernie, kiedy tworzyła ona oprawę i koloryt uroczystości kościelnych. Dostrzegając autentyzm, a w nim wartość i oryginalność miejscowej sztuki – niemającej nic wspólnego z pseudoludową, cepeliowską – już w drugiej połowie lat sześćdziesiątych podjął pierwsze próby pokazania jej poza Paszynem. Dobrą okazję ku temu dała Diecezjalna Pielgrzymka Głuchych 7 sierpnia 1966 r. do sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu, w czasie której zaprezentowane zostały drewniane rzeźby Wojciecha Oleksego, z których jedna wręczona została biskupowi tarnowskiemu Jerzemu Ablewiczowi, z czego wynikła – jak napisał ks. Edward Nitka – „wielka radość i wyróżnienie dla tych upośledzonych ludzi"[8].

W tym samym roku miejscowe rzeźby drewniane obejrzał przybyły w 1966 r. z Warszawy kolekcjoner sztuki ludowej dr Bolesław Nawrocki (w latach 70. jako pracownik UNESCO promował polską sztukę ludową, w tym z Paszyna, w Europie Zachodniej), który zainteresował się twórczością Wojciecha Oleksego i Mieczysława Piwko. Po nim przyjechał do Paszyna historyk sztuki i muzealnik dr Józef Grabowski, twórca Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej i kustosz Muzeum Etnograficznego w Warszawie, którego wizyta nie przeszła bez echa, a jej rezultatem było przyznanie Wojciechowi Oleksemu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki specjalnego stypendium, najpierw doraźnego, a następnie stałego. Kolejnym gościem, który

6 F. Palka, *Wspomnienie o przyjacielu*, nadbitka z Currendy, nr 9–12, 1982, s. 29-30.

7 Kronika…, t. I, s. 274; Ks. W. Smoleń, *Ks. Edward Nitka – współtwórca nowej sztuki ludowej w Paszynie*, nadbitka z Currendy, nr 9–12, s. 14.

8 Kronika parafialna, t. I. s. 229.

Wojciech Oleksy *Archiwum Parafii w Paszynie*

zawitał w Paszynie był Ludwik Zimmerer, znany kolekcjoner sztuki ludowej, a jednocześnie pracownik ambasady Niemieckiej Republiki Federalnej w Polsce, któremu towarzyszył dyrektor muzeum nowosądeckiego Tadeusz Szczepanek[9].

Jest rzeczą jasną, że ks. Edward Nitka zachęcając i promując miejscowych twórców a zarazem parafian, zamierzał osiągnąć dwa zasadnicze cele: duszpasterski, wyrażający się we wpojeniu w serca osób inspirowanych tematyką chrześcijańską większej miłości do Boga, oraz psychologiczny, znajdujący swoje odzwierciedlenie w przywracaniu prostym, niekiedy upośledzonym fizycznie i psychicznie, ale uwrażliwionym i utalentowanym artystycznie ludziom, szacunku społecznego i niezbywalnej godności, przynależnej – jak naucza Kościół – każdemu człowiekowi. Inna rzecz, że Paszyn wyrósł przy tym na znany nie tylko w Polsce ale i świecie ośrodek sztuki ludowej, nazywany niekiedy „paszyń-

9 Ks. W. Szczebak, *Ksiądz Edward Nitka, Paszyn i sztuka ludowa*, nadbitka z Currendy, nr 9–12, s. 19. O „pradziejach" Paszyna jako ośrodka sztuki ludowej pisał interesująco Antoni Kroh: „Ksiądz Edward Nitka [...] sprowadziwszy się [do Paszyna] przywiózł ze sobą kilka obrazów i starych ludowych rzeźb. Lubił się w nie wpatrywać głuchoniemy staruszek Wojciech Oleksy, brat kościelnego, zwany we wsi po prostu Wojtkiem. Gładził się wtedy po sercu i mlaskał okazując zachwyt. Któregoś razu chcąc sprawić księdzu przyjemność wyrzeźbił w drewnie bardzo prymitywne podobizny kielichów i monstrancyj, pomalował je szkolnymi kredkami i przyniósł na plebanię. Ksiądz, który potraktował drewienka jako wyznanie wiary głuchoniemego, ucieszył się ogromnie – wylewnie podziękował i ustawił figurki na honorowym miejscu. Stosunek reszty otoczenia do «dzieł» Oleksego nie trudno przewidzieć. Gospodyni używała ich czasem na podpałkę zrzędząc, że proboszcz trzyma w domu takie «paproki». [...] Parafianie, licznie odwiedzający plebanię, także nie rozumieli powodu, dla którego ksiądz Nitka cieszy się z przynoszonych przez Wojtka podarków". Zob. tenże, *Ksiądz Edward Nitka, czyli sztuka odkłamywania*, „Tygodnik Powszechny", 37 (1703), 13 IX 1981.

Mieczysław Piwko *Archiwum Parafii w Paszynie*

skim fenomenem", którego apogeum popularności przypadło na dekadę lat siedemdziesiątych.

W minionych latach napisano na ten temat bardzo dużo, a przy tym nierzadko obszernie i wnikliwie, dlatego w tym miejscu wystarczy przypomnieć niektóre tylko fakty z tym związane. Przede wszystkim to, że: ksiądz Nitka nie poprzestał na samych tylko Wojciechu Oleksym i Mieczysławie Piwko, za których przykładem z inspiracji proboszcza Paszyna poszedł Zdzisław Orlecki – rzeźbiarz w kamieniu. Ksiądz proboszcz, a od 14 września 1972 r. dziekan dekanatu Nowy Sącz – Południe, zachęcał też do wypróbowania swoich sił młodzież szkolną. „Młodzi zachowywali się początkowo nieufnie i opornie. Obawiali się ośmieszenia, że naśladują «głupiego Wojciecha». Gdy jednak ten spotykał się z coraz większym uznaniem i nawet otrzymywał nagrody pieniężne, przełamała się bariera uprzedzeń. Proboszcz poddawał tematy, pokazywał wzory, a nawet informował o technicznej stronie sztuki rzeźbiarskiej. Ustaliła się procedura przyjmowania wytworów rzeźbiarskich do zbioru zaaranżowanego na plebanii przez Proboszcza. Ten przyjmował wszystkie prace i nagradzał je małymi kwotami pieniężnymi, [...] był to widomy znak wartości dzieł i ich twórców. Obiekty umieszczał na stołach, ławach, półkach

i ścianach trzech pomieszczeń plebańskich. Grupował je odpowiednio, dołączał biogramy i fotografie niektórych twórców. [W ten sposób] powstała osobliwa galeria sztuki ludowej, a w świat poszła fama, że «cały Paszyn rzeźbi»"[10].

Stwierdzenie to nie było to bardzo dalekie od prawdy. W 1972 r. w I Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich przeprowadzonym przez Muzeum w Nowym Sączu Wojciech Oleksy i Mieczysław Piwko uzyskali dwie pierwsze nagrody; drugą otrzymał inny mieszkaniec Paszyna dwunastoletni zaledwie Andrzej Głód, uczeń klasy szóstej szkoły podstawowej, kuzyn a zarazem sąsiad Mieczysława Piwko. Podobny przebieg miał kolejny tego rodzaju konkurs, określony nie bez pewnej racji „meczem Paszyn contra reszta Karpat", w którym mieszkańcy Paszyna odnieśli zresztą całkowite zwycięstwo[11].

Tego rodzaju sukcesy, poparte zainteresowaniem Telewizji Polskiej oraz telewizji zagranicznych, m.in. japońskiej, spowodowały, że rzeźbiarzy w Paszynie zaczęło przybywać. Tom pierwszy Kroniki ekspozycji paszyńskiego talentu, którą ks. Edward Nitka założył w 1975 r. za namową etnografa Antoniego Kroha, wymienia przede wszystkim takie osoby jak (kolejność według podanej w księdze): Marcin Kożuch, Stanisław Mika, Jan Kożuch, Piotr Kożuch, Józef Orlecki (brat Zdzisława), Helena Orlecka (córka Józefa), Janina Mordarska, Jan Skrzypiec (sołtys), Ludwik Oleksy (krewny Wojciecha Oleksego), Józef Jasiński, Tadeusz Setlak, Józef Woźniak. Nieco dalej wspomniani zostali: Andrzej Drożdż, Kazimierz Skrzypiec, Józef Damasiewicz, Marian Głód, Alfred Miczołek, Augustyn Pogwizd, Jan Pogwizd, Marek Szczurek. Z uczniów natomiast, oprócz wspomnianego już Andrzeja Głoda, ponad dwudziestu chłopców, z których ośmiu wystąpiło w filmie telewizyjnym zrealizowanym przez Telewizję Krakowską w reżyserii Zbigniewa Święcha, zatytułowanym: *Złoto polskich Karpat*[12].

Początkowo rzeźbą w Paszynie w zdecydowanej większości zajmowali się mężczyźni. Kobiety tego rodzaju twórczość silniej nie pociągała, dlatego w 1974 r. ks. Edward Nitka zaproponował im bardziej odpowiadające kobiecej naturze malowanie na szkle. Myśl była słuszna, problemem było jednak to, że nie miało ono w Paszynie żadnych tradycji, dlatego potrzeb-

10 Ks. W. Smoleń, dz. cyt., s. 11.

11 A. Kroh, dz. cyt.

12 Kronika ekspozycji paszyńskiego talentu, t. I, s. 5-7, 66-69; a. Kroh, *Paszyński ośrodek plastyki ludowej*, „Polska Sztuka Ludowa", nr 1/2, 1975, s. 102.

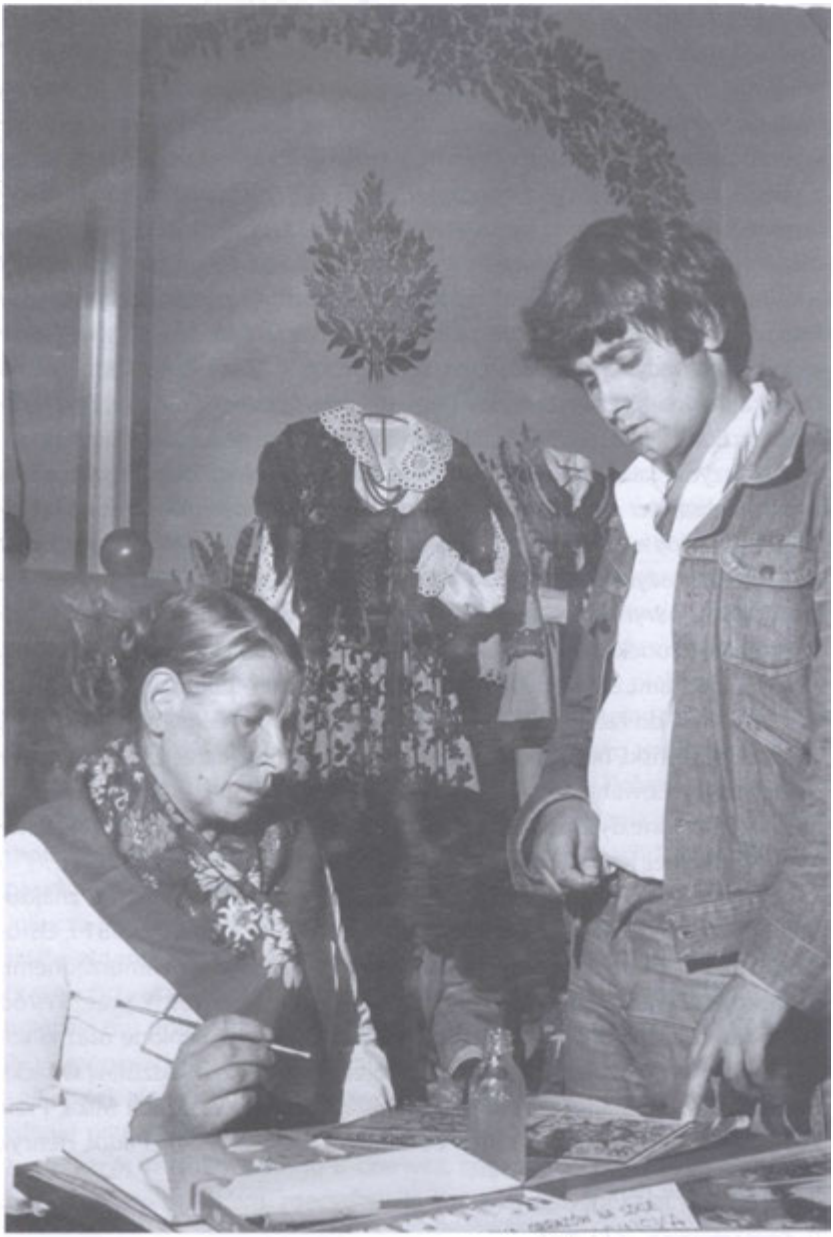

Nauka malarstwa na szkle z Franciszkiem Palką *Archiwum Parafii w Paszynie*

ny był ktoś, kto nauczyłby mieszkanki tej miejscowości stosowania tej dość trudnej i specyficznej techniki plastycznej. Szczęśliwie dla Paszyna ten „ktoś" niedługo potem się znalazł. Z pomocą przyszedł Franciszek Palka, „artysta – jak napisano – raczej samorodny, ale talentem i rutyną twórczą, nawiązujący do twórczości ludowej zarówno w treści, jak i w formie"[13]. Swoją pracę z mieszkankami Paszyna rozpoczął w 1975 r., wyróżniając z ponad dwudziestoosobowego grona malarek Marię Jasińską, córkę Józefa Jasińskiego, o której napisał pochlebnie, że wyczarowuje coraz to piękniejsze obrazy – kolorowe, ciepłe i subtelne[14]. W Kronice ekspozycji paszyńskiego talentu lista malarek na szkle jest dłuższa, księga wymienia przede wszystkim takie osoby jak: Władysława Kożuch, Urszula Miczołek, Maria Zgłobicka, Helena Orlecka, Janina Mordarska, Anna Pogwizd, Irena Bochenek. Z mężczyzn natomiast: Stanisława Bochenka, Zbigniewa Warzechę oraz Marka Szczurka[15].

O Paszynie jako ważnym ośrodku sztuki ludowej w Polsce pisało wielu, w tym Aleksander Jackowski znany etnograf i historyk sztuki, przez 46 lat redaktor naczelny kwartalnika „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa", który na temat „fenomenu paszyńskiego" napisał następująco: „W Paszynie koło Nowego Sącza, powstał w wyniku inicjatywy i opieki ks. Nitki z pobudek religijno-psychologicznych[ośrodek sztuki ludowej]. Mając do czynienia z ludźmi biednymi, a nawet kalekami, starał się ksiądz Nitka powrócić im poczucie własnej wartości, zachęcić do rzeźbienia jako formy wyrazu owych religijnych uczuć. [...] Ośrodek paszyński, nie dotknięty jeszcze skazą komercjalizacji, ma chyba najbardziej zróżnicowany charakter, dotyczy to zwłaszcza ludzi starych mających już ukształtowane dyspozycje psychofizyczne. Wszyscy wypowiadają się w tematyce religijnej, jedynie młodzi od czasu do czasu wychodzą poza nią [...]"[16].

W tomie VI i ostatnim Kroniki ekspozycji paszyńskiego talentu znajduje się dość szczegółowy zapis informujący o tym, że w marcu 1981 r. Ośrodek Sztuki Ludowej w Paszynie przekazał Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowego „Solidarność" kilkadziesiąt swoich prac. Wśród ofiarodawców znajdowały się osoby już wcześniej wymienione oraz kilkoro nowych twórców: Wojciech Oleksy, Mieczysław Piwko, Zdzisław Orlecki, Andrzej Drożdż, Stanisław Poręba, Stanisław Stanek, Wojciech Mika, Piotr Kożuch, Michał Jasiński, Wojciech Górka, Ewa Pogwizd, Anna Padoł, Henryk

13 Ks. W. Smdeń, dz. cyt., s. 13.
14 F. Palka, dz. cyt., s. 32.
15 Kronika ekspozycji..., t. I, s. 70-71.
16 A. Jackowski, *Sztuka ludowa w 30-leciu PRL. Katalog wystawy*, Warszawa 1976, s. 9.

Głód, Marian Głód, Paweł Jasiński, Zofia Stanek, Maria Jasińska (córka Katarzyny), Piotr Jasiński, Katarzyna Jasińska, Maria Jasińska[17].

Patronat nad twórcami ludowymi dostarczał mieszkańcom Paszyna i ks. Edwardowi Nitce wielkiej satysfakcji oraz rozgłosu, o który ten ostatni nie dbał. Z racjonalną krytyką swojego zaangażowania raczej się nie spotykał, a jeśli już to chyba wyłącznie z niczym niezasłużoną napastliwością i wrogością, czego dowodem brutalny anonim, jaki otrzymał na początku stycznia 1979 r., zarzucający mu, że robi „ze swoich parafian matołów"[18].

Marzeniem ks. Edwarda Nitki było utworzenie w Paszynie muzeum sztuki ludowej. Zachęcony w tej sprawie przez biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza, napisał w 1978 r. do Kurii Tarnowskiej pismo, prosząc o włącznie budowy muzeum do planów budów diecezjalnych, informując jednocześnie, że w Paszynie rzeźbi i maluje aktualnie 86 osób w bardzo różnym wieku. W tamtym czasie inwestycji tego rodzaju nie można było zrealizować w krótkim czasie. Nic więc dziwnego, że ważniejszym dlań jako kustosza zbiorów paszyńskich była wola władz kościelnych zrealizowania tego dzieła, a także powszechna przychylność i poparcie, z jakim nieustannie się spotykał. Sam o tej sprawie ani na chwilę nie zapominał, wykazując nieustannie wielkie zaangażowanie, czego dowodem m.in. przeznaczenie pod przyszłą placówkę muzealną parceli w bezpośrednim sąsiedztwie plebanii.

O życiu religijnym parafii paszyńskiej w latach siedemdziesiątych napisać da się niewiele. Garść informacji posiadamy dopiero w odniesieniu do ostatnich lat tej dekady, które upłynęły w Kościele w Polsce pod znakiem początku wielkiego pontyfikatu Jana Pawła II. Wydarzenia z tym związane znalazły radosne odzwierciedlenie na pierwszych kartach III tomu Kroniki parafialnej, na których ks. Edward Nitka umieścił tekst proroczego utworu Juliusza Słowackiego *Słowiański papież*, znanego również pod tytułem *Pośród niesnasek Pan Bóg uderza…* Nową falę uniesienia religijnego, a jednocześnie przywracania stłamszonemu psychicznie narodowi polskiemu przynależnej mu godności wywołała pielgrzymka papieża-rodaka do Ojczyzny 2–10 czerwca 1979 r. Mieszkańcy Paszyna pragnęli uczestniczyć w niej jak najliczniej, ale pomimo starań swojego proboszcza, proszącego o podstawienie przez przewoźnika państwowego dwóch autokarów na spotkanie z papieżem w Nowym Targu 8 czerwca, sposobności takiej nie otrzymali. Większość, *nolens volens*, zdecydowała się na jazdę w „pękającym w szwach"

17 Kronika ekspozycji…, t. VI, s. 59.
18 Kronika…, t. II, s. 14.

pociągu, o ile rzecz jasna spełniła wcześniej warunek *sine qua non*, czyli uzyskała specjalne wejściówki, umożliwiające uczestnictwo we Mszy św. ku czci Matki Boskiej Ludźmierskiej, które parafia w Paszynie, podobnie jak i wiele innych w Polsce, otrzymała w ilości niedostatecznej.

Pierwszą pielgrzymkę do Polski Jan Paweł II odbył w 900. rocznicę śmierci św. Stanisława ze Szczepanowa (8 maja 1979 r. papież wydał z tej okazji specjalny list *Rutilans Agmen*). Mieszkańcy Paszyna 900-lecie biskupa i męczennika uczcili uczestnictwem w wielu uroczystościach temu poświęconych, m.in. 20 maja obecni byli na Dekanalnym Dniu Św. Stanisława w Zawadzie; kilka miesięcy później, na zakończenie Roku Stanisławowego, odbyli pielgrzymkę na Wawel i Skałkę, modląc się przed relikwiami i w miejscu śmierci patrona Polski. Rok później pielgrzymowano na koronację figury Matki Bożej Wniebowziętej w Lipinkach w powiecie gorlickim. Ruch pielgrzymi odbywał się też w odwrotną stronę: do Paszyna przybywali liczni odwiedzający w Wielki Piątek Grób Pański, sławny z tego, że otoczony lasem palm i przyozdobiony drewnianymi figurkami miejscowych twórców[19].

12 sierpnia 1981 r. w szpitalu w Nowym Sączu zmarł ks. Edward Nitka, zapamiętany jako dobroczyńca Paszyna. Pogrzeb odbył się w niedzielne gorące popołudnie 16 sierpnia. Mszę św. koncelebrował i kazanie wygłosił ks. bp Piotr Bednarczyk. W manifestacyjnej uroczystości uczestniczyli: biskup tarnowski Jerzy Ablewicz, ks. bp Józef Gucwa, ponad stu kapłanów, wiele sióstr zakonnych, delegacje środowisk twórczych, nader licznie parafianie. Za trumną szło przyrodnie rodzeństwo zmarłego – siostra i brat. W wielu wygłoszonych mowach przypomniano różne ważne chwile z życia charyzmatycznego kapłana, w tym dzień jego święceń kapłańskich 3 czerwca 1944 r., w którym ks. rektor Władysław Węgiel skierował do niego i jego kolegów neoprezbiterów znamienne słowa, w przypadku ks. Edwarda Nitki w całej pełni potwierdzone przez życie: „Trudzić się będziecie bez przerwy i nie spoczniecie – aż w trumnie"[20].

Za swą działalność ksiądz dziekan z Paszyna otrzymał Dyplom Oskara Kolberga (1977), Nagrodę Oskara Kolberga (1978), Medal „Za mądrość i dobrą robotę" nadany przez redakcję „Gazety Południowej" (1978). Był również honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu[21].

O zmarłym ks. Edwardzie Nitce świadczyły jego dzieła, przede wszystkim coraz większa liczba przyjmowanych komunii świętych, która z 6 tys. w 1957 r.

19 Tamże, s. 15.

20 Cyt. z *Przemówienie biskupa Piotra Bednarczyka na pogrzebie ks. Edwarda Nitki*, nadbitka z Currendy, nr 9–12, 1982, s. 3.

21 Ks. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej*, t. III K–P, Tarnów 1999, s. 248.

„BŁOGOSŁAWIENI KTÓRZY UMIERAJĄ W PANU"

śp.

Ks. EDWARD NITKA

PROBOSZCZ W PASZYNIE

DZIEKAN DEKANATU NOWY SĄCZ — POŁUDNIE

ZNANY MIŁOŚNIK I ANIMATOR RELIGIJNEJ SZTUKI LUDOWEJ, TWÓRCA PASZYŃSKIEGO OŚRODKA SZTUKI LUDOWEJ

Zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 12. 08. 1981 r., w 63 roku życia, a 37 roku Kapłaństwa.

Wyprowadzenie zwłok Zmarłego z plebani do kościoła, w niedzielę dnia 16 sierpnia o godz. 14.00, po Mszy św. Koncelebrowanej odprowadzenie na wieczny spoczynek nastąpi 16 sierpnia o godz. 17.00 w Paszynie.

Na tę żałobną uroczystość zapraszają i o modlitwę proszą

Księża Kondekanalni oraz rodzina

doszła do ponad 42 tys. w 1979 r. Chlubnie o proboszczu i jego parafianach świadczył również stale modernizowany i upiększany kościół parafialny. Sporządzony niedługo po jego śmierci opis inwentaryzacyjny świątyni nie pozostawia wątpliwości co do właściwego stanu technicznego budowli, informując przy tym szczegółowo o jej wyglądzie zewnętrznym i wyposażeniu wewnętrznym.

W dokumencie zaznaczono przede wszystkim, że kościół był ogrzewany, odgromiony i zelektryfikowany, a także otynkowany, pomalowany na biało i pokryty czerwoną dachówką. Posiadał gzymsy z desek oraz glorietkę z krzyżem na środku dachu. Jego fundamenty zabezpieczał betonowy chodnik. Okna dolne w nawach bocznych oraz górne w nawie głównej przeszklone były szkłem białym, natomiast okna w prezbiterium wypełnione kolorowymi witrażami. Drzwi do kościoła i do zakrystii wykonane były z drewna dębowego. Od strony zachodniej przy wejściu widniała wnęka zamieniona w ostatnich latach na otwartą kaplicę z ołtarzykiem kamiennym. Na ścianie znajdował się obraz Nawiedzenia Matki Bożej; na sklepieniu herby biskupie z informacją: „Pamiątka Peregrynacji w roku 1966"; na froncie napis: „Maryja nawiedza Lud Boży Parafii Paszyn". Kropielnica wykonana została z kamienia. Obok znajdowała się figura Matki Bożej Niepokalanie Poczętej z kamienia o wysokości ok. 1,5 m. Przy schodach wiodących do kościoła posadowiona została żelazna brama z napisem „Abyście jedno byli". Od strony zachodniej

Kościół w Paszynie, stan obecny

poza żywopłotem naprzeciw zakrystii stała dzwonnica konstrukcji metalowej z trzema dzwonami o łącznej wadze 650 kg.

Sklepienie nawy głównej i chóru, podobnie jak i posadzka, wykonane było z drewna. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające: świętych Piotra i Pawła, Krzyż, Zwiastowanie, Narodzenie Pana Jezusa, śmierć św. Józefa, Ukoronowanie Matki Bożej, św. Jana Chrzciciela i św. Jana Kantego. Prezbiterium zdobiły witraże przedstawiające Najświętsze Serce Pana Jezusa, św. Antoniego i Matkę Bożą. Kościół posiadał tabernakulum pancerne oraz drewniany ołtarz posoborowy. Antepedium – o czym już wspomniano – ozdobione zostało przez Franciszka Palkę płaskorzeźbioną sceną przedstawiającą Ostatnią Wieczerzę. Ten sam artysta wykonał z drewna chrzcielnicę, ambonkę, świecznik pod paschał oraz 14 stacji Drogi Krzyżowej. Kościół wyposażony został w dwa konfesjonały rzeźbione (na drzwiczkach z postaciami syna marnotrawnego i Marii Magdaleny, na skrzydłach z wyobrażeniami pór roku). Na ścianach wisiało 10 zacheuszków modrzewiowych, dzieło Wacława Klera z Nowego Sącza. Wystrój wnętrza uzupełniało 7 dróżek Matki Boskiej Bolesnej dłuta Wojciecha i Władysława Oleksych oraz 15 obrazków umieszczonych na barierze chóru muzycznego, namalowanych na szkle przez miejscowe malarki[22].

[22] Archiwum Diecezjalne w Tarnowie, sygn. L9-IV – Akta lokalne parafia Paszyn – Protokół z przekazania majątku kościelnego, beneficjalnego i kancelarii parafialnej oraz muzeum regionalnej sztuki ludowej w Paszynie nowemu ks. proboszczowi Stanisławowi Janasowi z 19-20 VIII 1981 r.

Ks. Krzysztof Węgrzyn

BOŻONARODZENIOWA GALERYJKA PASZYŃSKA

Piotr Jasiński, 1982 r.

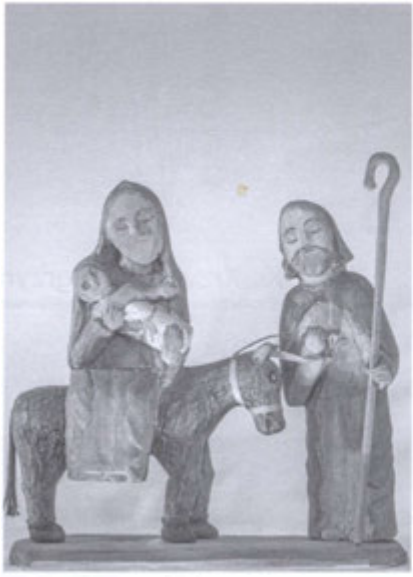

Wojciech Oleksy, 1976 r.

Marcin Ormanty, 1998 r.

Stanisław Hołda, lata osiemdziesiąte

Stanisław Poręba, 1981 r.

Maria Michalik, 2007 r.

Janusz Tokarz, 1985 r.

Zenon Głód, 1987 r.

Ewa Pogwizd, 1982 r.

Zbigniew Warzecha, lata dziewięćdziesiąte

Władysława Poręba

N.N., lata osiemdziesiąte

N.N., lata osiemdziesiąte

N.N., 1983 r.

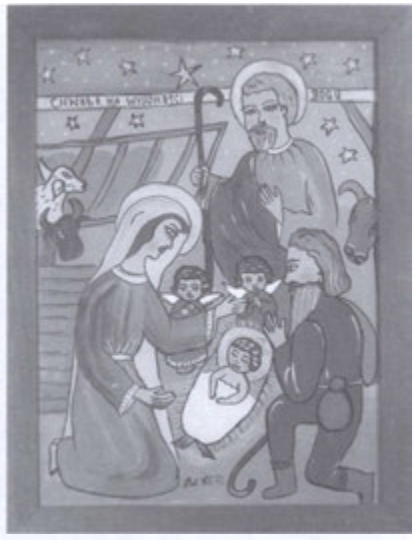

Władysława Poręba

Maria Jasińska

Bogumiła Jasińska

Katarzyna Jasińska

Zofia Stanek, 1982 r.

Zenon Głód, 1987 r.

*

Od redakcji: Ks. mgr Krzysztof Węgrzyn, ur. w 1972 w Górze Świętego Jana, kapłan diecezji tarnowskiej wyświęcony w 1997 r., liturgista, od końca lat osiemdziesiątych pasjonuje się fotografią plenerową i krajobrazową. Obecnie pełni funkcję wikariusza parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Paszynie. Sfotografowane obiekty pochodzą z Muzeum Parafialnego w Paszynie im. ks. Edwarda Nitki.

Bogusław Kołcz

O Bronku z Obidzy, co poezji służy

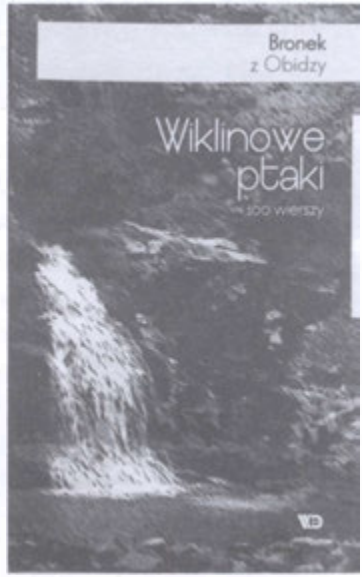

Ucieszyły mnie wiersze Bronka z Obidzy. Autor, ukrywający się pod równie skromnym, co znaczącym i bezpretensjonalnym pseudonimem, nowicjuszem w dziedzinie poezji nie jest. Tom *Wiklinowe ptaki* to czwarty zbiór poezji Bronisława Kozieńskiego. 52-letni twórca z Beskidu Sądeckiego, wychowany w rodzinie chłopskiej, po okresie pracy na obczyźnie utrzymuje się dziś ze stolarstwa i własnej działalności gospodarczej. Wrażliwość artystyczną zdobywał w górach, w malowniczych terenach Sądecczyzny nad Dunajcem, w Tatrach, Pieninach, Gorcach, w okolicach Łącka i Czarnego Potoka. Ale pisać zaczął za granicą, kilka lat temu, w czasie przerw w pracy fizycznej w Norwegii. Pierwszy swój zbiór zatytułował *Orły nad Sokolicą* i wydał w sądeckiej Drukarni Goldruk w 2009 r. Dwa zbiory kolejne, do których zachętą stała się jego aktywność i popularność na internetowych portalach poetyckich, ukazały się w Goldruku (*Nie szkoda gadać*, 2010) i Wydawnictwie Agharta w Krakowie (*Strefa ciszy*, 2014).

Autor kilku tomów poezji, zdobywający sympatię internautów, ale i czytelników książkowych Bronisław Kozieński zapraszany jest na spotkania au-

torskie, zbiera nagrody poetyckie i jeździ ze swoją poezją po kraju. Pierwsze utwory Bronka z Obidzy łączą naturalną prostotę warsztatową z wynikającymi z osobistych doświadczeń twórcy treściami, bezkompromisowość i szczerość wypowiedzi z gwarą rodzinnych okolic, egzystencjalne refleksje, doświadczenia życia, pracy i nałogów z subtelniejszymi w nastroju wrażeniami z pracy za granicą, konfrontacją Europy i małej ojczyzny. Tom *Strefa ciszy* otrzymuje nagrodę główną w konkursie Portalu Literackiego Fabrica Librorum, spotyka się także z życzliwymi recenzjami fachowców (Bolesław Faron – „Sądeczanin" 7/2015, Krzysztof Kwasiżur – portal pisarze.pl, Jerzy Beniamin Zimny – „Almanach Łącki" 2010). W zamieszczonym w tomie osobistym komentarzu Bronek z Obidzy deklaruje, że reszta jego wierszy, trochę lepszych, ukaże się wkrótce.

Ambitnego i zapowiadanego zadania podjął się prof. Bolesław Faron, dyrektor Wydawnictwa Edukacyjnego z Krakowa. Wybitny literaturoznawca, badacz dwudziestolecia i literatury współczesnej, znawca Orkana – piewcy Gorców i Podhala, sięgnął życzliwie i fachowo po wiersze swojego krajana. Wychowywali się obaj w pobliskich stronach, ukształtowała ich ta sama niemal Ziemia Sądecka i Łącka, obaj – Kozieński i Faron – myślą podobnie o nieprzecinaniu więzi z miejscem pochodzenia, „choćby człowiek na końcu świata się znalazł". Z nadesłanych przez Kozieńskiego stu dwudziestu tekstów powstał wybór 100 wierszy, świetnie opracowany i zaprojektowany graficznie (Wodospad w Obidzy na okładce, autorstwa Bolesława Farona) przez zasłużoną na rynku wydawniczym, znaną w kraju z edycji podręczników i książek metodycznych, ale także wspomnień i opracowań regionalnych, chętnie promującą początkujących twórców firmę. W jednym z wierszy *Wiklinowych ptaków*, pod tytułem *Okolice*, który zadedykowany został Bolesławowi Faronowi, jako *podziękowanie za książkę „Powrót do korzeni – Nowy"*, Bronek z Obidzy wywodzi swój poetycki rodowód właśnie z tęsknoty za rodzinną ziemią, folklorem, smakami i zapachami dzieciństwa. Tematyka ta dominuje w sporej części publikowanych przez niego tekstów.

Wśród tytułów, kierujących czytelnika do mitologizowanych we wspomnieniach Kozieńskiego krain, znajdziemy Czantorię, Bukowinę i Giewont, pojawiać się będą: Wisła, Ustroń, Roztoka, Zabrzeż, Obidza, Tatry, Pieniny, Podhale, Radziejowa, Czarny Potok, Rytro, Łącko i Kicznia; świat przedstawiony utworów tworzyć będą lasy, potoki i granie, paprocie, mchy, ściółki, hale, doliny i połoniny,będą w nim górale, juhasi, wilki, bacówki, schroniska, szałasy, będzie koliba i redyk, będą kościoły i kapliczki.

Elementy Bronkowego świata wydają się czasem kłócić: tęsknota za arkadią dzieciństwa, wyspami szczęśliwymi młodości, świat ludzkich marzeń

i terapeutycznych przywołań, świat niebiański i boski zestawiany jest ze światem bardziej przyziemnym, bytem robotnika fizycznego, chłopa i wieśniaka, czekającego na ziemię obiecaną lub poruszającego się w ziemi obiecanej i sferach wyższych od siebie niezgrabnie, nieporadnie, źle. W onirycznych klimatach wiersza *Z mchu i paproci* zarysowane tu podziały zdają się ścierać z humanistycznym, a więc dopuszczającym dwoistość traktowaniem natury, umysłu, pragnień i aspiracji, pobrzmiewają echa fascynującej autora filozofii franciszkańskiej i dalekie jeszcze aluzje do apokaliptycznych zgrzytów, które przenikają już inne, jak *Wędrowanie* i *Gdzieś w listopadzie*, utwory:

Wsłuchuję się w dwa światy, nie płosząc ciemności
(w niej jest o wiele łatwiej ustawiać granice)
Czuję jak babie lato owija mnie w półsen,
a gdzieś za mną się splata świat ludzki i boski.

Pierwszy wers wiersza – *„Poranione przez światło opuchnięte oczy"* – zdaje się potwierdzać, iż relacja z Bogiem w *Wiklinowych ptakach* to pełna respektu, dystansu, podkreślania ludzkiej małości, szorstka niekiedy przyjaźń. W innych utworach wybranych do tomiku pojawiają się też złote i srebrne gwoździe od „wniebowpatrzenia", zarysowuje się świadomość ludzkich uchybień i świadomość słabości – „wiary malutkiej". Zbuntowana dusza i przynależna człowiekowi zadziorność odzywa się w wierszu Kozieńskiego *Niepokorny*:

Gdy dalej każą skończyć, zacznę i nie dam wplatać w ich różaniec,
kiedy mnie wreszcie z oczu stracą,
gdy będę chciał, tam pozostanę.

W innych wierszach Kozieński stawia diagnozę chłopskiej, krytykowanej przez niego powierzchownej religii: Bożego Narodzenia, postrzeganego tylko w szopce i kolędzie (*Na pasterce mu grali*), kościołów bez Boga (*Fakty przed muzyką*), religijnych konwenansów i strywializowanego „Szczęść Boże", którym pozdrawiają na wsi ludzi, nie Stwórcę (*Duma i poświęcenie*; *I jak tu żyć panie, jak tu żyć?*; *Imieniny Pana Boga*). Gdy „wszyscy święci jeszcze śpią" Bronisław Kozieński tęskni za wiarą prawdziwą: tą, z którą powraca do krainy dzieciństwa, smaku domowego chleba, świątecznego – jak w wierszu *Zwyczajnie* – stołu, zasad moralnych matki (*Codziennie szara*):

Tańczą maryje z judaszami,
Szymon z Weronką klaszcze,

ja strzegę owiec z juhasami,
a starzec Jezus zasnął.

Taka wiara, z *Przeprosin Boga* Jana Kasprowicza, pozwala Kozieńskiemu koić się życiem, pogodzić z rozterkami sumienia, przyszykować pogodnie na ostatnią wędrówkę (*Góry bezludne*: *Ja podejdę jak można najwyżej/ Ty się zniżysz do granic człowieka./Nie będziemy rozmawiać o wierze,/nie będziemy spowiadać się z grzechów*). Jednym z najpiękniejszych wierszy *Wiklinowych ptaków* jest *Ostatnia wieczerza olbrzyma*. Mocą i „ogromnieniem" nazywa Kozieński spokój ducha, siłę płynącą z otaczającej natury, zmitologizowanego i wyodrębnionego w tekście Podhala – mocą nazywa *homo sum* i franciszkańską radość z życia: *Powietrzem karmię się po nocy,/ gorące czoło chłodzę granią,/ nabieram sił, nabieram mocy,/.../ i nakarmiony zasnę w końcu.*

Widać, że Bronek z Obidzy czyta poezję. Bawią go wzorce z malarstwa (*Wędrowanie*), historii (*Alea iacta est*) i filmów (*Ostatni pociąg*). Sam także umie malować przyrodę, operować dźwiękiem, potrącać o czułe i ostre nuty języka. W wierszach Kozieńskiego przebija fascynacja utworami Staffa, Kasprowicza czy Tetmajera, młodopolskie motywy tatrzańskie (*Jakby nigdy nic*), widać w nich wyraźny wpływ tekstów Baczyńskiego (*Jak nie ty, jak nie ja*; *Wrześniowe niebo*) i Różewicza, filozofii prostoty Franciszka z Asyżu (*Pieśń słoneczna*) i księdza Twardowskiego, liczne odniesienia do Biblii, legend (*Mały Giewont*) i baśni (*Z mchu i paproci*; *Polowanie na gąski z dziwnym zakończeniem*; *Za sześcioma grzechami, tajemnicą światłą i siódmym przykazaniem*). Dominują tematy i poetyka tradycyjna, zrytmizowana, czasem przypominająca teksty pozytywistów, realistów i naturalistów, czasem nostalgicznie śpiewna, balladowa (*Czantoria*; *Szukajcie mnie na Bukowinie*), bliska Ziemianinowi, Harasymowiczowi, Belonowi, Stachurze. O ton nostalgiczny trąca zresztą Kozieński często. Tęsknota za bezpieczną przeszłością (*a my przy niej, nie za nią, takie małe jezuski*), ironia współczesności (*na drodze do kafarnaum tylko piach*; *Okolice*; *Taki klimat*), świadomość starzenia się i przemijania (*Pokolenia*; *Imieniny Pana Boga*): *Pamiętasz mnie z ostatniej ławki,/ a ja już całkiem posiwiałem* – prowadzić musi poetę w napawającą, mimo wszystko, spokojem przyszłość:

Kiedy mi z wszystkich górskich szlaków
zostanie tylko ten niebieski,
pójdę pół kroku za orszakiem,
gdy inni będą mnie w nim nieśli.

Czwarty tom wierszy Bronisława Kozieńskiego jest sam jak tytułowe „wiklinowe ptaki": setka utworów kryje w sobie nieodparty urok tajemnicy, pociąga zamkniętym w wiklinie i dużej klatce czarem, zmusza do poszukiwań schowanego skarbu, niekiedy zakrzyczy ostrzegawczo i trochę fałszywie. Są w tym tomie teksty urocze i są także niekoniecznie udane, są teksty malujące i odzierające nasz świat z wielkości. Najlepsze wrażenie wywierają te, w których Bronek z Obidzy śpiewa. Nie te, w których pisze o „wieśniakach", prostakach i pijakach, ale o nadwrażliwcach, którzy chcą w życiu kochać i chcą patrzyć sercem. Kreują i chłoną swój świat inaczej. Tę właśnie siłę, puentującą *Wiklinowe ptaki* niesie piękny wiersz *Papierowy motyl*:

Jutro ci wytnę z papieru motyla,
tak prawdziwego jak w oczach ciekawość.
To nic, że będzie żył tylko przez chwilę,
ważne, że chwilę ujrzę twoją radość.

Potem motyla owiniemy w listek
miękki jak uśmiech i ciche westchnienie.
Wcale nie musi być to już, po wszystkim,
starczy, że będziesz mieć w oczach nadzieję.

Wystrugam ci jeszcze prawdziwego ptaka
z lipowego drzewa, w którym żyły skrzaty.
I będą ci grały dobre duszki lasu,
jakby grał na liściu papierowy motyl.

Piękne są rzeczy, które się podobają, twierdził przed wiekami święty Tomasz z Akwinu. Ta rzecz się podoba, co dotarła do istoty piękna. Wartościując byty, potrafiła w nich wskazać muzykę duszy.

Ucieszyły mnie wiersze Bronka z Obidzy.

*

Bronek z Obidzy, *Wiklinowe ptaki. 100 wierszy*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2015; wybór autora, redakcja: Iwona Dudzińska, stron 111. Książka dofinansowana przez Urząd Gminy Łącko, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, Jadwigę i Ryszarda Jastrzębskich z Łącka oraz Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczanin"; druk: Drukarnia Skleniarz, Kraków.

Leszek Migrała

Wysadzenie zamku w Nowym Sączu w świetle relacji Witolda Młyńca

Sprawa wysadzenia zamku starościńskiego w Nowym Sączu powróciła przed kilkoma laty w związku z wyemitowaniem przez telewizję rosyjską filmu o Aleksieju Botianie, sowieckim enkawudziście polskiego pochodzenia, który nie tak dawno został uhonorowany przez Władimira Putina tytułem bohatera Federacji Rosyjskiej za „męstwo i heroizm". Jak wynika z relacji prasowych, film ten na nowo mitologizuje działania ze stycznia 1945 r., które – jak powszechnie wiadomo – doprowadziły do całkowitego zniszczenia jednej z najcenniejszych budowli sądeckich, dowodząc przy tym, że wysadzenie zamku przyczyniło się w decydujący sposób do uratowania Krakowa.

„Rzeczpospolita" streszczając fabułę filmu napisała następująco: „Najważniejszym momentem filmu jest akcja «ratowania Krakowa». Działający w okolicach Nowego Sącza Botian dowiaduje się, że Niemcy zgromadzili w tamtejszym zamku materiały wybuchowe. Rzekomo naziści, przerażeni marszem Sowietów, zamierzają je wykorzystać do zniszczenia okolicznych mostów, a także stolicy Małopolski. Botianowi udaje się jednak zwerbować Polaka, który pracuje na zamku. Ten podkłada minę i wysadza go w powietrze".

Kuriozalne? – Tak, z pewnością, ale na Sądecczyźnie dziwnie znajome, choć trzeba przyznać, że obecna interpretacja góruje rozmachem nad dawną opowieścią płk. Iwana Zołotara – skądinąd również enkawudzisty i przełożonego Botiana – zamieszczoną w jego książce *Przyjaźń wojennych lat*, w której usiłuje przekonać, że wysadzenie zamku na skarpie nad Dunajcem było słuszne, ponieważ służyło większej sprawie – ratowaniu Nowego Sącza przed zaminowaniem i zniszczeniem przez Niemców, którzy w historycznej budowli miejskiej zgromadzili niezbędny do wykonania tego zamiaru materiał wybuchowy.

Współczesna opowieść filmowa o „uratowaniu Krakowa" poprzez wysadzenie zamku w Nowym Sączu jest do tego stopnia niezgodna z realiami i faktami historycznymi, że istotnie – jak zostało to określone – może być uznana jedynie za opowieść z gatunku „księżycowych". Nieco gorzej chyba jednak wygląda sprawa mocno zakorzenionej gdzieniegdzie wiary w prawdziwość

twierdzeń Iwana Zołotora, któremu przyznano nawet jakiś czas po zakończeniu wojny honorowe obywatelstwo Nowego Sącza. Jego wersja wydarzeń ze stycznia 1945 r. utrwaliła się do tego stopnia, że bywa bezkrytycznie powtarzaną do dzisiaj. Nie mając zamiaru roztrząsać tego problemu, warto może jednak przypominać, że wysadzenie zamku w Nowym Sączu miało miejsce 18 stycznia 1945 r. o godz. 5.20, tj. w czasie, gdy Armia Czerwona stała na przedpolach miasta (weszła do niego 20 stycznia), a okupant zdradzający objawy paniki nie podejmował żadnych działań wskazujących na to, że zamierza pozostawić po sobie jedynie gruzowisko. Jeśli tak, to rodzi się proste pytanie: W jaki sposób Niemcy mogli wysadzić miasto, które nie zostało przez nich zaminowane, i jak mogliby tego dokonać, jeśli nie mieli na to czasu?

Oczywiście pytań poddających w wątpliwość nieszczęsną decyzję Zołotara jest więcej. Dotyczą one m.in wykonawców tego zadania – Polaków: Witolda Młyńca, Edwarda Skórnóga, a przede wszystkim Tadeusza Dymela.

Witold Młyniec i Edward Skórnóg – junacy Baudienstu mający dostęp do piwnic zamkowych, byli bezpośrednimi sprawcami wysadzenia zamku (16 stycznia podłożyli miny z zapalnikiem czasowym, działające z blisko 40-godzinnym opóźnieniem), ale to nie oni inicjowali nieprzemyślaną akcję. Właściwymi sprawcami tego nieuzasadnionego i niepotrzebnego działania byli Tadeusz Dymel ps. „Srebrny" – stojący na czele oddziału „Odwet" założonego przezeń po opuszczeniu szeregów AK w listopadzie 1944 r., który przekazał materiały inicjujące wybuch Młyńcowi i Skórnógowi, jak również członkowie sztabu sowieckiego oddziału partyzanckiego działającego na Sądecczyźnie, dowodzonego przez mjr. Iwana Zołotara, którzy podjęli decyzję o wysadzeniu zamku, wyposażając Dymla w środki detonujące[1].

Według relacji Witolda Młyńca „Z mojego pamiętnika", spisanej 7 marca 1945 r., potwierdzonej przez stronę sowiecką i przechowywanej w Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Nowym Sączu, podłożenie min czasowych odbyło się następująco:

> 16 stycznia był dla mnie dniem, którego nie zapomnę do końca życia. Rano jak zwykle poszedłem do pracy. Na ulicach dał się zauważyć ożywiony ruch Niemców. Widać było wśród nich zdenerwowanie. Wszystko to jest skutkiem rozpoczętej ofensywy na froncie wschodnim. Rozpoczęła się 12 I 1945. W magazynie kazano nam około godz. 10. ładować materiały wybuchowe na samo-

[1] J. Bieniek, *A wasze imię…*, s. 82; D. Golik, *Tadeusz Dymel „Srebrny" – bohater czy konfident*, „Rocznik Sądecki", t. XXXVIII, 2010, s. 172-176.

chód. Będą je pewno przewozili do jakiegoś większego magazynu. 15 minut po jedenastej kazano nam siąść na samochód i jechać zładować je; zajechaliśmy na zamek. Gdybyśmy mieli ze sobą minę, moglibyśmy przy znoszeniu podłożyć ją i wykonać rozkaz. Niestety nie mamy; ale nie szkodzi. Zbadamy teren i magazyn, to w nocy będziemy się starali podejść i podłożyć. Po chwili wrócił magazynier TODT-u [organizacja niemiecka utworzona w celu budowy obiektów wojskowych] i powiedział, że musimy wracać i jeszcze raz przyjechać po południu, bo teraz nie ma komendanta magazynu i nie można materiałów złożyć. Wiadomością tą bardzo się ucieszyliśmy. Może podczas przerwy obiadowej będziemy mogli skoczyć do komendanta [Tadeusza Dymla – przyp. L.M.] na Wólki i wziąć miny. Wziąłem je do kieszeń i szybko wracaliśmy do magazynu, by się nie spóźnić na odjazd samochodu na zamek. Miny były angielskie. Czas wybuchu zależny od temperatury. Nastąpić ma za 36 godzin, jeżeli miny będą w temperaturze 65°F, tzn. około 18°C. W piwnicach zamku temperatura jest niższa, więc wybuch nastąpi nieco opóźniony. Chodzi nam o to, żeby tylko nie nastąpił w dzień, bo wtedy na ulicach miasta jest dużo ludności, a siła wybuchu będzie wielka. Według naszych jest na zamku ok. 8 ton materiałów wybuchowych, większa ilość min i my dowieziemy ponad dwie tony dynamitu, donaritu i trotylu. Do magazynu zdążyliśmy na czas, samochód jeszcze stał. O godz. 13 min. 30 pojechaliśmy powtórnie na zamek, tym razem już ze skutkiem. Podczas drogi Edek [Edward Skórnóg – przyp. L.M.] zabawiał ludzi jadących z nami, a ja korzystając z ich nieuwagi rozpieczętowałem nieznacznie 2 paczki zawierające 25 kg donaritu i wsunąłem do nich miny. Przyjechaliśmy na zamek, wnieśliśmy paczki z minami do podziemia sami, w obawie, aby ktoś inny niosąc, nie spowodował wybuchu przez nieostrożne upuszczenie paczki. Kiedy złożyliśmy je w podziemiu zamku, czuliśmy się bardzo zadowoleni. Rozkaz został wykonany. Wieczorem opuściliśmy miasto, udając się na wymarzona placówkę, która w tym czasie była w Kiczni. Doszliśmy o 8. rano dnia następnego, meldując zaraz w dowództwie radzieckim o wykonaniu rozkazu. Wybuch nastąpił dnia 18 I 1945 o godz. 5 min. 20 nad ranem[2].

2 Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział w Nowym Sączu, Sand. III – 4.

Wyjaśnienie i przeprosiny w związku z uwagami Pana Andrzeja Chwaliboga

W „Almanachu Sądeckim" nr 1/2 (90/91) z 2015 r. został zamieszczony artykuł ks. Andrzeja Jedynaka *O Zawadzie, Jamnicy, Nawojówce i Brzezinach*, w którym mowa m.in. o „zbankrutowanym dziedzicu" (bez podania imienia) o nazwisku Chwalibóg. Przedstawiciel rodziny Chwalibogów – Pan Andrzej Chwalibóg z Krakowa – w mailu do redakcji „Almanachu Sądeckiego" zwrócił uwagę, że fragment artykułu, przedstawiający członka rodziny Chwalibogów w okresie okupacji niemieckiej w negatywnym świetle został podany bez podania źródła bądź koniecznego w tym przypadku wyjaśnienia.

Redakcja „Almanachu Sądeckiego" usiłowała dotrzeć do źródła niefortunnego fragmentu tekstu (niestety, już po jego wydrukowaniu, co z ubolewaniem stwierdzam), dochodząc jedynie do tego, że owym źródłem dla Autora była spisana przezeń na początku lat 70. subiektywna relacja nieżyjącego już mieszkańca Zawady, który dodatkowo mówił nie o Chwalibogu ale „Kwalibogu". Fakt ten nie dodaje wiarygodność rzeczonej informacji źródłowej, której nie można uznać za obiektywną i uprawniającą do formułowania opinii godzącej w dobre imię członków rodziny Chwalibogów.

Mając powyższe na uwadze, redakcja „Almanachu Sądeckiego" przeprasza wszystkie osoby z rodziny Chwalibogów urażone niefortunnym fragmentem tekstu, który nie powinien być drukowany. Tym bardziej jest nam przykro, że Chwalibogowie zapisali się się chlubnie w historii Nowego Sącza, o czym można dowiedzieć się m.in. z artykułu Pana Romana Hasslingera *Załubińcze – gniazdo rodzinne ciągle żywe*, zamieszczonego w „Almanachu Sądeckim" nr 1/2 (50/51) w 2005 r.

Leszek Migrała – redaktor naczelny „Almanachu Sądeckiego"

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
REGION

Sprostowanie

W „Almanachu Sądeckim" nr 1/2 (82/83) z 2013 r. w swoim artykule *Porucznik Andrzej Buchman, ps. „Korsak" (1913–1944) – przyczynek do biografii*, wspominając na stronie 63 o ekshumacji szczątków Andrzeja Buchmana, jako dzień tego zdarzenia podałem 6 sierpnia 2012 r., podczas gdy w rzeczywistości miało ono miejsce **6 sierpnia 2011 r.** Czytelników i Redakcję za ten błąd bardzo przepraszam.

Z poważaniem Janusz Hetmańczyk

SPIS TREŚCI

Feliks Kiryk
Nowy Sącz w XIII – XVI wieku 3

Leszek Migrała
KKlasztor i kościół Franciszkanów w Nowym Sączu – kalendarium wydarzeń . 21

Maria Marcinowska
Ważniejsze wydarzenia z dziejów kościoła i parafii w Ptaszkowej 29

Izabela Skrzypiec-Dagnan
Życie i twórczość Bronisławy Rychter-Janowskiej (1868–1953) 43

Tomasz Podgórski
Niepublikowane dokumenty awansowo-odznaczenioweJózefa Gizy
z czasów austriackich 69

Piotr Kazana
Przyczynek do biografii Leopolda Kwiatkowskiego 75

Maria Lorek
Wspomnienia niewypalone (w setną rocznicę urodzin Eugenii Romańskiej) .. 88

Leszek Migrała
Kościół i parafia w Paszynie w latach 1967–1981 93

Ks. Krzysztof Węgrzyn
Bożonarodzeniowa galeryjka paszyńska 107

Listy, opinie, recenzje, dokumenty 114

Bogusław Kołcz
O Bronku z Obidzy, co poezji służy 114

Leszek Migrała
Wysadzenie zamku w Nowym Sączu w świetle relacji Witolda Młyńca 119

Wyjaśnienie i przeprosiny w związku z uwagami Pana Andrzeja Chwaliboga 122

Sprostowanie 123

SIGILLVM DOMINORVM CONSVLVM CIVITATVM SEX